

Awantury arabskie



KORNEL MAKUSZYŃSKI

Awantury arabskie

ÓSMA PODRÓŻ ŻEGLARZA SINDBADA

Następnego dnia zebrali się znowu przyjaciele w domu bogatego Sindbada¹ (oni i ów poganiał osłów, który mu zazdrościł skarbów), dziwiąc się niepomiernie, czemu ich zaprosił na ucztę po raz ósmy, wszystko im już o swoich cudnych opowiadawszy podróży. Wydłużyli im się twarze, gdyż zamyśliли się głęboko, wzdychając od czasu do czasu, co bystrości ducha wielce pomaga, świeżym go bowiem rzeźwi powietrzem.

Tak ich zastał wspaniały żeglarz Sindbad, od którego nie było sławniejszych nie tylko w Bagdadzie², lecz we wszystkich ziemiach zamieszkałych przez wiernych.

Sklonił im się poważnie, potem wonną pogładziwszy brodę, w te odezwał się słowa:

— Myślałby kto, przyjaciele moi, kto by spojrzał w tej chwili na wasze twarze, że z przyrodzenia tego jesteście umysłu, jak parszywe muły, które łatwo można kupić przed domem Hassana; ja zaś wiem, że to tylko zdziwienie maluje się na waszych twarzach i że rozjaśnicie wasze zmarszczone czoła, dowiedziawszy się, jaką w tym miałem przyczynę, aby was po raz ósmy zaprosić na ucztę, chociaż mięso baranie bardzo podróżowało, a koszt daktyłów kosztuje bodajże więcej, niżli są warte wszystkie szmaragdy w skarbie kalifa³. Siadajcie tedy i jedzcie, każdy wedle sił, a nawet ponad siły, aby nikt nie powiedział, że żeglarz Sindbad, wielkie zebrawszy majątki, żałował przyjaciółom swoim baraniego mięsa i obfitości czosnku. Potem wam powiem, nie nudząc was zbyt, dostojni przyjaciele i ulubieńcy Proroka⁴, o co rzecz idzie.

To rzekłszy, klasnął w ręce, a niewolnicy, jakby spod ziemi wychodzący, zaczęli znosić na złotych i srebrnych półmiskach dymiące potrawy.

Zadrgały wszystkim nozdrza, każdy bowiem — dzień swój na pracowitym spędziwszy szachrajstwem: ten przy ważeniu korzeni na wadze, do paralitycznego podobnej człowieka, ów przy krajaniu sukna, tak delikatnego, że mu się kurczyło w dłoniach i zawsze było mniej niżli trzeba — pragnął teraz pokrzepić ciało, czego Prorok nie zabronił, raczej polecił, jeśli tylko nie trzeba było płacić.

Przystąpili tedy⁵ do dzieła z namaszczeniem, nie kwapiąc się zbyt, w głębokim przekonaniu, że i najdzikszy za życia baran nie ucieknie z półmiska, tym bardziej że na kawały został poćwiartowany sprawną ręką czarnego kucharza, któremu oby Allah⁶ dał długie dni, jak najmniej zaś dzieci kradnących rodzynki i czosnek spod ręki.

Brał tedy jeden po drugim wielkie kawały i upojony wonią mięsa, przyprawionego siedemdziesięciu siedmiu korzeniami⁷, przymykał z lekka oczy, jak gdyby zobaczył otwarte drzwi do raju; inny zaś, tuż obok siedzący i czekający swojej kolei, otwierał oczy szeroko

¹Sindbad Żeglarz z Bagdadu — bohater perskich opowieści podróżniczo-fantastycznych, włączonych do zbioru *Księgi tysiąca i jednej nocy*, znany także z polskiej powieści Bolesława Leśmiana *Przygody Sindbada żeglarza* (1913). [przypis edytorski]

²Bagdad — stolica i największe miasto ob. Iraku. [przypis edytorski]

³kalif (z ar.: następca) — świecki i duchowny władca muzułmański, uważany za następcę proroka Mahometa; tu: władca kalifatu Abbasydów, ze stolicą w Bagdadzie. [przypis edytorski]

⁴Prorok — tu: Mahomet (ok. 570–632), założyciel islamu, wg doktryny tej religii: ostatni i najważniejszy z proroków Boga; ulubieńcy Proroka: przen. pobożni muzułmanie. [przypis edytorski]

⁵tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

⁶Allach — nazwa jedyne Boga w islamie; dziś raczej: Allah. [przypis edytorski]

⁷siedemdziesięciu siedmiu korzeniami (daw.) — dziś: siedemdziesięcioma siedmioma korzeniami. [przypis edytorski]

i mruczał niespokojnie odpowiedni werset z Koranu⁸, w którym między innymi takie słycać było błogosławieństwa: „Ręka mu omdleje, tyle bierze ten złodziej, większy mający brzuch niż rozum... Obyś się udławił, psie nieczysty, wuju wielbłąda, a bracie szakala!... Że też Prorok w pysk go nie trzaśnie, widząc, co czyni ten syn Ali Baby⁹...”

Kiedy zaś przyszła na niego kolej, uśmiechał się błogo, następny zaś życzył mu ze szczerego serca wszystkich chorób, jakie tylko są w Bagdadzie, trądu zaś przede wszystkim, albowiem trwa długo i nie można się do niego tak łatwo przyzwyczaić.

Jedli potem w milczeniu i z wprawą smakując, i poznali po przewybornym smaku baranim, że dobrze jest na świecie i że panuje nad nim błogosławieństwo, jakżeby bowiem inaczej bydlę tak nierozumne jak baran tyle na sobie mogło mieć tłuszczu? Wiele im tak upłynęło godzin, aż poczuł przyjaciele Sindbada, że są syci, więc oblizawszy palce, aby nie poplamiać sukni, maczać poczęli¹⁰ ręce w srebrnych misach, pełnych wonnej wody, która w teże chwili wiele utraciła ze swej wonności i stała się gęsta jak wody tego morza, o którym mówią, że jest martwe¹¹.

Kiedy zaś niewolnicy, odwracając głowy i daleko przed sobą dzierżąc srebrne misy z ową wodą, zniknęli — dał znak żeglarz Sindbad, aby przyjaciele zmienili się w słuch; usiedli tedy w krąg i trawiąc słodko, słuchali, co im ma rzec.

On zaś mówił:

— Siedem razy byliście u mnie, a ja wam opowiedziałem o siedmiu moich podróżach, które spisane są na osłej skórze w bibliotece kalifa, w zbiorze bajek z *Tysiąca i jednej nocy*. Powiedziałem wam wszystko, co było i czego nie było, bo nie na to dał Allah mowę swemu słudze, aby ten mówił prawdę. On ją bowiem zawsze rozezna, a więcej go nie nie obchodzi...

— Powiedziałeś, Sindbadzie! — rzekł na to bogaty farbiarz spod Wschodniej Bramy.

Zaś Sindbad:

— Nie będę ci wypominał tych dwóch garści daktylów i bakalii, któreś ukrył w zanadrze, mniemając, że nikt nie patrzy, to ci tylko powiem, że kto najadłszy się, chce mi przerywać, temu każę dać sto bambusów¹², tak że jego pięty podobne będą raczej do pośladków osła, którego biją przez lat dwadzieścia...

— Stul pysk, dostojny Jusuffie! — rzekł mu uprzejmie inny, który zapragnął nagle snu.

Sindbad zaś mówił dalej:

— Wiecie, jako¹³ byłem w dolinie diamentów i jak mnie niósł ptak Roch, jak niezmiernych dokonałem rzeczy, słynnych na cały świat, jakie straszliwe odbyłem podróże, w których zebrałem majątek. Lecz nie opowiedziałem wam wszystkiego, nie wiecie o mojej podróży najstraszliwszej, w której wiele wycierpiałem męczarni i z której największy przywoziłem skarb, jaki tylko może dać Allah człowiekowi — wierną żonę; posiadam ci ją bowiem żonę, która nie zdradziła mnie nigdy i nie zdradzi, co mogę zaświadczyć z czystym sumieniem i zaprzysiężać na brodę Proroka!

Tu umilkł, gdyż uśmiech błogosławiony okrasiał mu surowe oblicze; Sindbad wpadł w zachwycenie i zadarłszy jak cap głowę w górę, patrzył w powalę¹⁴, nie widział tedy, jak się przyjaciele poczęli trącać łokciami, uśmiechać się chytrze i szeptać: „Błuźni ten człowiek i na zbyt wielkie waży się kłamstwo!”. Wnet jednakże zamilkli, albowiem nieustraszony

⁸Koran — święta księga islamu, wg tradycji muzułmańskiej powstała w latach 610–632, zawierająca nauczanie objawione prorokowi Mahometowi. [przypis edytorski]

⁹Ali Baba — postać z *Księgi tysiąca i jednej nocy*, bohater baśni *Ali Baba i 40 rozbójników*, który odkrył sekret magicznego Sezamu, groty, w której zbrojcy chowali zrabowane skarby; w krajach arabskich potocznie Ali Baba oznacza złodzieja. [przypis edytorski]

¹⁰począć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

¹¹gęsta jak wody tego morza, o którym mówią, że jest martwe — Morze Martwe, słone jezioro bezodpływowe na pograniczu Izraela i Jordanii, słynie z bardzo dużego zasolenia wód, co powoduje, że nie ma w nim ryb ani roślinności, stąd nazwa. [przypis edytorski]

¹²dać sto bambusów — tj. wymierzyć za karę sto uderzeń kijem bambusowym, w tym przypadku: bolesnych uderzeń w podeszwy stóp. [przypis edytorski]

¹³jako — tu: że. [przypis edytorski]

¹⁴powalę — drewniany strop, sufit. [przypis edytorski]

żeglarz zlażyć zaczął powoli z Jakubowej drabiny¹⁵ zachwyceń, a ujrawszy, że siedzi na podwiniętych nogach, jako¹⁶ inni, mówił dalej:

— Mniemając, że wiele zdziałam, więcej zapewne niż niejeden, co się pyszni i honorów za to dla siebie żąda, postanowiłem odpocząć i używać bogactw rozumnie i godnie. Dusza moja jednakże, żądna przygód i niespokojna jak klacz natolska¹⁷, którą giez z nagła w czule uciął miejsce, tarzała się wraz ze mną po posłaniu i usnąć mi nie dając, mówiła: „Czemu gnuśniejesz, Sindbadzie, czemu tyjesz w bezczynności, nieustraszony żeglarzu? Czyś już cały świat zjeździł, już wszystko widział, co żyje na chwałę Allacha? Siedem razy widziałeś już śmierć, czemu nie masz jej ujrzeć po raz ósmy, przyzwyczajony już do jej widoku?”.

Tak do mnie mówiła moja dusza, a ja długo się wahałem, bałem się bowiem, że w chwili mego wyjazdu piękna Fatma, córka piekarza, za moją sprawą w szóstym będąca miesiącu, podniesie krzyk na cały Bagdad, co by mi nie było miłe. Dziewica zaś ta krzyczeńć umie tak, że się płoszą dromadery¹⁸. Wezwałem ją tedy do siebie i zaofiarowałem sto cekinów¹⁹ i siedem kóz, co przyjęła chętnie, ja zaś poznałem, że uczyniłem nierozsądnie, powiedziała mi bowiem na odchodnym, że ją miłe zdziwił mój podarek, gdyż była pewna, jako²⁰ nie ja, lecz pewien rudy pisarz wezyra²¹ jest ojcem jej dziecka albo też szewc Ibrahim, ma także niejakię podejrzenie wobec dwóch derwiszów²² tańczących. Nigdy zaś nie myślała o mnie.

Zły bardzo i pełen zawodu przygotować kazałem wszystko, co potrzebne jest w podróży, która może trwać rok albo i dziesięć. Naładowałem okręt wonnym drzewem, szafranem²³ i suknem i kazałem odbić od brzegu, kierując się na zachód, co zresztą było obojętne, musiałem się bowiem gdzieś rozbić, aby mieć przygody, co zrozumie każdy, kto czytał bajki z *Tysiąca i jednej nocy*.

Tak tedy jedziemy już dwadzieścia dni i dwadzieścia nocy, bawiąc się śpiewem i nie bardzo fałszywą grą w kości, kiedy zacząłem rozpoznawać rozmaite wyspy, na których strasznych doznałem umartwień, na widok ten serce we mnie omdlało i już chciałem zawrócić, gdy wtem zerwała się burza i niosła nas z tego miejsca przez dni pięćdziesiąt trzy i tyleż nocy, chcąc nas przerazić — my jednak trwaliśmy dzielnie, chorując tylko niepomiernie wskutek nawałnicy. Aż jednej nocy, kiedy nas uporczywy zmorzył sen, poculiśmy z przerażeniem, że coś się dzieje z okrętem. „Zaczyna się!” — pomyślałem i wybiegłszy na pokład w samej tylko koszuli, poczułem, że mi włosy powstają na głowie, gdyż okręt gnany niezmierną jakąś siłą, choć wiatr właśnie ustał, pędzi z szybkością spłoszonego muła na rosochate skały; odwróciłem się tedy szybko i zacząłem biec na pokładzie w kierunku przeciwnym do biegu okrętu, toteż w chwili, kiedy on z wielkim hukiem uderzył dziobem o skały i strzaskał się na miejscu, ja skoczyłem z jego tyłu w morze bez najmniejszej dla siebie szkody.

Przerwał w tym miejscu Sindbad i spojrzał po twarzach przyjaciół, którzy wszyscy spali, ale obudzili się natychmiast, kiedy nastała cisza, i zaczęli mówić szybko: „Tak, to dziwne!”, albo: „Allah jest wielki!”, albo: „O, ileż wycierpiałeś!”.

Żeglarz zaś znamienity poglądził brodę i rzekł:

— Początek to jest dopiero mojej nowej męczarni, najstraszliwszej ze wszystkich, jakie dotąd przeżyłem.

¹⁵*drabina Jakubowa* — ze snu biblijnego patriarchy Jakuba, o drabinie łączącej niebo z ziemią, po której chodzili aniołowie (Rdz 28). [przypis edytorski]

¹⁶*jako* — tu: jak. [przypis edytorski]

¹⁷*klacz natolska* (daw.) — klacz z Anatolii, krainy hist. w ob. Turcji, obejmującej półwysep Azji Mniejszej; konie z Anatolii były wysoko cenione. [przypis edytorski]

¹⁸*dromader* — wielbłąd jednogarbny. [przypis edytorski]

¹⁹*cekin* (z wł. *zecchino*, od ar. *sikka*: moneta) — tu: moneta arabska; hist.: dawna złota moneta włoska, bita od XIII w. w Wenecji, nazywana później dukatem. [przypis edytorski]

²⁰*jako* — tu: że. [przypis edytorski]

²¹*wezyr* — wysoki urzędnik dworski w dawnych państwach muzułmańskich Bliskiego Wschodu, odpowiednik ministra; *wielki wezyr*: główny urzędnik dworu, odpowiednik premiera. [przypis edytorski]

²²*derwisz* — wędrowny, żebrzący mnich muzułmański, żyjący w ascezie; *derwisz tańczący*: mewlewita, członek muzułmańskiego bractwa religijnego o charakterze mistycznym, w którym jedną z dróg oświecenia stanowi medytacja w ruchu, podczas wykonywania szybkich obrotów wokół własnej osi. [przypis edytorski]

²³*szafran* — cenny pomarańczowy proszek otrzymywany z wysuszonych części wnętrza kwiatu szafranu uprawnego (krokusa uprawnego), wykorzystywany od starożytności, jako przyprawa, barwnik i surowiec leczniczy. [przypis edytorski]

Nie zasypiali już tedy i słuchali pilnie, nie czyniąc sobie wyrzutów, że nie słyszeli wstępu, gdyż wszystkie wstępy do wszystkich podróży Sindbada były zawsze takie same.

Mówił żeglarz Sindbad:

— W oczach moich znikł okręt w głębinie i morze się nad nim zawarło, zamknąwszy w grobie moje drzewo sandałowe²⁴, mój szafran i pięćdziesięciu żeglarzy. Przeraziłem się bardzo, a strach mi dodał sił, więc zacząłem płynąć ku brzegowi; już chwyciłem ręką odłam skały, nagle krzyknąwszy, padłem na wznak w morze, rękę zaś miałem srodze oparzoną, skała bowiem była tak gorąca jak rozpalone żelazo. Płynąc począłem gorzko płakać, jak to zresztą wiele czyniłem razy, poznałem bowiem, że los mnie chce znowu doświadczyć, jakby tego samego, ale z lepszym skutkiem, nie mógł czynić z kim innym.

Narzekalem na moje nieszczęście tak głośno, że się zebrała naokoło mnie gromada delfinów i płynąc tuż przy mnie, okazywała mi swoje współczucie; kiedy więc osłabłem, usiadłem na grzbiecie największego z nich, który mnie niósł chętnie i z widoczną radością, i choć mi to nie było przyjemne, gdyż musiałem się zanurzać co chwila, ile razy się to jemu podobało, jednak dziękowałem niebu za pomoc w niezmiernym moim nieszczęściu. Tak pływałem dwadzieścia siedem dni, cierpiąc głód i pragnienie, i wyschnięty byłem tak, że byłem niemal przejrysty. Dwudziestego ósmego dnia dopiero wysiadłem na straszliwy brzeg, który mnie dziwnym napęlił przecuciem, że mnie tu czeka śmierć albo coś jeszcze gorszego.

Leżałem jak nieżywy i próbowałem jeść słony piasek nadmorski, gdy nagle ujrzałem z przerażeniem, że koło mnie po piasku skaczą ludzkie głowy, bardzo nadobne²⁵, i że mnie ciekawymi oglądają oczyma. Podniosłem się, straszliwym ogarnięty lękiem, i spostrzegłem stojących w oddali ludzi, z których żaden nie miał głowy.

Dowiedziałem się później, że mieszkańcy tej ziemi mogą łatwo zdjąć sobie głowę z karku i wysłać ją na zwiady, jeśli sami nie chcą się narażać na niebezpieczeństwo.

Dziwiłem się bardzo i wyjść nie mogłem z zachwytu nad tym doskonałym urządzeniem, kiedy nagle wszystkie głowy pobiegły do swoich panów, a oni, uporządkowawszy na nich włosy, które się powalały w piasku, lub rękawem sukni otarli szyję, jeśli który był łysy — nasadzili je sprawnie na karkach i wszyscy szli ku mnie.

Zadrżałem ze strachu, lecz pomyślawszy sobie, że większe już widziałem dziwy, czekałem, co mi mają powiedzieć; oni, podszedłszy blisko, dziwili się bardzo i ujrawszy, że jadłem piasek, przywiedli prędko białą kozę i kazali mi ją ssać, co nie tylko przypominało czasy niemowlęstwa, lecz i pokrzepiło znakomicie.

— Jesteśmy sługami króla Babu — rzekł mi potem jeden z nich — pójdź z nami!

Ponieważ jednak zapomniałem sztuki chodzenia, wzięli mnie na ramiona i ponieśli w triumfie, dziwiąc się, że jestem tak lekki. Kiedy mnie postawiono na nogi, spostrzegłem, że jestem w ogromnym pałacu, jakiego nie widziałem dotychczas, choć widziałem wszystkie pałace kalifa. Był to pałac króla Babu, panującego nad olbrzymim narodem, mającym zdolność rzucania głową jak kamieniem; sam on siedział na tronie, na którym więcej było pereł niż wrzodów na ciele trędowatego, a był tak smutny, że choć jasno świeciło słońce, naokoło niego był mrok i jakby mgła; był to mąż²⁶ piękny i bardzo postawny, lecz duszę miał zapewne obłąkaną od smutku, gdyż spojrzał na mnie straszny wzrokiem i rzekł:

— Powiedz, w jaki sposób chcesz umrzeć?

Zdziwiło mnie to pytanie, gdyż byłem niewinny i niczym na śmierć nie zasłużyłem. Odpowiedziałem przeto²⁷:

— Chcę, najpotężniejszy królu, żyć dziesięć lat mniej od ciebie, tobie zaś życzyć sześć tysięcy lat życia!

Wtedy on się zdumiał z kolei.

— Czy nie wiesz, cudzoziemcze — rzekł ze smutkiem — że już dawno umarłem?

— Nic o tym nie wiem, najjaśniejszy sułtanie — brzmiała moja odpowiedź — lecz jeśli tak jest w istocie, każ się tedy owinać w prześcieradło i zakopać w ziemi.

²⁴*drzewo sandałowe* (bot.) — sandałowiec, drzewo tropikalne, dostarczające cenionego drewna o pięknym zapachu, używanego do wyrobu kadzideł i olejków eterycznych, a także mebli i galanterii. [przypis edytorski]

²⁵*nadobny* (daw.) — ładny, pełen powabu. [przypis edytorski]

²⁶*mąż* — podniośle, uroczysto o mężczyźnie godnym szacunku. [przypis edytorski]

²⁷*przeto* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

Król Babu zastanowił się nad moją odpowiedzią i myślał nad moimi słowami przez dziesięć dni i dziesięć nocy, po czym mnie kazał przywołać i rzekł:

— Powtórz mi jeszcze raz, coś powiedział, gdyż zapomniałem, jak brzmiały dokładnie twoje słowa!

Powtórzyłem je, a on, odszedłszy do swoich komnat, rozmyślał nad nimi przez dwadzieścia dni i dwadzieścia nocy, po czym wyszedłszy do mnie, rzekł łaskawie:

— Dobrze powiedziałeś!

Pytał mnie potem, skąd przybyłem i jakie losy zagnały mnie do tego kraju, więc mu opowiedziałem szeroko i wymownie, jak niesłychane trapiły mnie cierpienia i jakbym bardzo pragnął wrócić do ojczyzny. Podobała mu się moja mowa, gdyż zawołał wielkiego wezyra i wszystkich ministrów, kazał im, aby mi dali wspaniałe szaty i aby mieli o mnie staranie. Ja zaś, wzruszony dowodem łask tak nadzwyczajnych, padłem mu do nóg, wołając:

— O najpotężniejszy władco! Dziś jeszcze odpłynąłbym do mojej ojczyzny, lecz ci przysięgam, że wprzód stąd nie wyruszę, dopóki się nie dowiem, jaka jest przyczyna twego smutku, i dopóki nie znajdę na smutek ten lekarstwa. Wołałbym, żeby mi pogniły dżiąsła i wypłynęły oczy, niż patrzeć na twoje cierpienia; powiedz mi przeto, królu, co cię trapi?

Król Babu myślał długo nad tym, czy może nieznanemu cudzoziemcowi wyjawić tajemnice swego serca, wreszcie jednak, mimo swojej dostojnej tępości umysłu, zrozumiał, że jeśli nie powie, na niczym się skończy cała historia, a ja nie będę miał przygody.

Rzekł tedy:

— Wiedz przeto, mądry cudzoziemcze, że miałem siedemset żon...

— Allah Rossoulach! — krzyknąłem zdumiony.

— ...i wszystkie siedemset mnie zdradziły — dokończył król i zapłakał tak gorzko, że się we mnie krajało serce.

— ...Jakże więc nie mam być smutny, kiedy nie mogę znaleźć kobiety, która by kochając mnie — wytrwała w tym aż do śmierci? Cóż mi skarby i ziemie, wielbłądy i słonie, osły i kóz niezliczone trzody, kiedy nie mam ani jednej kobiety? Już nie dla siebie jej żądam, bo smutek osłabił moje męskie siły, ale nie zaśmieję się wpierw, póki się nie dowiem, że w moim państwie jedna jest przynajmniej kobieta, która potrafi być wierna. Czemu nie płaczesz ze mną, Sindbadzie?

— Najjaśniejszy Panie! — odrzekłem. — Być to nie może! I chociaż etykieta każe płakać w chwili, kiedy dostojne twoje oczy zalewają się łzami, nie czynię tego, albowiem zajęty jestem myśleniem. Posłuchaj mnie, mądry królu Babu! Oto ja chcę rozradować wzniosłe twoje serce i chcę w twoim państwie wynaleźć kobietę wierną.

Król Babu aż się zatoczył na tronie ze zdumienia, ja zaś mówiłem dalej:

— Wyszukam kobietę i ożenię się z nią, potem zaś uczynimy z nią próbę, a jeśli mnie zdradzi, czynię ze mną, panie, co ci się podoba; jeśli jednak wszystkie odtrąci pokusy i pozostanie mi wierna, oddasz mi ją na własność, a z nią i okręt, abym mógł powrócić do ojczyzny. Pozwól mi jednak ożenić się trzy razy przynajmniej, bo jeśli ciebie siedemset zdradziło żon, cóż ja mam czynić, mając tylko trzy!

— Dobrze! — rzekł król Babu. — Przysięgam ci na moje nowe i stare berło, gdyż mam je dwa, że jeśli ci się uda, rozradujesz mnie, a ja cię uczynię bogatym i szczęśliwym; jeśli jednak zdradzą cię twoje trzy żony, wtedy z twojej skóry każę uczynić uprzęż na wielbłąda, oczy każę rzucić wronom, a serce piec każę na wolnym ogniu.

Uczyliło mi się zimno, chociaż upał był nieznośny, i wtedy dopiero spostrzegłem, na com się ważył; liczyłem tylko na szczęśliwy przypadek, wiedząc o tym, że Allah jeśli się nie ożenił, to tylko dlatego, że zna kobiety.

Odszedłem tedy, drżąc na całym ciele, i zacząłem rozmyślać w samotności nad tym, co należy uczynić, aby zapewnić wierność kobiety: jeśli pojmem za małżonkę kobietę młodą, zdradzi mnie dlatego, że jest młoda; jeśli starą i wypłowiałą pojmem wiedźmę, zdradzi mnie tym łacniej²⁸, bo zechce udawać młodą, szejtan²⁹ zaś w starym pali piecu.

²⁸łacno (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

²⁹szejtan (z ar.) — diabeł, zły duch. [przypis edytorski]

Rozpacz mnie zdjęła i byłbym uciekł ze strasznego tego kraju, gdyby nie to, że mnie Prorok w ostatniej chwili natchnął otuchą. Wybrałem się tedy na poszukiwanie żony, wzięwszy ze sobą wspaniałą orszak, sto wielbłądów w pyszne³⁰ przybranych rzędy³¹, tysiąc niewolników, pięćdziesiąt skrzyń samych szat; kazałem sobie utrefić włosy i co dnia starannie oczyszczać je z robactwa, i tak wędrowałem po kraju, szukając pilnie. Widząc wspaniałego cudzoziemca, wszyscy padali mi do nóg, kobiety zaś, nawet zamężne, przysyłały do mnie swoich niewolników, prosząc, abym spoczął pod ich dachem, co mnie wielkim napędliało zmartwieniem.

Jednego dnia ujrzałem cudne zjawisko: oto na białym osie jechała drobna postać, owita w złotym tkany płaszcz. Widziałem, że oczy, wyglądające spod czarczafu³², patrzyły skromnie i dziwnej były piękności; coś mnie tknęło, abym podążył jej śladem. Dowiedziałem się, że jest to córka bogatego księcia, który poznawszy, że jestem ulubieńcem króla Babu, zgodził się dać mi ją za żonę.

Przywiozłem ją do królewskiego pałacu i wyznałem jej ogromną miłość, ona zaś, ku niezmiernej mej radości, przysięgła mi, że nie widziała piękniejszego mężczyzny ode mnie i że mnie kochać będzie wiecznie. Otoczyłem ją zbytkiem i od wschodu do zachodu słońca, leżąc u nóg jej, płakałem ze szczęścia i mówiłem jej najpiękniejsze słowa, ona zaś słuchała wdzięcznym sercem i przysięgała mi miłość. Miała piętnaście lat, więc przekonany byłem, że nie może być zdrady w tak młodzięcej duszy; ponieważ nie opuszczałem jej ani na chwilę, więc teraz dopiero, pewny nadzwyczajnej jej stałości, postanowiłem pójść do króla i prosić go, aby uczynił próbę.

Król ujrawszy mnie, ucieszył się bardzo, gdyż na twarzy miałem wyraz zwycięski.

Zawołał tedy wszystkich ministrów i wielkiego wezyra i szliśmy wszyscy, głośnie się radując, do jej komnat; nie było jej nigdzie, co mnie przejęło wielkim niepokojem, zapytałem tedy starej niewolnicy, gdzie by zaś mogła być jej pani a moja małżonka. Ta mi odrzekła:

— Nie ma dwóch godzin, jak twoja małżonka uciekła z poganiaczem wielbłądów, tym, co to ma kaprawę³³ oczy, a jest tak silny, że wstrzymuje konie w biegu!

Usłyszawszy to, omdlałem, a król i ministrowie poczęli płakać gorzko, gdyż ich wzruszyła bardzo ta historia i napędliała smutkiem. Król Babu był tak smutny, że chwyciwszy w rozpacz za brody dwóch ministrów, wyrwał im je zupełnie, potem zaś poszli naradzać się i dochodzić rozumem przyczyny tej strasnej zdrady, lecz nie umieli dojść niczego, ja zaś, rzuciwszy się na łożo, płakałem przez pół roku albo też myślałem o sprawach głębszych, które mi moje ukazało nieszczęście.

Kiedy stanąłem znów przed królem, ten krzyknął z radości, lecz wnet wpadł w smutek, pomyślawszy, że się zbliża czas drugiego nieszczęścia. Przyszło też ono wkrótce, gdyż pojąłem drugą żonę; była to kobieta stateczna i tłusta, umyślnie bowiem wynalazłem taką, mniemając, że nie będzie płochą wietrzną³⁴ i nie będzie tak skora do zdrady, wiedziałem zaś, że wszystkie największe nieszczęścia sprowadzają kobiety chude i na cienkich nogach.

Druga moja żona nie miała też żadnego na ciele znamienia ani brodawki, co też jest wielką zaletą, gdyż niewiasta, nie mogąc pochwalić się czym innym, pragnie to sprawić choćby takim wdziękiem.

O przyjaciele! Po co mam mówić dłużej? Ujrzeliśmy jednego dnia wraz z królem Babu, jak żona moja tuliła do wyniosłych piersi chłopaka, który był bardzo nieśmiały, a zazwyczaj golił brodę królowi. Kazałem zabić oboje, sam zaś poszedłem szukać wysokiejszy palmy, aby się obwiesić.

Nic mi innego nad śmierć nie pozostało, wołałem zaś wybrać śmierć łżejszą od tej, która mnie czekała z rozkazu króla Babu. O Akbar Allah!³⁵ Widziałem wierne psy, wi-

³⁰pyszny — tu: wspaniały. [przypis edytorski]

³¹rzędy — ogół sprzętu do dosiadanego zwierzęcia wierzchowego i kierowania nim, składający się z uzdy, siodła, czapraka (okrycia pod siodło), popręgu, strzemion itp. [przypis edytorski]

³²czarczaf — zasłona na twarz noszona tradycyjnie przez kobiety muzułmańskie. [przypis edytorski]

³³kaprawy — o oku: zaropiał i zaczerwieniony. [przypis edytorski]

³⁴wietrzna (daw.) — kobieta lekkomyślna i niestała. [przypis edytorski]

³⁵Akbar Allah! (ar.), zwykle: Allahu Akbar! — Bóg jest wielki; wyrażenie arabskie, używane powszechnie w różnych kontekstach przez muzułmanów i Arabów, zarówno jako wyznanie wiary, jak i jako wykrzyknienie w sytuacjach codziennych. [przypis edytorski]

działem konie, które ginęły z żalu po panu, widziałem lwa, co łagodny jak dziecko za swoim chodził władcą, a nie widziałem kobiety wiernej! Łzy mi napłynęły do oczu, kiedy przywiódł na pamięć dwie moje żony — niech je szejtan ma w opiece! Oby ich dusze po śmierci nie zaznały spokoju, a ciała żeby stoczyło robactwo! — Zdawało mi się bowiem, że się cały świat ze mnie śmieje, a ja idę z jedwabnym sznurem w rękę i z głową w górę zadartą, szukając mocnej gałęzi. Siadłem pod palmą i zacząłem płakać, bo nigdy jeszcze w większym nie byłem nieszczęściu, w każdym miałem bowiem nadzieję, teraz zaś nie miałem żadnej; położyłem się na wznak, aby — zanim umrę — pomyśleć o moim nieszczęściu i rozważyć po raz ostatni (choć się to na nic przydać nie miało), czego trzeba kobiecie, aby była wierna.

Noc zapadła, a ja myślałem; noc niknęła, a ja myślałem i przechodziłem myślą wszystko, co się tyczyło mojej sprawy. Wreszcie, o przyjaciele, doznałem cudu: poznałem prawdę i zrozumiałem, że kobieta może mi dochować wierności. Prorok mi ukazał, jaką musi być ona, aby zostać wierną. Upadłem więc na twarz i dziękowałem mu, a łzy mi z oczu toczyły się tak wielkie, jak ten diament, który sprzedałem do Damaszku³⁶ za tysiąc dukatów³⁷, sto koni, trzysta wielbłądów i sto niewolnic. Jedwabny sznur, co mnie miał o śmierć przyprowadzić, podarowałem spotkanemu człowiekowi, który idąc powoli, spoglądał na palmy, jak ja wczoraj — potem, stanąwszy przed królem Babu, rzekłem śmiało:

— Dostojny panie, dzisiaj się ożenię po raz trzeci.

Zdumiał się król Babu, gdyż właśnie nie miał nic innego do roboty, i rzekł mi łaskawie:

— Każę ci wyjąć po śmierci jedno tylko oko, bo jesteś człowiekiem nieszczęśliwym. Bóg jest jeden!

Ja zaś poszedłem w głąb kraju i po wielu tygodniach przyniosłem w lektyce trzecią żonę, ponieważ zaś była zmęczona, ułożyłem ją na sofie i biłem przed nią pokłony; ustroiłem ją w najprzedniejsze jedwabie, kazałem palić przy niej różnorodne kadzidła i pytałem ją czule, czy bardzo mnie kocha, ona zaś nie odpowiadała nic, tylko patrzyła bardzo wymownie.

Byłem bardzo szczęśliwy, kiedy stanąłem przed królem Babu, który właśnie wylewał łzy do malachitowej³⁸ wazy, co czynił codziennie przez dwie godziny przed zachodem słońca, gdyż kiedy indziej czas miał bardzo zajęty i zajmował się sprawami państwa. Czekalem bardzo cierpliwie, kiedy król Babu przestanie płakać, potem upadłszy na kolana, zawołałem:

— Oby ci Allah dał tyle ziem, ile ich widzi słońce, i tyle ludów, ile ty widzisz gwiazd. Oby ci dał wieczną szczęśliwość i radość duszy, siłę lwa i rozum lisa, o Babu! O królu nieśmiertelny!

Powiedziawszy to, pocałem bić pokłony i uderzyłem czołem wedle zwyczaju siedemdziesiąt siedem razy, a król Babu patrzył łaskawie i dziwił się niepomiernie, mniemając, że przychodzę prosić o darowanie życia.

Przeto zapytał:

— Czy cię, nieszczęśliwy Sindbadzie, zdradziła już trzecia twoja żona?

Odpowiedziałem mu:

— Rozraduj serce, sultanie, albowiem znalazłem na twojej ziemi niewiastę, która na świat cały zasłynie, jest ci ona żoną wierną, jakiej drugiej nie znajdziesz pod słońcem.

— Jak mnie o tym przekonasz, Sindbadzie, abym się rozweselił i przestał płakać i wieczyście się smucić?

— Rozkazuj, panie! — rzekłem.

Król Babu rozkazał, abyśmy ukryli się za zasłoną, a on poleci wszystkim możliwym swego kraju i wszystkim najpiękniejszym młodzieńcom jawić się przed nią po kolei i kusić ją.

Okazałem niepokój, lecz zgodziłem się chętnie i podeszedłszy do żony mojej, spokojnie leżące na jedwabnej sofie, rzekłem tak głośno, aby mnie wszyscy słyszeli:

³⁶Damaszek — stolica ob. Syrii, jedno z najstarszych miast Bliskiego Wschodu i najważniejszych miast świata arabskiego. [przypis edytorski]

³⁷dukat — złota moneta używana w Europie od średniowiecza do XIX w.; w świecie arabskim jego odpowiednikiem był dinar. [przypis edytorski]

³⁸malachitowy — wykonany z malachitu, cennego kamienia półszlachetnego o zielonej barwie. [przypis edytorski]

— Żegnam cię, ukochana moja żono, rózo z ogrodu Allacha, gwiazdo prowadząca żeglarzy, albowiem wyjeżdżam z królem Babu na łowy i przez trzy dni będziesz samotna.

Potem, pochyliwszy się, ucałowałem ją tkliwie, zabrałem sajdak³⁹ i odszedłem krokiem spokojnym. Skryłem się wraz z królem za kotarą i patrzyliśmy, co się dzieć będzie. A wtedy — przez trzy dni i trzy noce przechodzili i stawali przed nią wszyscy, którym tak król rozkazał.

Przybył pierwszy brat królewski, pan możny, chociaż patrzył zezem, i mówił, niby ją kusząc:

— Przyniosłem ci sznury pereł i pełne dłonie rubinów — pójdz za mną!

A ona, nie odrzekłszy na to jednego słowa, leżała milcząca i spokojna.

Potem przyszedli ministrowie, gładko i chytrze mówiący, a każdy jej obiecywał rzeczy tak wspaniałe, że mnie niepokój chwytac począł za serce, lecz ona pozostała zimna, aż się zdumiał król Babu.

Przyszedł potem najsilniejszy mąż w tym królestwie i krótką do niej niewprawnymi słowy wypowiedziawszy przemowę, wyprężył muskuły i ukazał jej oczom uda podobne dębom, ramiona podobne sękatym maczugom, którymi można zabić wołu. O przyjaciele! Tego człowieka lękałem się najbardziej, a przecież odszedł okryty wstydem i hańbą, bo ona, najwierniejsza małżonka moja, nie raczyła nawet spojrzeć na jego wspaniałe cielsko.

— Czuję, że się uśmiechnę! — szepnął mi król Babu i patrzył z ogromnym podziwem, gdyż się właśnie wcisnął chyłkiem do jej komnaty, wonnej, rozświetlonej lampą, człowiek ze zwojem pergaminów w ręku i uklękawszy na prawe kolano, czytać począł długie wiersze, tak cudnej piękności, że mi łzy nabiegły do oczu, a ona nie westchnęła nawet, podziwem przejmując wszystkich.

Dwustu już ze wstydem odeszło rycerzy i stu poetów, odeszli z hańbą książęta i ministrowie, derwisze i inna hołota, bowiem król rozkazał, aby każdy ją usidlić próbował — kiedy wreszcie rzekł król Babu:

— Dziwne to jest i dotychczas niewidziane na ziemi, lecz wtedy dopiero powiem, żeś zwyciężył, Sindbadzie, jeśli się mnie oprze!

Usłyszawszy to, padłem mu do nóg i błagałem, aby tego nie czynił, gdyż nie ma na świecie kobiety, która by się oparła jemu, władcy połowy świata i trzech piątych części księżycy, gdyż reszta należy do kalifa Bagdadu — on jednak odrzekł, że inaczej być nie może, i wszedłszy do jej komnaty, stanął w świetlistym kręgu lampy i wyrzekł potężnie:

— Jam jest straszliwy i mądry król Babu, przed którym drży piorun, a burza się czołga jak pies. Słuchaj, małżonko Sindbada: jeśli mnie do swego przypuścisz łoża, uczynię cię moją żoną, dam ci tyle bogactw, ile ich zapragniesz, i powiesić każe Sindbada, aby ci uczynić przyjemność. Odpowiedz, a będziesz szczęśliwa!

Czekał na odpowiedź król Babu, a mnie się zdawało, że ona się poruszyła; było to jednakże tylko przywidzenie, albowiem po chwili wrócił król Babu, chwycił mnie w objęcia i całował, płacząc z radości; serce jego napełniło się dumą i szczęściem, albowiem słońce znów zaświeciło przed jego oczyma za moją sprawą. Zapytał mnie, czego pragnę, a ja odrzekłem, że pragnę wrócić do ojczyzny z wierną moją żoną.

Wtedy on zawezwał wszystkich swoich ministrów i rzekł:

— Oto mój przyjaciel!

I kazał mnie uczcić, jak jeszcze nigdy nikogo nie uczczono w tym kraju, podarował mi okręt i niewolników, wiele złotych łańcuchów i srebrnych dzbanów, strojnych szat, usianych diamentami, broń najprzedniejszą i pozwolił mi odpłynąć do ojczyzny. Na brzegu stał cały jego lud i wydawał okrzyki, a kiedy ów niezmierny skarb, wierną moją żonę, niesiono w lektyce, zapal ogarnął tłumy, a król Babu radował się jak nigdy.

Powróciłem do Bagdadu, gdyż jeszcze raz ocalił mnie Prorok i pozwolił zdobyć niezmiernie bogactwa, tysiąckroć razy więcej warte niż moje drzewo i szafran, który pochłonięło morze!

Odetchnął i spojrział na przyjaciół, z których każdy bardzo się dziwił i zdawało się, że żaden z nich wierzyć nie chce opowieści tak dziwnej, jakiej nie słyszano od początku świata, lecz Sindbad, widząc, że trudno im jest uwierzyć, rzekł:

³⁹sajdak — wyposażenie łucznika składające się z futerału na luk oraz futerału na strzały (kolczanu). [przypis edytorski]

— Aby zaś dać świadectwo prawdzie, ukażę wam moją małżonkę, najwierniejszą, jaka była kiedykolwiek, i wierną mi do dnia dzisiejszego.

Klasnął w dłonie, a czterech niewolników wniosło kobietę na krześle obitym purpurą.

— Oto jest ona, przyjaciele! — rzekł Sindbad.

Oni pochylili nisko głowy, witając ją ukłonem, zaś⁴⁰ poczęli patrzeć spod oka ciekawie, widząc z trudem, gdyż zmrok był w komnacie i śwąd od oliwnej lampy.

Wtem niepokój się odbił na jednej twarzy.

— Allah Rossoulach! — poczęli powtarzać w zdumieniu.

Potem krzyknęli:

— Sindbadzie! Ta kobieta jest martwa!

A mądry żeglarz Sindbad uśmiechnął się chytrze, spokojnie gładząc brodę, i rzekł:

— Głupcy! Jakże inaczej mogłaby być wierną tak długo!

Oni myśleli usilnie, wreszcie każdy przyznał w duchu, że słowa jego są nabrzmiałe od wielkiej mądrości jak pękate wory, które zboże rozsadza.

Rzekł wreszcie jeden:

— Nabalsamowałeś ją, Sindbadzie, i wiesz, że cię nie zdradzi, więc czemu zakryłeś jej twarz zasłoną?

— Albowiem nie można być pewnym kobiety, nawet po śmierci! — odrzekł on i zasmucił się, gdyż wiele przeszedł i wiele wycierpiał mądry żeglarz Sindbad.

O SZLACHETNEJ DZIEWICY I KONIU

Rzeczą jest godną podziwu największego nawet mędrca, co siedząc na dywanie i drapiąc szwierz na wzniosłej piersi, wiele przemyślał, albo też chytre go golarza, który wiele słyszał opowieści z ust tych, co z daleka i z różnych przybyli stron — jak bardzo księżyc podobny jest do szakala, gwiazdy do jaszczurek złotem się mieniących, chmury do dromaderów, zaś słońce do człowieka. Pojmie to nawet człowiek z przyrodzenia głupi jak struś i taki, którego w młodości mocno bito bambusem w ciemię, a nawet człowiek podłego rzemiosła, szewc albo też taki, co układa wiersze; zdarzyło się też, że i niewiasta, głęboko i przez czas niejaki się zastanowiwszy, nie odlatując myślą na boki (zgoła jak mieszaniec osła i muła, co bez głębszej po temu przyczyny, ogon zadartszy i mocno rycząc, nagle od stada odbiegnie) — pojmie, że wiele rzeczy na niebie podobnych jest do rzeczy ziemskich, parszywych i marnych.

Tak też myślał sobie głęboko Ibrahim, syn Jusuffa i jeszcze jednego piekarza, obu ich bowiem miłowała szlachetna jego matka, słusznie mniemając, że dwóch snadniej⁴¹ i roztropniej wykończyć zdoła dzieło, niżby tego mógł dokonać jeden. Może dlatego też ów Ibrahim tak zaprawny⁴² był w myśleniu głębokim i niepospolitym, a cześć ludzka szła za nim jak szakal za wielbłądem. Znało go wprawdzie ludzi niewielu, trzech najwyżej, licząc w to i kadiego⁴³ z Damaszku, który go sądził za kradzież rzepy i obcięcie ogona szlachetnej klaczy; lepiej jest jednak człowiekowi, jeśli imię jego jest w czci u małej liczby, niżby miało być w pogardzie u tysiąca, jak imię owego mędrca z Bagdadu, co mogąc zażywać wielkiej czci z powodu swojego nadmiernego rozumu, podał się w ludzką pogardę, ożenił się bowiem po raz dwudziesty siódmy, kiedy mu szczęśliwie uciekła dwudziesta szósta żona, córka szewca i szejtana zarazem, jędza i piekielnica. Dzieje się tak nieraz bowiem za niepojętą sprawą Proroka, że bardziej mędrzec jest podobny do kulawego osła niżli osioł do mędrca.

W wielkiej tedy czci u ludzi będący Ibrahim sam był na oazie El Haazar, plemię bowiem na niej mieszkające wybrało się właśnie na kradzież koni, co z wielką czyniło fantazją i należyłą wprawą, nie masz bowiem nic gorszego nad to, jeśli kto rzecz swoją czyni niedokładnie i leniwie; dlatego też człowiek mądry słusznie się odwraca tyłem do złodzieja, który się pozwolił schwytać, choć i to być może, że złodziej złodziejowi nie chce spojrzeć w oczy. Można by też z tego mniemania wiedzieć, dlaczego połowa ludzi na świecie patrzy w ziemię.

⁴⁰zasię (daw.) — zaś; natomiast. [przypis edytorski]

⁴¹snadnie (daw.) — łatwo, bez trudu. [przypis edytorski]

⁴²zaprawny — zaprawiony do czegoś, mający wprawę. [przypis edytorski]

⁴³kadi — sędzia muzułmański, wydający wyroki na podstawie znajomości prawa religijnego islamu i lokalnego prawa zwyczajowego. [przypis edytorski]

Ibrahim, syn Jusuffa (i jeszcze jednego piekarza), patrzył właśnie na niebo, odpoczywając, wielce bowiem był zmęczony. Sprawował on urząd wielce ważny i pilny, rzeczą bowiem jego było wydobywanie wody z żołądka ziemi, czynił to zaś, obracając przez dzień cały kołowrót, ów zaś ciągnął z czeluści studni pełne wiadra. Chociaż do owego rzemiosła nie trzeba było wielkiej nauki i przemyślności, jednakże mógł je sprawiać tylko mąż stateczny, którego myśli nie są rozpieczętowane i który zdoła chodzić w kółko od wschodu do zachodu słońca. Zdawało mu się nieraz, kiedy mu się mózg zakręcił tak, że się z niego uczynił gorący pilaw⁴⁴, że on sam jest studnią i z siebie smakowitą czerpie wodę, mimo tego jednakże szanował ten człowiek swoją pracę, słusznie mniemając, że i mędrzec, chociażby największy, nic innego nie czyni, jak, kręcąc się w kółko, wydobywa wodę, którą potem piją i ludzie, i parszywe, kwiczące muły. Za pracę swoją miał niewiele, bo poza tym, że otrzymywał dwie garście daktylów, wolno mu było pić tyle wody, ile zechce, słuszną bowiem jest rzeczą i sprawiedliwą, aby człowiek mógł do syta spożywać owoce swojego trudu.

Największą jednak nagrodą była pogoda duszy, skarb wielki i bezcenny, albowiem Ibrahim miał w piersi niebo, w głowie zaś wciąż miał wodę, o niej bowiem myślał przez dzień cały. Dlatego też myśli jego były czyste i wzniosłe; widział też wiele rzeczy, dla innych niepojętych, jako i tę, na którą patrzył w tej chwili, ległszy na wznak na szlachetnych swych plecach, z rzadka okrytych wrzodami. Patrząc na słońce, ujrzał, iż to jest rycerz na ognistym, wielkiej ceny i wielkiej krwi koniu siedzący, który pędzi po pustyni nieba. Czasem przystanie, a wtedy koń pije wodę z czarnej chmury, która jest pełna jak bukłak z kozłej skóry, potem zasię, krzyknąwszy głośno, rycerz ów znowu goni aż do Medyny⁴⁵ zachodu, gdzie na niego czeka Prorok, na purpurowym, z miękkich chmur dywanem siedzący, i pali fajkę tak wielką jak palma, zaś dym z niej pada na ziemię jak srebrna mgła. Tam ów rycerz słoneczny pada w proch przed Prorokiem, on zaś, rad⁴⁶ wielce, pozwala mu całować swoją nogę i mówi: „Spocznij przez noc w haremie⁴⁷, jutro bowiem popędzisz na wschód, dokąd moje zanieść masz błogosławieństwo”.

Tak sobie myślał Ibrahim, we czci ludzkiej leżący na szlachetnych plecach, kiedy nagle nasłuchiwać począł pilnie, bowiem wprawnym, chociaż brudnym uchem złowił tętent bachmata⁴⁸. Bystrze pojął w tej chwili, że jeśli słyhać odgłos kopyt, tedy ktoś nadjeżdża, bardzo bowiem sprytny był w rozumie; porwawszy się tedy, jął⁴⁹ kręcić kołowrót, który skrzypiał dziwnym głosem, tak iż mogłeś rozumieć, że to szakał chrapliwie zaszczekał albo też swarliwa⁵⁰ poczyzna mówić niewiasta.

Tuż przed nim wrył ktoś w miejscu rumaka, aż grudy ziemi bryznęły. Rumak był piękny jak hurysa⁵¹, czarny jak noc, zaś oczy miał jak dwie migotliwe gwiazdy. Rozdął chrapy, zwiwszy człowieka, i przysiadł nieco na zadzie, zgoła jak księżniczka, co chcąc się wydać piękniejszą, słodko się przegina w tył, ukazując w ten sposób obfitość piersi, bogatych i urodzajnych jak sultańskie ogrody, pełnych jak skórzane wory wina; biegiem rozogniony, drżał ów pyszny rumak jak odaliska⁵², którą wiodą do łożnicy kalifa, ona zaś się trwoży, czy też ciało ma dość pachnące. Potem zasię koń, wodę poczuwszy, strzyc począł uszyna jak derwisz, kiedy poczuje przez mur zapach gotowanej kury i niebo się przed nim nagle otworzy. Z podziwem patrzył na owo zwierzę szlachetne mądry Ibrahim i rozmyślał w duszy, że wiele jest na świecie rzeczy piękniejszych od człowieka, tym zaś snadniej w to uwierzył, przyjrawszy się twarzy jeźdźcy, który krzywdę czynił szlachetne-

⁴⁴*pilaw* — potrawa z gotowanego ryżu z mięsem, ostro przyprawiona, popularna w krajach bałkańskich oraz na Bliskim i Środkowym Wschodzie. [przypis edytorski]

⁴⁵*Medyna* — miasto w zach. części Płw. Arabskiego, w ob. Arabii Saudyjskiej, drugie po Mekce święte miejsce islamu; w 622 w schronił się tu Mahomet po opuszczeniu Mekki i mieszkał aż do śmierci; w mieście znajduje się grób Mahometa, jego córki i pierwszych kalifów. [przypis edytorski]

⁴⁶*rad* (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

⁴⁷*harem* — w starożytnych krajach wschodnich i w krajach muzułmańskich: odosobniona część domu zamieszkała przez kobiety (żony, nałożnice i służące) oraz ich dzieci, do której nie mają wstępu obcy mężczyźni; także: ogół żon i nałożnic mężczyzny. [przypis edytorski]

⁴⁸*bachmat* — nieduży, bardzo wytrzymały koń tatarski; tu ogólnie: koń wierzchowy. [przypis edytorski]

⁴⁹*jąć* (daw.) — zacząć; zabrać się do czegoś. [przypis edytorski]

⁵⁰*swarliwy* — kłóliwy. [przypis edytorski]

⁵¹*hurysa* (z ar.) — w islamie: jedna z wiecznych pięknych i młodych dziewic, czekających wiernych w raju muzułmańskim; przen.: piękna dziewczyna o orientalnej urodzie. [przypis edytorski]

⁵²*odaliska* (z tur.) — niewolnica usługująca w haremie sultana, często nałożnica władcy. [przypis edytorski]

mu rumakowi, z taką na nim jeżdżąc twarzą. Była ci ona bowiem do nadgniętego podobna melona, z którego patrzyły oczy zakisłe, jak stęchły pilaw, szalbiercze⁵³ i chytre; rzadka broda stroiła tę głębę obleśną, podobną do ogona starego szakala, który oblaźł cały i sparszywił, zaś sierści na nim nie zostało tyle, iżby wiele się w jej gęstwinie mogło ukryć pcheł.

Jeździec ów, Ibrahimowi się przyjrzawszy, skinął na niego, aby się przybliżył, po czym z bliska go swoim lepkiem umazawszy wzrokiem, zapytał:

— Czy woda twoja jest dobra do picia?

Ibrahim rzekł roztropnie:

— Czy koń twój jest mądry?

— Koń mój jest mądry jak wielki wezyr, a przemyślny jak derwisz.

— Tedy czemu pytasz, czy woda jest dobra, widząc, jak koń twój na jej widok strzyże z radości uszyna?

— Allah — rzekł jeździec — mówisz jak człowiek rozsądny. Czy mądrość swoją czerpiesz ze studni? Daj mi pić...

Ibrahim zastanowił się i myślał chwilę; potem zaś, dziwnie na niego spojrzawszy, powiada:

— Czy koń twój niósł ciebie, czy ty niosłeś konia? Dlatego najpierw dam pić jemu.

— Koń jednakże nie rozbije ci głowy ani cię nie nazwie synem wieprza, ja zaś snadnie uczynić mogę jedno i drugie.

— Słusznie mówisz — odrzekł słodko Ibrahim — dlatego też właśnie napoję najpierw twego konia.

To rzekłszy, wziął bukłak, zacerpnął wody i uśmiechając się zachęcająco, jak czyni mąż w dniu wesela, poił rumaka, który pił chciwie i z lubością, mrużąc oczy i strzygąc uszyna, za czym parsknął i otrząsnął się, zgoła jak człowiek, który wyszedł z kąpieli i orzeźwion⁵⁴ wielce, patrzy na świat pogodniej.

Temu wszystkiemu przypatrywał się Ibrahim, cmokając radośnie ustami, podobnie jak czyni stary, owrzodziły basza⁵⁵, przechadzając się powoli wzdłuż szeregu dziewic, mniej i więcej popsowanych⁵⁶, wystawionych na sprzedaż; czasem zaś, dla tym większego ukontentowania⁵⁷, udając, że chce kupić cudną Greczynkę, co ledwo z dzieciństwa wyrosła, niczym zaś zażywniejszym nie mogąc wzbudzić rozkoszy w sercu swym, wyschniętym i jałowym, podobnym pustej sakwie, w której kiedyś było wiele — z lekka ją poklepie po łopatce albo też pod brodę ująwszy, drugą ręką gładzi po twarzy. Tak też Ibrahim z lubością wielką dotykał czarnej, lśniącej, miękkiej sierści konia i troskliwie ogarniał muchy z jego szyi, podobnej szyi sułtańskiej córki, którą ojciec kazał udusić rzezańcom⁵⁸, bowiem miała potomstwo z tańczącym derwiszem, a przecież żadna jej się nie stała krzywdą, bo jako mówi słynny jeden poeta (który potem z nadmiernego podziwu zwariował) — szyja jej była tak piękna, że który rzezaniec dotknął jej rękoma, uczuwał nagle, za niepojętą sprawą Proroka, takie w sobie namiętności i moce, taką zaś w sercu tklivość i jęk miłości, że się każdy obwiesił raczej, niżby owej sultance miał uczynić krzywdę. Tak ich wyginęło trzystu dziewięćdziesięciu dziewięciu, zaś ostatniego sułtan, w rozpacz już wielkiej będący, zachował, aby ród owych ludzi pożytecznych do cna nie wyginął.

— Jak się zowie twój koń? — spytał wreszcie Ibrahim.

— Zowie się Syn Strusia, przez co się wyklada, że wiatr przegoni w pustyni. Koń ten biegnie prędzej od śmierci, która mnie goniła niedawno, siedząc na samumie⁵⁹, a nie dognawszy, gryzie w pustyni piasek z rozpacz i targa brodę z gniewu. Ty mi jednak powiedz, co ci się należy za wodę, nie jestem bowiem dostojnik żaden, który nie płaci i wybiją zęby!

⁵³szalbierczy — oszukańczy, krętacki. [przypis edytorski]

⁵⁴orzeźwion — dawna krótka forma przymiotnika; dziś: orzeźwiony. [przypis edytorski]

⁵⁵basza a. pasza (z tur.) — wysoki urzędnik turecki; pan. [przypis edytorski]

⁵⁶popsowany (daw.) — popsuty. [przypis edytorski]

⁵⁷ukontentowanie (daw., z łac.) — zadowolenie. [przypis edytorski]

⁵⁸rzeżaniec (daw.) — eunuch, kastrat; dawniej eunuchów wykorzystywano jako strażników haremów. [przypis edytorski]

⁵⁹samum (ar.) — gorący i suchy wiatr pustylny występujący w Afryce Płn. i na Półwyspie Arabskim, wywołujący burze piaskowe. [przypis edytorski]

Ibrahim ważył długo w myśli tę sprawę, potem rzecze:

— Jeśli łaska twoja jest mała jak pestka daktyla, tedy mi daj miedziany pieniądz, a bądź pewny, że cię nie będę kłął i nie będę ci życzył, abyś złamał obie nogi lub się udławił baranią kością. Jeśli łaska twoja jest wielka jak meczet⁶⁰, tedy mi pozwól, abym za wodę przejechał się na twoim koniu od tej palmy aż do tamtej opodał, która uschła, gdyż się na niej powiesił niedawno jeden mędrzec. Czemu się śmiesz?

— Zdawało mi się bowiem, żeś jest rozsądny, ty zaś głupi jesteś jak strusie jajo. Chcesz, bym ci konia pozwolił? Ohe, ohe! Czy nie wiesz, że koń, krew w sobie mający szlachetną, jest siedemkroć⁶¹ razy uczciwszy od kobiety, która wspaniałego serca w sobie nie mając i nie bacząc na swego pana, wszelkiej zdrady się dopuści? Choćbym ci na jego grzbiecie sięść pozwolił, lepiej by ci było sięść na żelaznym garnku, w którym się żarzą węgle, dłużej byś bowiem na nim siedział. Ja ci jednak i tak nie pozwolę, abyś mi na nim nie uciekł, sam bowiem tego konia ukradłszy, wiem, jak łatwo się to czyni. Wtedy można go było dosiąść, dziś jednak koń ten, zrozumiałszy, kto jest jego prawowitym panem, wszystkie by ci połamał zębra, jeśliby ci ich nie połamał kawas⁶² w więzieniu.

To mówiąc, zeskoczył z kulbaki i zawiódłszy konia ku polanie, uwiązał go przy niej, potem usiadłszy wygodnie, złośliwie patrzył na Ibrahima. Ten opuścił głowę na pierś, która niezbyt wielki mając do dźwigania ciężar, oddychała szybko. Usiadł też na twardym podłożu nóg i milczał długo, mniemając, że już nic nie ma do powiedzenia.

Tamten jednak, zjadłszy niewiele daktyli, które żuł długo, potem zaś wypluwłszy na dłoń, suszył je w słonecznej spiece i znowu żuć poczynął, długo nad czymś rozmyślał, kiwając się roztropnie, jak czyni słoń, wielki mędrzec, przymykał skisłe oczy, potem je znowu szeroko otwierał, jak to czyni zdychający ze starości wielbłąd, potem zaś, nakarmiwszy żołądek i dawszy posiłek sercu, dziwną rozpoczął rozmowę z Ibrahimem.

— Jak się zowiesz? — zapytał go najpierw.

— Ibrahim, syn Jusuffa.

— Imię twoje jest piękne... Pozdrowienie tobie, Ibrahimie.

Ów się zdumiał.

— Czemu mnie pozdrawiasz teraz dopiero?

— Albowiem widzę, że nie jesteś chciwy na pieniądze i nie chciałeś ich za wodę. I roztropny jesteś, Ibrahimie, synu Jusuffa, który oby żył sto lat.

— Umarł już, czemu mu nie dajesz spokoju?

— Tedy gdyby żył, oby żył trzy razy po sto lat. Widzisz sam, jak bardzo przypadłeś mi do serca; gdybym miał syna, chciałbym, aby do ciebie był podobny.

— Nie mów tego, musiałbym ci bowiem odrzec, że chciałbym, abyś był podobny do mego ojca, który leży w grobie.

— Bismillach!⁶³ Twój ojciec jest w raju.

— Rzekłeś! Ojciec mój nie ukradł konia...

Tak to oni sobie mówili, jasnym było bowiem, że ów jeździec czeka na coś i tymczasem w wielkim wprawia się myśleniu i jakoby zaprawia język jak rycerz, co zanim na bitwę wyjedzie, długo krzywą szablą macha, głośno pokrzykując dla nadania męstwa swojemu sercu, które nie zna trwogi; roztroptym jednak będąc, wie, iż wszelka wrzawa wiele mu pomoże. Długa też minęła chwila, zanim ów rzekł:

— Ibrahimie, synu Jusuffa, zali⁶⁴ tedy nie przejeżdżał na wielbłądzie Abdul Azis, przyjaciel mój i krewny, wielki jednakże złodziej i wuj szakala?

— Nie był tu nikt taki... Czemu pytasz?

— Albowiem jeśli nie był, tedy przyjedzie, ja zaś mam z nim sprawę i obawiam się, aby mnie nie napadł i nie obdarł, na wszystko się bowiem waży ten człowiek. Proszę cię tedy, Ibrahimie, abyś dawał baczenie⁶⁵ i obronił mnie w razie potrzeby.

⁶⁰meczet — świątynia muzułmańska. [przypis edytorski]

⁶¹siedemkroć (przest.) — siedem razy, siedmiokrotnie. [przypis edytorski]

⁶²kawas (tur.) — żołnierz policji tureckiej, żandarm. [przypis edytorski]

⁶³bismillach, dziś: *bismillab* (ar.) — w imię Boga; początek formuły religijnej, którą pobożni muzułmanie wypowiadają przed rozpoczęciem każdej ważniejszej czynności; także nazwa tej formuły. [przypis edytorski]

⁶⁴zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

⁶⁵baczenie (daw.) — uwaga, czujność; *dawać baczenie* (na kogoś, na coś): zwracać czujną uwagę, być czujnym. [przypis edytorski]

— Jaką z nim masz sprawę?
 — Oto ten człowiek chce kupić ode mnie tego konia.
 — Jak rzekłeś?
 — Konia chce kupić ode mnie.
 — Tego konia kupi kalif, kiedy się o nim dowie.
 — Kalif mi nie zapłaci tego, co mi za niego chce dać Abdul Azis.
 — Allah! Rozum ci się pomieszał...
 — Czemu mnie krzywdzisz? Popatrz na mnie i wiedz, że bym ci mógł jednym uderzeniem pięści wybić oko i wytłuc trzy razy po dziesięć zębów, ale jestem łaskawy, albowiem widzę, że konia mego miłujesz.
 — Więcej niż ciebie...
 — Prorok ci za to ciężką i śmiertelną zapłaci chorobą, albo trądem, albo gniciem wątroby. Teraz zaś słuchaj, albowiem zdaje mi się, że na krańcu pustyni widać dwa wielbłądy. To jedzie on, który oby nie dojechał. Wiesz, co mi chce dać za mego konia?
 — Uszy moje są szerokie jak bramy Bagdadu...
 — Chce mi dać swoją córkę. Och!
 Rzekłszy to, przymknął skisłe oczy i uśmiechnął się, szeroko otworzywszy plugawy pysk, z którego wiele pociekło mu śliny na rzadką brodę, na znak, że dusza jego w wielkim jest zachwycie i widzi niebo.

Ibrahim zadumał się smutno i zdaje się głębokie w sobie ważył myśli, gdyż miał w oczach wielką troskę, która usiadła mu na twarzy pomiędzy oczyma jak zły, dziki ptak, co usiadł na drzewie i szponem drze korę. To jedno jednak było widać jasno, iż wielką dla swojego towarzysza czuje wgardę i w dobrej swej duszy z końskim go porównywa nawozem.

Ów się w tej chwili obudził z zachwycenia i spostrzegłszy, że tamci są już niedaleko, zawołał cicho konia po imieniu, potem zaś podniósł się, uszedł kilka kroków i czekał, aż uczył blisko szybki i świszczący oddech zadyszanych wielbłądów, podobny do owych westchnień, które wydaje z piersi stara i opasła niewiasta, nagłą żądzą jak płomień objęta. Wtedy chwycił wielbłądy za uździenice⁶⁶, mocno śmierzzące, przepojone bowiem były starym, stęchłym tłuszczem dla tym większej giętkości, i silnym ramieniem zmusił wielbłądy, aby sprawnie uklęknęły, co uczyniły, patrząc roztropnie i smutno, dwie bowiem są smutne rzeczy na świecie: dwoje oczu wielbłąda.

Smutek, Oko, Zwierzę

Uskoczył na ziemię Abdul Azis, drab rosły jak palma i bezczelny na pysku czarnym jak u shejtana; oczy miał zezem patrzące i bardzo niespokojne, tak iż zdawało się, że wszystko widzi od razu i wszystko naokół rad by ukraść; zasię za nim szła, ślaniając się po szybkim wielbłądzim biegu, niewiasta, z twarzą zakrytą czarczafem; zgrabnej była postaci i wiotka, co łącznie poznasz, jeśli mądrym okiem przejrzeć zdołasz z grubego sukna uczynione szaty, chociaż powiada inny mędrzec, że łatwiej dowiesz się, co jest we wnętrzu ziemi, niżli odkryjesz wady konia i niewiasty. Tego nie wie i Prorok.

Kobieta stała w milczeniu, oni zasię witali się pięknie, używając słów smakowitych i nadobnych, jak przystoi mężom, o których jeden Allah tylko wie, że jeden i drugi jest to złodziej wielki i wcale niemały.

Mówił oto Abdul Azis:

— Od trzydziestu dni myślę o tym, abyś był szczęśliwy i aby żołądek twój nie chorzał nigdy, Mohammedzie, bracie mój, światłości moich dni. Obyś nigdy nie widział szakala smutku i węża zgryzoty, a szabla twoja oby wielkie spełniała czyny. Jedno mnie tylko dziwi, że nie jesteś kalifem, tyś nim bowiem być powinien!

To rzekłszy, spojrzął na przyjaciela swego tak, jak się patrzy na zgniłe jajo albo na glistę, albo też na padlinę. Ów zasię, Mohammedem nazwany, napluł na tamtego w głębi przepaścistej myśli, kopnął go tajemnie w sam środek brzucha, a pomyślawszy, że szakal by nie tknął nawet tego zbroja, tak strasznie go czuć złodziejem, szedł powoli i z powagą po rajskiej łące swojej duszy i zrywał kwiaty słów, z których każde miało woń kadzidla. Oto mu rzekł:

— Gdyby Aladyn wszedł do twojego serca, zdumiałby się, ujrzawszy w nim takie skarby, jakich nie ma stu sułtanów na ziemi. Wiem, że cię za to Allah miłuje, rzekł

⁶⁶uździenica — uзда. [przypis edytorski]

bowiem dziś w nocy do Proroka: „Powiedz mi, czy to słońce upadło na ziemię, czy też to Abdul Azis po niej chodzi?”. Niech ci za to da dwa razy więcej lat życia, niżli ja ci życzę, przyjacielu mój, którego miłuję. Powiedziałem.

Potem, usiadłszy naprzeciwko siebie, patrzyli sobie długo w oczy, a każdy z nich wiedział, co wiedział.

Kiedy zaś minęła długa chwila, o kulach chodząc, rzekł Mohammed, jakby nie wiedząc, jak się rzecz ma:

— Czy na drugim wielbłądzie przybył z tobą anioł Gabriel⁶⁷?

— Jest to córka moja — odrzekł skromnie Abdul Azis — która ciebie miłuje, o czym wiem pewnie. Ty mi zaś powiedz, kto jest ten człowiek, który nie patrzy na nas, tylko na twojego konia. Czy nie mniemasz, że ci go urzeknie⁶⁸, twój koń zaś i bez tego nie jest tak zdrow, jakby się tobie mogło wydawać.

Mohammed poczerwieniał i odrzekł powoli:

— Jest to człowiek, który wyciąga wiadra z wodą, a jest tak roztropny, że woli patrzeć na mojego konia niż na twoją córkę.

— Jeśli jest tak roztropny, tedy mu łatwo wypłynąć może oko, jeśli się do niego przybliży.

— Abdulu Azisie, ten człowiek jest tak mądry, że woli mieć tylko jedno oko, aby nie widzieć dwoma, iż córce twojej brakuje siedmiu zębów na samym przodzie.

W tamtym zapiekła się od razu wątroba i nieco się w nim rozlało żółci, nie dał tego jednak poznać po sobie, lecz nawet się uśmiechnął owym uśmiechem, którym człowiek uśmiecha się na pół już oszalały, i rzekł:

— Wiem, że lubisz żartować, bracie mój — och, jakżem się uśmieł! Byłbym wśród śmiechu zapomniał ci powiedzieć, że minister Al Mahara daje mi za nią trzydzieści wielbłądów i sześć razy po sto baranów.

— A czyś ty nie poszedł do kalifa?

— Po co?

— Aby mu powiedzieć, że jego minister zwariował... A jeśli nie, dlaczegoś nie wziął tego, co ci dawał?

— Chcę bowiem mieć twego konia, który ogon ma bardzo piękny. Wszystko inne jest u niego zwyczajne i bez ceny; chcę jednak postąpić z tobą jak brat i dlatego pytam się ciebie wyraźnie, czy mi dasz konia za córkę, aby ci służyła przez tysiąc lat?

Mohammed nie odrzekł ani słowa, lecz powstawszy z godnością, zbliżył się do niewiasty, a otworzywszy jej rękami usta, począł pilnie liczyć jej zęby, po czym ująwszy w palce kosmyk włosów, próbował ich miękkości, jak się próbuje jedwabi w bazarze bagdadzkim. Coraz mu się bardziej wydłużała obleśna twarz, za czym dotknął rękoma jej piersi, obejrzał ręce, po czym poza nią stanąwszy, mierzył starannie położenie łopatek, zaś na koniec, nieskromnie czyniąc, badał wszelką na jej postaci wypukłość. Kiedy to uczynił, usiadł znów spokojnie i rzekł jedno tylko słowo:

— Nie dam!

— Czego tedy chcesz za konia?

— Najpierw twojej córki.

— Już ci ją dałem.

— Oba wielbłądy będą moje.

— Hę?

— Dasz mi jeszcze tę szablę i dwa kindżały⁶⁹ z damasceńskiej stali⁷⁰.

— Jak rzekłeś?

⁶⁷anioł Gabriel, ar. *Dżibril* — jeden z najwyższych rangą aniołów w tradycji chrześcijańskiej, judaistycznej i islamskiej; w islamie: posłannik Boga przekazujący ludziom treść objawienia, podyktował Mahometowi Koran i był przewodnikiem proroka podczas nocnej podróży po niebiosach. [przypis edytorski]

⁶⁸urzeknie (*go*) — tu: rzuci na niego urok, czar. [przypis edytorski]

⁶⁹kindżał — długi, obosieczny nóż z krótką rękojeścią, używany gł. na Kaukazie; w literaturze pięknej często kindżałem mylnie nazywana jest *dżambia*: sztylet arabski o zakrzywionym ostrzu, używany też w Turcji, Persji i w Indiach. [przypis edytorski]

⁷⁰damasceńska stal — wysokiej jakości stal wytwarzana w X–XVI w. w okolicach Damaszku w Syrii; powierzchnię stali damasceńskiej pokrywały powstałe w procesie produkcji charakterystyczne wstęgowe wzory. [przypis edytorski]

— Dasz mi dwa siodła, zaś co roku, aż do lat dziesięciu, dziesięć baranów, abym miał ją czym wyżywić, gdyż jest chuda.

Abdul Azis wyrócił białka oczu i zdawało się, że oszalał; dyszał tak ciężko, iż zdawało się, jakoby z pustyni nadciągała burza, po czym, oddechu nieco schwytawszy, poczerwieniał i rzekł jakby przez łzy:

— Cóрка moja ma twarz słońca.

— Mój koń — odrzekł Mohammed — nie zakrywa twarzy.

— Miłuje ciebie jak żrenicę oka.

— Zapytaj mojego konia, czy tego samego nie zdoła?

— Mohammedzie! Widziałeś kiedy u kobiety nogi tak małe i tak piękne?

— Ma ich tylko dwie, mój koń zaś ma ich cztery.

— Bismillah! — jęknął Abdul Azis. — Ona ma głos podobny do głosu słowika.

— Tedy chcesz mnie oszukać; mój koń nie mówi wcale. I to ci jeszcze powiem: nie będzie mi życzyl śmierci ani mnie nie zdradzi, ani mnie nie przeklnie. Koń mój jest roztropny i nie trzeba mu adamaszku⁷¹ na szaty ani sandałów, ani bakalii. Ani nie płacze, ani się śmieje. Czy widzisz, jak bardzo chciałeś mnie oszukać, wielki złodzieju, synu Ali Baby? Dasz wielbłądy, szablę i siodła, i barany?

— Nie dam! — ryknął Abdul Azis i porwawszy się, chwycił swojego przyjaciela za rzadką brodę, ów zaś to samo uczynił, jeno⁷² łapczywiej, tak iż się tarzać poczęli po ziemi, wyrывая sobie włosy, dość sprawiedliwie i niemal w równej mierze. Krzyknęła niewiasta i przypadła do wielbłądów, oni zaś, niepomni na nic, trykali łbami o brzuchy, wyłamywali sobie ręce ze stawów i kąsali się spróchniałymi zębami.

Kiedy ich wreszcie moce odeszły, odpadli jeden od drugiego, mocno dysząc i wyrzucając z ust słowa cuchnące i zgniłe. Aż im smagłe nagle pobladły oblicza i rozszerzyły się żrenice.

— Co to jest? — jęknął Mohammed.

Abdul Azis patrzył długo, wreszcie pojawiwszy, krzychał strasznie:

— Ów człowiek wiadra ciągnący porwał konia, wielbłądy i córkę moją i ucieka!...

— Allah Rossoulach!

Mohammed porwał się z ziemi i chwyciwszy się obiema rękami za głowę, trząsł nią jak kamieniem, przyjaciel zaś jego patrzył długo za zbiegiem, wreszcie rzekł słodko:

— Rzekłeś, Mohammedzie, to jest człowiek roztropny... Lecz co to jest?

Spojrzał i Mohammed. Oto ów człek zatrzymał się w oddali, pogoni się nie bojąc, po czym podniósł powoli zasłonę z twarzy córki Abdul Azisa; i można było widzieć z oddalenia, że nagle jakby piorun w niego trzasnął: chwyciwszy ją za ramiona, zsadził z wielbłąda i sam pognął jak wicher, ona zaś z wielkim płaczem wracała na łono swojego ojca, któremu oczy wylażyły na wierzch z rozpacz.

Spojrzał na niego Mohammed i powiada:

— Rzekłeś, iż to jest człowiek roztropny? Ja ci mówię, iż to jest mędrzec, złodzieju ty, synu i wnuku złodzieja...

MORDERSTWO HARUNA AR-RASZYDA

Zmęczony się bardzo syn Mahdiego⁷³, sprawiedliwy kalif Harun ar-Raszyd⁷⁴, albowiem przez dzień cały przyjmował poselstwo chrześcijańskiego sultana⁷⁵, męża niezmiernie

⁷¹*adamaszek* — dwustronna tkanina jedwabna o matowym wzorze na błyszczącym tle lub błyszczącym na matowym; zwana tak od Damaszku, gdzie ją początkowo wyrabiano. [przypis edytorski]

⁷²*jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁷³*Al-Mahdi* (zm. 785) — trzeci kalif z dynastii Abbasydów, ojciec dwóch kolejnych kalifów: Al-Hadiego i Haruna ar-Raszida. [przypis edytorski]

⁷⁴*Harun ar-Rasid* (763–809) — kalif (od 786) z dynastii Abbasydów, w okresie rozkwitu kalifatu i jego największego zasięgu terytorialnego, jeden z najwybitniejszych i najsławniejszych władców muzułmańskich, mecenas nauki i sztuki; w Europie zyskał popularność jako bohater wielu opowieści z *Księgi tysiąca i jednej nocy*. [przypis edytorski]

⁷⁵*chrześcijański sultan* — tu: Karol Wielki (ok. 742–814), król Franków i Longobardów, który stworzył pierwsze europejskie imperium od czasu upadku cesarstwa zachodniorzymskiego, w 800 koronował się w Rzymie na cesarza rzymskiego i wg autorów zachodnioeuropejskich Karol Wielki i Harun ar-Rasid nawiązali stosunki dyplomatyczne i wysyłali do siebie poselstwa z darami; *sultan*: tytuł władców niektórych państw muzułmańskich, po raz pierwszy nadany w 1054 Tughrilowi Begowi, władcy tureckich Seldżuków, przez kalifa

sławnego, chociaż był niewiernym i pił wino⁷⁶; słyszał, jak we wspaniałym orszaku stojący posłowie, na ciężkich mieczach się oparli, po wielokroć razy mówili imię „ar-Raszyd” — za każdym razem ze ciężką pochyliwszy głowy. Byli to zaś rycerze wspaniali, tak że nie orszak stał w tronowej sali ar-Raszyda, lecz las dębów, co Merlinowym⁷⁷ zaklęciem wyrósł z wielkich płyt marmurowych posadzki; mieli płowe włosy i ogromne wąsy, raczej do końskich podobne buńczuków⁷⁸ niżli do ozdoby twarzy, piersi szerokie jak meczety i w pyszne przybrane zbroje lub też w skórę tak lśniącą, że z dala patrząc, mogłeś myśleć, że to lew, grzywą wstrząsnawszy, na tylne łapy się podniósł, zaś przednimi na miazgę zetrze wszystko, co przed nim. Oczy mieli groźnie i zbójcekie, jakby krwią nasiąkłe, lecz poznał szybko Harun ar-Raszyd, że niezmiernie jego ujrawszy bogactwa, coraz bardziej są zdumione; postanowił je tedy zaćmić i coraz to nowe kazał im ukazywać bogactwa, tak że im się omal nie pomieszały rozumy na widok kobierców tak wzorzystych jak łąka na normandzkim⁷⁹ brzegu, zbroi tak pysznych, jakich archanioł nie wdziewa na bój z szatanem, diamentów i pereł w niezmiernej ilości, wielu i wielu cudów, jakich nie masz⁸⁰ w zaklętej pieczarze⁸¹.

Dziwili się tedy bardzo i szczerbili mieczami marmurową posadzkę, zaś dusze ich wyszły z piersi, gdzie twarde i ciemne miały mieszkanie, i zawisły na rzęsach zdumionych oczu. Harun zaś kazał wynosić dalej złote stągwie⁸² i złote talerze, puchary dziwnego kształtu i dostatek niezmierny, nie zdołał im jednak ukazać — wszystkiego, albowiem słońce z diamentu stało się topazem⁸³ żółtym, zaś za chwilę pociekła z niego krew jak z rubinu, zanim czarny agat⁸⁴ nocy niesamowitym zamigoce blaskiem. Trzeba zaś było wielu dni, aby niewolnicy, pot ocierając z czoła po ciężkiej pracy, zdołali wynieść wszystko ze skarbców, co w nich złotym spało snem pod strażą stu zamków i dziesiątków lwów, co łańcuchami przykute do muru i głodzone, chodziły tam i z powrotem przed drzwiami skarbcza; dał tedy znak sprawiedliwy kalif, aby dano odpoczynek zdumionym oczom, sam zaś, zanurzwszy ręce w wielkim skórzanym bukłaku, w którym perły majaczyły tęczowym snem o dnie morza, dobywał je garściami i każdemu z rycerskiego grona króla Karola sypał je do hełmu, jakby sypał groch.

Potem zaś, zadowolony bardzo, skinął ręką na jednego z dworzan i rzekł łaskawie:

— Każ, aby każdemu z tych dostojnych rycerzy dano dziś na noc do łóża niewiastę. Niech powiedzą potem w swoim kraju, że w Bagdadzie wspaniali są męże, a kobiety podobne do kwiatów.

— Najjaśniejszy Panie! — zdumiał się ów dostojnik.

— Czemu się wzdragasz?

— Panie — mówił ten — stanie się, jak rozkazałeś; zanim jednak rozkażesz mi po raz drugi, zwróć na nich dostojne swe oczy. Wszak klacz natolska nie starczyłaby dla każdego ze straszliwych tych gjaurów⁸⁵, z których każdy większy jest od góry — czy pragniesz tedy, aby ci na nic popsowali wiotkie, z książęcych rodów dziewice, z których każda nazajutrz zemrze?

Zaś Harun, że był niezmiernie łaskaw, rozkazał:

— Dasz tedy każdemu po dwie.

bagdadzkiego Al-Kaima, przy równoczesnej formalnej najwyższej władzy kalifa nad ogółem społeczności muzułmańskiej. [przypis edytorski]

⁷⁶*chociaż był niewiernym i pił wino* — zasady islamu, w przeciwieństwie do zasad chrześcijaństwa, zabraniają wiernym spożywania alkoholu. [przypis edytorski]

⁷⁷*Merlin* — jeden z bohaterów legend arturiańskich, wielki czarodziej, wychowawca i doradca króla Artura. [przypis edytorski]

⁷⁸*buńczuk* — drzewce zakończone kulą lub grotem, ozdobione końskim włosiem, symbol władzy w wojskach tatarskich, kozackich i tureckich. [przypis edytorski]

⁷⁹*normandzki* — związany z Normandią, krainą historyczną i geograficzną w płn. Francji, nad kanałem La Manche. [przypis edytorski]

⁸⁰*nie masz* (daw.) — nie ma, nie istnieje. [przypis edytorski]

⁸¹*w zaklętej pieczarze* — odniesienie do Sezamu z baśni o Ali Babie i 40 rozbójnikach: otwieranej i zamykanej zaklęciem grotu, w której zbójcy chowali zrabowane skarby. [przypis edytorski]

⁸²*stągiew* — duże, wysokie naczynie o szerokim dnie. [przypis edytorski]

⁸³*topaz* — półprzezroczysty minerał o żółtawej barwie, używany w jubilerstwie. [przypis edytorski]

⁸⁴*agat* — kamień półszlachetny o różnobarwnych pasmach. [przypis edytorski]

⁸⁵*gjaur* (daw.) — pogardliwe określenie nadawane przez muzułmanów innowiercom, zwłaszcza chrześcijanom; niewierny. [przypis edytorski]

— Mało będzie! — odpowiedział szeptem dostojnik, jeszcze raz badawczym spojrzawszy na nich okiem.

— Daj tedy każdemu po cztery! — rzekł kalif, na którego cześć oni wrzasnęli takim głosem, że szeptem przy nich jest huk, jaki powstaje, kiedy się wierzchołek góry oberwie i leci w przepaść, gdy im wyłożył uczony tłumacz, jak wielką jest kalifowa łaska. Za czym nastroszyły im się wąsy, a nogi drgać poczęły, można też było słyszeć, jak im serca tłuc poczęły o zbroje, jakby orły w żelaznych zamknięte klatkach; wraz⁸⁶ tedy poszli namaścić sobie tłuszczem włosy, aby się godnie wydać sułtańskim księżniczkom, zaś Harun ar-Raszid odetchnął swobodnie i skinieniem głowy pożegnał swój orszak, potem, zwróciwszy oczy na swoją małżonkę, ujrzał, że jej oczy są na poły gniewne, na poły smutne.

Rzekł tedy:

— Dlaczego jesteś smutna, szlachetna Zobejdo?

Ona zaś nie odrzekła ani słowa, lecz skłoniwszy się, odeszła; stąpając zaś powoli do swoich komnat, myślała, że wielka i mocna musi być miłość giaura, który ma ramiona podobne sękatym maczugom, zaś uda podobne do konarów dębu. I była bardzo smutna, zaś przez całą noc płakała, rozmaite sobie wyobrażając sprawy, westchnęła zaś czasem ciężko, dziwnie coś sobie pomyślawszy.

Kalif kazał zdejmować ze siebie świetne szaty, z których jedna podobna była do wschodu, druga do zachodu słońca, wyjął zza pasa kindżał, który był podobny do tęczę mieniącego się węża, po czym odpał miecz, podobny do błyskawicy; wielką poczuł ulgę, kiedy mu sprawny sługa zdjął z głowy turban, świetniej barwami grający niż rajski ptak albo bukiet kwiatów z sułtańskich ogrodów, i raz jeszcze odetchnął, jak człowiek, co ciężką ukończył pracę.

Czuć było już rześki powiew nocy, o której mówił kalif, że mu najmiłszą jest z dziewczyn, umiał bowiem wiele mądrości usłyszeć w jej ciszy i wiele umiał spostrzec w jej mroku, co niewidzialne było dla innych. I dziś też pomyślał sobie, że mu najmiłym będzie odpoczynkiem, jeśli wyszedłszy tajemnie z pałacu (jak to już wiele czynił razy), pójdzie na ulice Bagdadu, gdzie się dziwne rozgrywają sprawy, o jakich nie wiedział ani Mahdi, dostojny jego ojciec, ani al-Dżafar, al-Mansurem⁸⁷ zwany, dostojniejszy jeszcze ojciec dostojnego jego ojca. Wiele już razy, wyszedłszy niepozornie na ulice swego miasta, słuchał, co mówią wielkie jego usta, z wielu tysięcy warg złożone, i zawsze usłyszał takie słowo, które bardziej jeszcze było podobne do prawdy, niżli diament podobny jest do łzy ludzkiej. Drżał na jego widok ar-Raszid, chociaż tylko jedna połowa jego duszy była sprawiedliwa, zaś druga miała oczy złe i puste myśli, jak się to często dzieje z duszą owych, którym Allah dał w ręce władzę i berło; wołał patrzeć na krew niż na łzy, ciekące po ludzkiej twarzy i ryjące na nich bruzdy, jak wieczystość padająca kropla w białym je ryje marmurze, wtedy przymykał oczy, mrok mu padał na sprawiedliwą połowę duszy i bardzo się smucił, jak gdyby to jego paliły łzy.

Nosił na palcu pyszny pierścień, który zaśnił czasem tak, jak promień słoneczny, kiedy nagle jak błyskawica uderzy w diament i nie zarysowawszy go, świetny ogień tylko z jego wykrzesze twardości i tysiąc iskier; w kamieniu tego pierścienia zamknięta była jednak łza ludzka, zaś kiedy go zapytano:

— Wielki kalifie, co tak łśni w twoim pierścieniu?

— Trucizna! — odpowiadał Harun ar-Raszid.

Wtedy zaś myślał każdy w duchu:

„Przezorny jest kalif i na wszelki wypadek ma przy sobie truciznę. Czego się boi, który jest sprawiedliwy?”

On zaś myślał, kiedy przed ludzkimi oczyma zdołał ukryć oblicze, jak by uczynić, aby w mieście jego i w jego ziemi wszystkie łzy obeschły, a została tylko ta jedna, na wieczne czasy zamknięta w świetlistym oku pierścienia, skąd na świat wyjść nie może i rozmnożyć się jak szarańcza, nic się tak bowiem nie mnoży jak łzy. Wielka była o to jego troska i coraz większa, chociaż wiedział, że Allah zdoła osuszyć morze, nie zdoła zaś i on nawet osuszyć ludzkich łez, które są przekleństwem większym niż moc Allacha; ile bowiem Allah zbierze łez z wielkiego pola, słońce do tej wysławszy pracy, tyle ich

Noc

Władza, Sprawiedliwość,
Zło, Łzy, Smutek

Łzy

Łzy, Cierpienie, Smutek,
Bóg, Koniec świata

⁸⁶wraz (daw.) — od razu, natychmiast, zaraz. [przypis edytorski]

⁸⁷Abu Dżafar al-Mansur (ok. 712–775) — kalif (od 754) z dynastii Abbasydów, dziadek Haruna ar-Raszida; przeniósł stolicę kalifatu do Bagdadu. [przypis edytorski]

nowych szejtan posieje w nocy, a rano już wzeszedł zaśniedziały kłós smętku⁸⁸ i cierpienia; i tak się odbywa to zmaganie od początku świata i nie ustanie nigdy, albowiem przyjdzie kiedyś czas taki straszliwy, że i Allah zwątpi, i sam z wielkiego smutku zapłaczę. Wtedy nastąpi koniec świata, bo gdyby księżyc, od niebieskiego stropu się oderwawszy, upadł na ziemię, nie runąłby ów świat w wielkie morze ciemności, w którym pływa na grzbiecie ryby, kiedy jednak jedna lza Boga nań upadnie, runie ziemia i tak się zapadnie, jak kamień pada w otchłań.

Wiele już razy myślał tak Harun, wtedy szczególnie, kiedy noc, w gwiazdny przybrana turban, schodziła na ziemię jak zadumany pielgrzym, co przysiągł milczenie i język sobie kazał uciąć, aby dotrzymać przysięgi. I teraz myślał o tych sprawach, o których człowiek zwyczajny myśleć nie chce i przed którymi ucieka jak przed śmiercią lub złym powietrzem zarazy; mniemał jednakże, że dzielnym winien być za tych, którzy są słabi, i myśleć powinien za owych, którzy drżą, pomyślawszy o śmierci, albo też o wielkim cierpieniu. Czynił zaś zawsze tak, że poznawszy je po bladej i nędznej twarzy, nigdy się nie odwracał, lecz przystawał łaskawie i chciał je pocieszyć, że zaś dwóch niewolników, stojących przy wejściu do pałacu ze spisami w rękach, odegnałoby każdą nędzę, tedy kalif wychodził w ulice swojej stolicy i szukał cierpienia, dziwny w leczeniu go czując odpoczynek i radość na duszy.

Kiedy pomyślał, jak niezmierny przepych widzieli dziś w jego pałacu cudzoziemscy posłowie, zadrżał, pomyślawszy sobie, jak wielką mogliby ujrzyć nędzę poza bramami pałacu, zszedłszy ku rzece, która niezdrowy ma oddech. Oczy przymknął na chwilę i westchnąwszy, rzekł sobie:

— Pójdę obaczyć, czy rzeka nie wezbrała od lez...

Potem klasnął w ręce i słudze, który się zjawił, rozkazał:

— Uczyni ze mnie dostojnego Persa, który przybył do Bagdadu ujrzyć Raszyda i oszukiwać na wadze wełny.

W lot pojął chytry sługa życzenie kalifa i począł go przybierać sprawnie, do zachcianek nawykły; odział go w żółte suknie, przepasał wzorzystym pasem, a turban mu nasadziwszy na głowę z takiej samej materii, posypał mu brodę szkarłatnym proszkiem, tak że pachnąc pięknie, wyglądał nad wyraz dostojnie. Kiedy skończył, przypasał ar-Raszyd krzywą szablę na jedwabnych wiszącą sznurkach, po czym długą łaskę ze słoniową u szczytu gałką ująwszy w prawicę, wsadził pas kiesę⁸⁹, pełną złotych pieniędzy, i wyszedł tajemnymi drzwiami, którymi zawsze nocą wynoszono trupa, jeśli umarła w pałacu kobieta, mężowie bowiem umierali w srogiej walce lub też w łaźni, nagłą od nadmiernego gorąca rażeni śmiercią.

Owiał go chłód, który się łagł nad rzeką, lekki zaś wiatr strząsnął nieco szkarłatnego pyłu z kalifowej brody; Harun pomyślał przez chwilę, w którą by pójść stronę, po czym dostojnie i nie spiesząc się, jak przystało na bogatego handlarza wełny, wszedł — kilka pustych minąwszy placów — w wąskie uliczki, skąd wypełzła w tejże chwili smrodliwa woń i nie uszanowawszy szlachetnych jego nozdrzy, wiercić w nich poczęła. Przyspieszył kroku ar-Raszyd i po chwili zmieszał się z tłumem, co po skwarным dniu wyległ na ulicę świeżego zacerpnąć powietrza, które gęste było i ciężkie, miłsze jednak niżli w kamiennych domach. Przystanął tu i ówdzie, patrzył ciekawie na wszystko, co się działo, wiele z tego snując myśli, nie przejdzie bowiem człowiek rozsądny nawet obok kamienia, iżby czegoś w kamieniu tym nie spostrzegł, czego inny nie ujrzy, choćby dzień w dzień przez lat sto koło niego przechodził; mniemał bowiem ar-Raszyd, że nie ma na ziemi rzeczy takiej, na której by nie można dostrzec odcisku Allahowego palca i jednej króciutkiej chwili jego zadumy, dlatego też wszystko należy mieć w czci oprócz kobiety, prawdą jest bowiem, że do tego dzieła złego ducha Allah ręki nie przyłożył, stąd też nie ma na niej boskiego śladu.

Przystanął kalif, patrząc, jak sześciu mężów trzymało za rogi i za nogi barana, jeden zaś rzezał⁹⁰ mu gardło, lecz że nóż był tępy, czynił to niezdarnie i odpoczywał od czasu do czasu, mówiąc innym:

— Złe to będzie mięso, albowiem baran ten jest twardy!

⁸⁸smętek (daw.) — smutek. [przypis edytorski]

⁸⁹kiesza — sakiewka, woreczek na pieniądze. [przypis edytorski]

⁹⁰rzezać (przestarz.) — ciąć, rozcinać; zarzynać. [przypis edytorski]

Noc, Gwiazda, Cisza

Cierpienie

Przebranie

Obraz świata

Mizoginia, Diabeł,
Stworzenie, Kobieta

Potem go znów rzezał z wielką mocą i w skupieniu, inni zaś patrzyli na jego pracę i jedli barana oczyma, wielce zachłannie, z lubością słuchając boleściwego jego beku; za chwilę gonili go z wielkim krzykiem, albowiem, wyrwawszy się, biegł pędem, aż uderzył z nagłą głową o mur i otumaniał.

Ówdzie znów ujrzał Harun ar-Raszyd, jak niewiasta doła kozę, ta zaś, w kismet⁹¹ wierząc, stała bez ruchu, sprytnie tylne rozstawiwszy nogi, jedenaścioro zaś dzieci czekało na mleko, zastygłszy w ruchu oczekiwania. Dalej zaś przypatrywał się z wielką ciekawością, jak na progu domu siedząc, kobieta wyszukiwała robactwo w głowie męża, zaś mały chłopak, kładąc je na kamieniu, uderzeniem drugiego kamienia pracowicie je zabijał.

„Lud mój jest niechłujny” — pomyślał kalif, lecz się nie rozgniewał, tylko zatroskał bardzo i szedł dalej, omijając kałuże i wielkie psy, śpiące na środku drogi.

Kiedy już schodzić począł ku rzece, usłyszał wielką wrzawę przed poczerniałym kamiennym domem, zaś wielu ludzi pochylonych ku ziemi jęczało bardzo dotkliwie; przystąpił tedy bliżej i zapytał, jaka była przyczyna zgielku.

— Człowiek tu jeden umiera w wielkich mękach...

— Czyżby śmierć policzyła mu lata i powiedziała, że już wiele ich przeżył?

— Obcy jesteś, widać Pers, nie wiesz więc, że nikt w Bagdadzie nie umiera siwy...

— Jak rzekłeś?

— Powiedziałem ci, że tu nie można o głodzie dożyć siwej brody.

— Czy ten człowiek umiera z głodu?

— Nie zgadłeś — ten człowiek umiera z przejedzenia.

— Hę? — zdumiał się kalif.

— Nie mając mąki, zjadł dziś z rozpaczny ziemię, aby oszukać żołądek, i widać, zjadł jej za wiele, bo umiera i znów będzie jadł ziemię. Kismet!

Harun ar-Raszyd stał bez ruchu, zastygł bowiem w bólu; oprzeć się musiał na hebanowej swojej lasce, aby się nie zatoczył w tył, i patrzył przerażonym wzrokiem na chudego człowieka, który był siny, a ręce miał splątane kurczem i drapał okrągłe kamienie bruku.

— Czemu się tak dziwisz — spytał go ten, który z nim mówił — czy w twoim kraju nikt nie umiera?

— Lecz nie z głodu — odrzekł kalif. — Czemu ten człowiek nie poszedł do kalifa, który by go był nakarmił⁹²?

— A wiesz, czemu kalif nie przyszedł do niego?

— Nie wiem, zaiste.

I drżącymi rękoma począł wydobywać zza pasa kiesę, a u z niej kilka złotych sztuk, rzekł cicho:

— Daj mu to ode mnie...

— Daj mu ty sam, jeśli mniemasz, że śmierć można przekupić cekinem. Czemuś nie przyszedł wcześniej?

Harun ar-Raszyd stał chwilę, nie bacząc, że mu się złoto wysunęło z ręki, po czym z wysiłkiem wielkim się odwrócił i szedł stamtąd powoli, pochylony, jakby tego człowieka, który właśnie skonał, na własnych dźwigał barkach. Rozstępowali się przed nim z szacunkiem, postać jego uważając dostojną i bogaty ubiór, on zaś nikogo nie widział, tylko szedł i szedł. Czasem usłyszał przenikliwy płacz dziecka i przyspieszał kroku, ręką sobie zatykając uszy.

Nagle musiał przystanąć, gdyż na środku ulicy stał osioł, rozkraczywszy nogi, zaś pod nim, jak pod ruchomym dachem, leżał człowiek, kamień sobie wzięwszy pod głowę.

— Czemu nie dajesz mi przejść? — rzekł łagodnie do owego człowieka.

— Czemu nie dajesz mi spać? — odpowiedział tamten.

Harun ar-Raszyd przyjrzał mu się z uwagą.

— Czy nie masz domu, w którym byś mógł spać?

Głód

⁹¹kismet (tur.) — u muzułmanów tureckich: przeznaczenie, los; słowo używane na terenach, które przez długi czas pozostawały pod panowaniem tureckim. [przypis edytorski]

⁹²który by go był nakarmił — przykład użycia czasu zaprzeszłego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisana czasem przeszłym lub niezrealizowaną możliwość, jak w tym przypadku; dziś: który by go nakarmił. [przypis edytorski]

— Czy jestem kalifem, abym miał dom? Przebac mi, panie, że nie powstałem, aby uderzyć przed tobą czołem, gdyż widzę, że jesteś łaskawy, lecz nogi mam opuchłe, dzień cały stoję w wodzie.

— Co czynisz?

— Dobytam namuł w miejscu, gdzie mają budować tamę, potem dwa kosze nakładam na osła, jeden zaś sam dźwigam na plecach.

— I czy zawsze sypiasz pod swoim osłem?

— Nie zawsze, bo czasem i on się położy.

O nic już nie pytał ar-Raszyd, lecz znów dobył sztukę złota i rzekł, pochylając się do leżącego:

— Weźmij⁹³ to ode mnie...

— Co to mi dajesz, złoto? Jeśli masz kilka daktyłów, wezmę je chętnie, lecz złoto mi na nic, gdybym je bowiem pokazał komukolwiek, dostałbym kije, powiedziano by bowiem, że je ukradł, mój osioł zaś nie jest tym, z którego pada złoto. Szczęśliwej drogi cudzoziemcze...

— Niech cię Allah chroni!

— Nie przypominaj mnie Allahowi — odrzekł tamten — gdyż jeśli mnie spostrzeże, spuści zaraz deszcz, abym nie spał na ulicy.

Przypatrywał się Harun jeszcze długą chwilę temu dziwnemu człowiekowi i w większej jeszcze zadumie zbliżył się do wielkiego mostu, który rozkazał zbudować przed niedawnym czasem. Wielki stąd dochodził zgiełk i gwar, zawsze bowiem nad rzeką gromadzili się ludzie licznie, jakby mniemając, że im woda z daleka coś lepszego przyniesie. Wiele tu było bazarów, które już o tej porze były zamknięte, i wiele namiotów wędrownych handlarzy, wielki zgiełk czyniących we dnie, większy jeszcze w nocy, każdy bowiem w obcym będąc mieście, trwożył się bardzo, więc krzyczał jak najgłośniej, aby wszystkim było wiadomo, że jest mężny i że się nikogo nie lęka. Tu też u wejścia na most sprzedawano odaliski, więc ciżba⁹⁴ była wielka, znaczniejsza może niż na targu końskim we wschodniej części miasta, pod noc zaś tym większa, że niewiasty, drogie we dnie, tanio można było kupić pod wieczór, wiadomo bowiem, że każdy towar jest tańszy przed zamknięciem sklepu, handlarze zaś najgłośniej krzyczeli i zachwalali o zmroku, myśląc chytrze, że w ciemności łatwiej jest sprzedać niewiastę po wielokroć razy już użytą albo też wiele mającą błędów w budowie.

Właśnie na wystającym kamieniu przy moście stał handlarz i krzyczał bardzo donośnie:

— Za trzy wory mąki i za dziesięć miar oliwy sprzedam Miriah, która ma lat dwanaście, a jest tak piękna, że mi stado wielbłądów chciał za nią dać jeden książę, lecz umarł. Oho! Oho! Kto da trzy wory mąki i dziesięć miar oliwy, abym już odszedł do miasta, gdyż noc zapada? Wszystkie ma zęby ta dziewczica, słyszy dobrze i widzi dobrze, zaś je tak mało, że ją rzemieniem zmuszać potrzeba, aby jadła. Z królewskiego jest rodu i umie gotować pilaw i czyścić plamy na jedwabiu! Czy nie słyszycie mnie, dostojni ludzie, czy też Allah wam rozum odebrał, jeśli nikt nie chce kupić dziewczycy za trzy wory mąki i dziesięć miar oliwy? Oby się z was żaden nie obudził jutro, psy parszywe!

Przybliżył się kalif i słuchał; handlarz, ujrawszy jego strój dostatni, głos podniósł jeszcze bardziej i wołał:

— Kup ją, Persie dostojny, abyś miał radość i uciechę, i potomstwo do ciebie podobne! Sprzedam ci ją tanio: za sześć worów mąki i za dwadzieścia miar oliwy, chociaż sam więcej zapłaciłem za nią ojcu jej, który jest sultanem w bardzo dalekiej ziemi...

— Mniej za nią żądałeś pierwiej — rzekł kalif.

— Musiałem oszaleć albo język mi usechł, a jeśli by tak było, czybym śmiał cię obrazić i żądać tak mało? Kup ją, dostojny panie — czy nie widzisz, że się uśmiecha na widok twojego oblicza, które jaśnieje, jakbyś był kalifem.

To rzekłszy, kopnął ją nieznacznie i szepnął:

— Śmieje się albo skórę z ciebie zedrę!

Ona zaś wybuchnęła nagle płaczem, którego już utrzymać nie mogła w piersi.

⁹³weźmij — dziś popr.: weź. [przypis edytorski]

⁹⁴ciżba — tłum, mnóstwo stłoczonych ludzi. [przypis edytorski]

— Coś jej uczynił? — zawołał ar-Raszyd.

— Bacz, żebym ciebie nie kopnął w opasły twój brzuch, złodzieju! — krzyknął handlarz i plując sobie w brodę z wielkiego gniewu, powłókł dziewczynę z przemocą, niosąc ją prawie, gdyż mu leciała przez ręce.

Patrzył za nimi kalif, mało już widząc w zmroku, po czym spojrzał smutno na swój pierścień, w którym zamknięta była łza z ludzkiego oka, i wszedł na most.

Albo dzień był jakiś straszny, albo Allah zamierzał pokazać słudze swemu, Raszydowi, wszystką nędzę ludzką, gdyż zaledwie ten kroków parę uczynił, wpadł na niego wielki krzyk i narzekania, jak kiedy ktoś szybko biegnący z nagłą w pierś cię uderzy. Wielu ludzi, pochyliwszy się, patrzyło w mętą, mrokiem i zarazą nasiąkłą wodę, nikt zaś twarzy nie miał przerażonej, wszystkie były tylko beznadziejnie smutne.

Zbliżył się kalif i też spojrzał w wodę, która płynęła bez szelestu, czasem tylko głuchym zagadawszy bulgotem albo złym szmerem i gniewnym — kto bowiem jest potężny i mocny, ten gniewu swego nie objawia krzykiem, lecz zabija bez słowa — ujrzał na dole płynny mrok i leniwą, powoli wciąż naprzód pełzającą ciemność, jakby lepka i oślizgła.

— Nie widać nic! — wołał ktoś, wypatrując oczy.

— Widać! — wołał inny.

— Co widzisz?

— Na wodzie pływa Koran...

— Allah Bismillah! — jęknął tłum.

— Święta księga utonąć nie może!

— Allah Rossoulach!

— Gorze!⁹⁵ gorze!

Jeden zaś, świadomy sprawy, tłumaczył innym, którzy później przyszli:

— Z mostu rzucił się w rzekę stary człowiek... Zwał się Jusuff i siedział przez dzień cały na moście... W miskę mu każdy rzucał, co mógł, a on za to czytał głośno Koran i każdą surę⁹⁶ tłumaczył mądrze i roztropnie.

— Prorok go nagrodzi! Czemu się pozbawił życia?

— Od wielu dni nikt mu nic nie dał, albowiem nędza jest wielka i wielka rozpacz... Co można dać z pustej sakwy, o Allah! Sił mu zabrakło i głosu, a z głodu w oczach mu było ciemno... do wody jeszcze zdołał trafić...

— Nieszczęście! — krzyknęli wszyscy.

— Cicho! — zawołał jakiś głos — człowiek umarły jest w pobliżu, należy zachować milczenie.

Wszyscy umilkli nagle, potem mówili tylko szeptem, słowa zaś ich były pobladłe i bardzo, bardzo smutne.

— Człowiek to był święty — mówili — i wiele wiedział; za dwa daktyle opowiadał bajkę tak piękną, jakiej nikt inny nie wymyślił, kiedy zaś kto był smutny, a biedny, temu opowiadał za darmo...

Nie słyszał już dalszych słów kalif Harun ar-Raszyd, gdyż ręką twarz zakrywając, uciekał z tego strasznego miejsca, lecz smutek, ściślejszy niż czarny bachmat z sułtańskiej stajni, dopędził go szybko i opadł jak chmura na kalifowe serce, które drgnęło.

*

— O bracia moi! Dziesięć sztuk złota mi potrzeba, abym był szczęśliwy! Ani mniej, ani więcej, tylko dziesięć sztuk wedle uczciwej wagi, nie obrzezanych chytrze nożem. Na Proroka! Niech się tysiąc ludzi złoży i da mi je, a ja im dam szczęście, wobec którego niczym są skarby sułtana. Prorok mi powiedział tajemnicę, kiedym spał, aby szczęśliwi byli ci, co go miłują... Ooch! Dziesięć sztuk złota mi potrzeba, a więcej uczynię niż Allah i więcej niż wszyscy mędracy, jacy byli i jacy będą do skończenia świata! Kto się zmiłuje i kto mi pomoże? Na brodzie Proroka, nie przechodźcie mimo⁹⁷ i wysłuchajcie moich słów, w których jest tajemnica, a kto mnie wysłucha — będzie szczęśliwy!

⁹⁵gorze! (daw.) — biada; nieszczęście. [przypis edytorski]

⁹⁶sura — rozdział Koranu, świętej księgi muzułmanów. [przypis edytorski]

⁹⁷mimo (daw.) — obok. [przypis edytorski]

Tak, głośno zawodząc, wołał z drugiego naczółka mostu człowiek dziwnie chudy, niemal przejrzysty, z oczyma tak rozgorzałymi jak węgle i z włosiem rozwianym; koszulę miał na piersiach rozchelstaną, zaś na głowie nie miał turbana i tak do innych był niepodobny, że nawet człowiek, który się bardzo śpieszy, musiałby przystanąć i spojrzeć na to oblicze, jakie mają widma albo ludzie śmiertelnie chorzy.

— Szalony jest to człowiek — rzekł ktoś i jakby słów się swoich przestraszywszy, szybko odszedł.

Inny zaś mówił:

— Jeśli do skończenia świata stać tu będzie, może zbierze sześć sztuk złota, dziesięciu zaś nie znajdzie nigdy.

Śmiali się wszyscy, usłyszawszy te słowa, łatwiej bowiem było, iżby rzeka w przeciwną poczęła płynąć stronę niż o tyle sztuk złota. On zaś, jakby śmiechu tego nie słysząc, podniósł głos jeszcze bardziej i wołał tak głośno, że go można było usłyszeć po obu stronach rzeki:

— Zmiłowania! Zmiłowania! Za kilka cekinów radość zapanuje na ziemi i pognębiony będzie wróg najstraszniejszy, który wszędzie jest i wszędzie czyha, a nikt na niego nie zna broni, tylko Allah jeden, a ja drugi.

— Uważ⁹⁸ — krzyknął ktoś — by cię Allah nie pokarał śmiercią!

— Śmiercią?! — wołał chudy człowiek — nie ja się lękam śmierci, lecz ona mnie się lęka. A, bracia! Słyszysz mnie Bóg i nim się klę, że nie jestem złodziejem, który złoto chce ukraść, i że nie jestem oszust, bo głośno mówię. Jestem ten, który znalazł szczęście, który wie, gdzie ono mieszka, lecz nie mam dziesięciu sztuk złota, abym z nich uczynił złoty klucz i wszedł do tej jaskini, w której mieszka tajemnica... Dwanaście tysięcy przeczytałem ksiąg i od długiego już czasu sen moich nie zamknął powiek, chyba przemocą...

Wszedł w gromadę ludzi Harun ar-Raszyd i słysząc dokładnie wszystkie słowa, nie widział mówiącego, miał bowiem oczy pełne jakby krwawego blasku i krwią barwionej mgły, z niej zaś upiornym wejrzeniem patrzyły w niego wszystkie bolesne twarze, którym się z bliska dziś przypatrzył; musiał dopiero przetrzeć oczy dłonią, zanim ujrzał dziwnego owego człowieka, który o tak niezwykłą prosił jałmużnę. Patrzył pilnie w jego twarz, usiłując spostrzec na niej szaleństwo, ujrzał jednak tylko twarz niezmiernie bladą, na której załśnił od czasu do czasu migotliwy błysk nadziei; wyciągnięte nad tłumem białe i chude ręce tego człowieka drżały silnie, nim zaś samym dreszcz wstrząsał. Wtedy przymykał oczy, a otwierał lekko usta, jakby chcąc zaczerpnąć powietrza; w onej chwili spływało mu spod powiek na oblicze zwątpienie, tak że się zdawał szary i wyglądał z tą twarzą nagle zagasłą i w oberwanej swej szarej oponczy, jakby wyszedł tajemniczym sposobem z mroku nocy.

„To nie jest człowiek zwyczajny” — pomyślał Raszyd i postanowił wysłuchać jeszcze jego słów, które się podniosły za chwilę, jakby z trudem po zbyt krótkim odpoczynku, i szły nad tłumem jak gromada bardzo zmęczonych ludzi, co brnie przez gorące piaski i wciąż się ślania na nogach; wnet jednak, jakby chłodem nocy orzeźwione, krzyknęły raźniej, jaśniej błysnęły i poczęły wołać rozgłośnie:

— O bracia moi! Od dwóch lat tu stoję i błagam was przez dzień cały i do późnej nocy, zanim ostatni nie minie mnie przechodzień... Biada mi!... Czemu nie padłem na pustyni lub się nie obwiesilem na palmie?... Po co przyszedłem do was, niosąc wam szczęście w obu dłoniach; czy po to, żebyście przeszli mimo, splunawszy? Bo od wschodu do zachodu nikt nie zaznał tej niezmiernej słodczy, jaką ja mu zgotuję, i czy dlatego nie mam tego uczynić, że nie mam dziesięciu sztuk złota, które ma każdy zbójca i każdy handlarz oliwy? To wam zaś mówię: jeśli by trzeba, bym sobie miał rękę uciąć za to złoto, utnę ją i oko sobie wylupię; jeśli by trzeba, abym za każdą sztukę złota płakać musiał przez sto dni — klę się na Allacha, że to uczynię bez skargi. Wielkie jest bowiem moje dzieło, a radość moja większa będzie niż moje umartwienie, dzieło moje jest większe niż morze i pustynia i większe niż cała ziemia. Gdybym wam o nim powiedział, całowałibyście moje ręce i nogi, i kraj mojej szaty...

— Och, och! — zaśmiał się tłum. — Piękny jesteś jak odaliska!

⁹⁸uważ — dziś popr.: uważaj. [przypis edytorski]

On się stropił na jeden moment, lecz potem nagłym i gniewnym ruchem włosy odgarnąwszy z czoła, patrzył na nich w milczeniu z wielką pogardą, którą z oczu jego dopiero łzy wyparły, głos mu się załamał, kiedy kończył:

— ...A ja rzec wam nie mogę przed czasem, bo zawieść może rozum ludzki... Niech łzy moje spadną na was...

— Zamilcz! — krzyknął ktoś z tłumu i podniósł laskę, lecz jakby zastanowiwszy się, że nie należy bić szaleńca, splunął tylko w jego stronę i odszedł; coraz to zaczęli odchodzić inni, jedni śmiejąc się w głos, inni znów litując się nad człowiekiem, któremu Allah odebrał rozum, za wielkie go jakieś karząc przewinienie. Inni znowu odchodzili w milczeniu, myśląc w ciszy serca o tym, jak niedoścignione jest szczęście, jeśli tak wiele trzeba za nie zapłacić złota.

Ów człowiek, silnie umęczon, zdumiał się bardzo, kiedy nagle ujrzał, że ktoś mu patrzy pilnie w oczy, ani litościwie, ani urągająco, lecz tak, jakby go chciał przejrzeć do dna duszy. Jakby zniewolony tym wzrokiem, mimo woli pochylił głowę w pokłonie. Zaś Raszyd spytał dostojnie:

— Jak cię zowią?

— Atros! — odrzekł ten. — Nie dziw się memu imieniu, albowiem pochodzę z Egiptu.

— Czy jesteś mędrce?

— Nie wiem, panie!

— Uważałem, że w słowach twoich są ziarna mądrości, powiedz mi tedy, skąd ją masz?...

Ów milczał chwilę, jakby z lubością sobie coś przypominając, po czasie zaś twarz mu zaczęła płonąć i oczy błysnęły.

— Wiele wiem — odpowiedział — lecz mądrość moja nie jest z tego świata.

— Kto cię tedy nauczył tego, co wiesz?

— Ludzie umarli! — odrzekł ów, lecz cichym szeptem, jakby się bał, że go rzeka posłysz, nikogo już bowiem nie było ani na moście, ani w pobliżu.

— Straszne wyrzekłeś słowo — mówił mu Raszyd. — Czy nie boisz się nocy?

— Nie boję się śmierci!

— Dziwny jesteś człowiek... Jacy ciebie uczyli umarli?

— Ci, co leżą w egipskiej ziemi, zagrzebani w piaskach albo ukryci w pieczarach, albo ułożeni w piramidach.

Nagle stał się niespokojny.

— Czemu mnie tak pytasz jak sędzia?

Kalif roztropnie rozmawiał przez czas niejaki z duszą swoją, po czym powoli wymawiając słowa, mówił:

— Jam jest ten, który ci da dziesięć sztuk złota...

Jak kiedy ktoś do wysuszonego lnu przyłoży płonącą żagiew, len zaś strzelistym buchnie płomieniem, tak w ogniach stanął ów człowiek; że zaś zbyt nieoczekiwanymi były te słowa, a zwątpienie jego było śmiertelne, więc jak człowiek, którego mocarz jakiś z nagła ciężkim bułatem⁹⁹ uderzył w ciemność, zachwieje się i wali jak podcięta palma — tak on się zachwiał, a wykrzyknąwszy słowo niezrozumiałe, którego nie ma w języku ludzi nieuczonych, zwałił się do stóp kalifowych i leżał jak martwy. Harun ar-Raszyd skinął smutnie głową i zrozumiał, że słowami swoimi zabił tego człowieka, zdarza się bowiem często, że dobrodziejstwo równie nagle zabija, jak wielka krzywda. Uradował się więc po chwili, ujrzawszy, jak się leżący u jego nóg wstrząsnął nagle, jakby go dotkliwy mróz kośćmi dłoń uderzył w tył czaszki, potem zaś usłyszawszy cichy płacz u stóp swoich.

Zabulgotało w owym człowieku najpierw ciche łkanie, podobnie jak w zamkniętym naczyniu i postawionym na ogniu woda bulgotać zaczyna, aż się z niej war¹⁰⁰ uczyni — potem coraz głośniejsze i tak mocne, że drżało całe ciało człowieka, wreszcie zaś polał się z jego oczu wielki strumień gorących łez, padających na safianowe¹⁰¹ sandały Raszyda i na

Słowo, Śmierć

⁹⁹bułat (tur.) — rodzaj szabli o krótkiej, zakrzywionej, rozszerzającej się klindze; bułat był wykonany z twardej i sprężystej stali (tzw. damasceńskiej), co decydowało o jego wielkiej ostrości i wytrzymałości; daw. także ogólnie: wysokogatunkowa stal, stalowe ostrze. [przypis edytorski]

¹⁰⁰war (daw.) — wrzątek, wrzący płyn. [przypis edytorski]

¹⁰¹safianowy — wykonany z safianu: miękkiej, barwionej skóry koziej. [przypis edytorski]

uliczny kurz. Poczul kalif, że mu się serce ściska i że się z piersi podnosi ku gardłu, więc pochyliwszy się, chciał unieść tego człowieka z ziemi. On zaś, objąwszy obiema rękami nogi Haruna, całował je.

— Co czynisz? — rzekł ten i cofał się.

Atros zaś (wszak tak się nazywał) leżał jeszcze chwilę bez ruchu, potem się z trudem podniósł na kolana i klęcząc, jakby w stronę Mekki¹⁰² patrzył, mówił:

— Nie błogosławię cię, panie, cóż bowiem jest błogosławieństwo wobec tego, czym ja ci zapłacę twoje złoto?!

— Co mi możesz dać ty, który nie masz całej szaty?

— Panie — rzekł Atros — bogatszy jestem od Haruna ar-Raszyda!

Usłyszawszy swoje imię, rzekł kalif:

— Mówiłeś, że wiele już dni wołałeś w tym miejscu nadaremnie: czemuś nie przyszedł do tego, którego imię wypowiedziałeś w tej chwili — wszak ten byłby ci dał to złoto bez wahania.

— Kalif Raszyd?

— Nie inaczej...

Atros zaś zasmucił się i mówił bez żalu, lecz głosem smutnym:

— Żadna matka nie woła tak tęsknie imienia swego dziecka, które jej zginęło na pustyni, jak ja przez wiele nocy, stojąc pod murem jego pałacu, wołałem pomocy Raszyda...

— Nie słyszałem twego głosu! — rzekł kalif zdumiony; spostrzegłszy zaś, że się zdradził mimo woli, poczerwieniał.

Atros jednakże nie pojął dziwnych słów dostojnego męża, gdyż rzekł:

— Gdybyś był kalifem, tobyś mnie usłyszał.

Usłyszawszy te słowa, Harun nieznacznie zwrócił się ku miastu i rzekł szybko:

— Noc już jest późna i Bagdad odpoczywa w błogim śnie. Odpocznij i ty i przestań się trapić: troska twoja już umarła.

— Ty za to nigdy nie umrzesz, szlachetny panie — odrzekł Atros dziwnie przenikliwie i nie tak, jak się wymawia błogosławieństwa.

— Nie rozumiem ciebie! — rzekł kalif przejęty dziwnym brzmieniem jego głosu.

— Zrozumiesz mnie jeszcze dziś, zanim słońce wstanie. Czy masz przy sobie złoto, czy każesz mi po nie przyjść? Jeśli tak, wiedz, że pójdę po nie, choćbyś mieszkał w piekle albo w środku solnego bagna na pustyni.

— Mam je! — rzekł Harun i wydobywszy kiesz, wyliczył na wyciągniętą dłoń Atrosa dziesięć sztuk świetnie błyszczących, jeszcze nie skalanych użyciem ani nie wytartych, ani nie obrzezanych¹⁰³. Atros drżał cały, tylko ręka jego, na którą Harun kładł złoto, nie drgnęła ani razu, jakby była uczyniona ze stali, i zdawało się, że żaden mocarz nie zdoła otworzyć jego dłoni, kiedy ją po chwili zacisnął i przyłożył do piersi w miejscu, gdzie jest serce.

Spojrzał dziwnym wzrokiem i rzekł głosem niezmiernie wzruszonym:

— Wiedz, że w tej chwili Allah nie patrzy na nic na świecie, tylko na nas.

— Czy się raduje?

— W tej chwili Allah się lęka... — odrzekł tamten szeptem. — Pójdź za mną, panie, abys pierwszy ujrzał to, o czym świat cały mówić będzie aż do swego końca.

Usłyszawszy to, pomyślał Harun w pierwszej chwili, że spełniwszy dobry uczynek, należy opuścić tego człowieka, który Allahowi grozi wśród nocy i ma obłąkane oczy; Atros jednak, ujrawszy, że się tamten ociąga, pochylił przed nim głowę i powtórzył:

— Powiadam ci, że za dziesięć sztuk złota kupiłeś swoje szczęście, błagam cię przeto, pójdź za mną, abym ci spłacił dług.

Harun zmacał niewidocznym ruchem kindżała za pasem i poznawszy, że łatwo wychodzi z pochwy, iść począł za nim bez jednego słowa, na wszystko gotowy.

¹⁰²Mekka — miasto w zach. części Płw. Arabskiego, w ob. Arabii Saudyjskiej, centrum religijne islamu i najświętsze miasto muzułmanów, cel pielgrzymek; *klęcząc, jakby w stronę Mekki patrzył*: w islamie do głównych obowiązków każdego wiernego należy odmawianie pięć razy dziennie modlitwy z twarzą zwróconą w stronę Mekki. [przypis edytorski]

¹⁰³nie obrzezane (monety) — monety z nieobciętymi brzegami; dawniej fałszowano monety, odcinając trochę złota lub srebra po brzegach. [przypis edytorski]

Szli już może godzinę w wielkim milczeniu, tłumiąc nawet odgłos kroków bez myśli o tym, jakby szli na kradzież cennych koni w pustyni. Obaj ważyli w sobie jakieś myśli, zaś Harun, wzniosłszy od czasu do czasu oczy na niebo, modlił się w duchu:

— Nie wiem, co chce uczynić ten człowiek — chroń mnie, o Allachu — temu zaś racz przywrócić zdrowe myślenie, jeśli je postradał za twoją niepojętą sprawą.

Niebo jednak było milczące i miało twarz czarną i niezgłębioną. Ulice, wąskie i krzywe, były puste, tu i ówdzie tylko dojrzeć można było sączące się przez szparę muru brudne światło, jak nieczystość z zakisłego oka, które chorzeje¹⁰⁴, czasem zaś z dala dobiegło tęskne wycie psa, co oznacza śmierć.

Atros szedł na przedzie, widząc wśród nocy, zaś Harun szedł tuż przy nim, nie bacząc, którędy idzie i przez jakie ulice; pamiętał tylko, że rzekę ma po prawej stronie, skąd czuł powiew i daleki, cichy szmer. Nie czuł w tej chwili zmęczenia, raczej podniecony był wielce dziwną przygodą, jakiej jeszcze nie miał w życiu, nigdy jeszcze bowiem tak daleko nie odszedł od swego pałacu bez sług i bez orszaku; dziwną miał jednak wiarę, że ten człowiek niepozorny jakąś nadzwyczajną rzecz mu ukaże. Może zaś i noc była winna temu, że dusza kalifa Haruna, dotąd spokojna i stateczna jak dusza mędrca, poczęła się targać w Harunowej piersi i bić skrzydłami, on zaś sam, powstrzymać tego nie mogąc ani ukryć, zadrżał często gwałtownie i poczuł, że mu w ustach brak śliny.

Rzecz jest dziwna, lecz Harun ar-Raszyd cieszyć się począł myślał, że jego przewodnik zbłądził w gęstwinie uliczek i że będzie tak szedł za nim aż do wschodu słońca, toteż cofnął się nagle, kiedy ów przystanął przed kamiennym domkiem, z dala od innych stojącym i skłoniwszy się głęboko, rzekł cicho:

— Racz wejść, panie!

I począł dziwnym sposobem otwierać wrota w murze.

Ar-Raszyd zebrał się w sobie i uczynił krok naprzód, ściskając w rozpalonej dłoni zimną głównię¹⁰⁵ kindżału, mającą w sobie chłód węzowego cielska. Atros, wszedłszy za nim, zamknął starannie wrota i począł go wieść przez głuchy kamienny dziedziniec, zaś drugie drzwi otworzywszy, wprowadził go w sien¹⁰⁶, potem do oświetlonej trzema lampami obszernej komnaty.

Cofnął się nagle ar-Raszyd i drżał, oparty o ścianę.

— Co to jest? — szeptał.

— Nie lękaj się, panie! — odrzekł Atros. — To jest człowiek umarły, który ci nic złego nie uczyni; widzisz zresztą, że jest cały spowity w chusty i nie ma sztyletu. Jest to mumia jednego egipskiego mędrca, który widział najwięcej na świecie, lecz śmierć większą miała mądrość niżli on.

— Czemu go nie zakopiesz w grobie lub nie wrzucisz do rzeki?

— Czybyś tak uczynił ze swoim ojcem?

Poznał w tej chwili ar-Raszyd, że jest to człowiek szalony, i przeraził się.

On zaś mówił:

— Jest to ojciec mój, który mnie opuścił przed dwoma tysiącami lat, wiedząc jednak, że się kiedyś narodzę, schował dla mnie w swym grobie bogactwa.

— Cóż ci pozostawił?

— Swój mózg i swoje serce. Chcesz je ujrzeć?

To rzekłszy, wydobyl ze skrzyni okutej żelazem niewielkie zawiniątko, odwinął żółtą od starości jedwabną chustkę i ukazał oczom ar-Raszyda zwój papirusów¹⁰⁷, bardzo spłowiałych i bardzo uszkodzonych.

— To jest jego mózg i serce; mózg jego znał wszystkie mądrości świata, zaś serce jego było wielkie, dlatego jego Bóg zabił, aby się nie wywyższył i nie ujrzał tej tajemnicy, przez którą Bóg jest Bogiem — gdyby ją był znalazł, wtedy by nie było różnicy między człowiekiem a Allachem, który jest panem tajemnicy i zabija ją jak nożem.

¹⁰⁴chorzeć (daw.) — chorować. [przypis edytorski]

¹⁰⁵głównia — tu: rękojeść broni siecznej lub kłującej, np. miecza lub sztyletu; także: metalowa, ostra część takiej broni, klinga. [przypis edytorski]

¹⁰⁶sien — pomieszczenie prowadzące do wnętrza domu. [przypis edytorski]

¹⁰⁷papirus — materiał pisarski wyrabiany w staroż. Egipcie z włókien rosnącej nad Nilem trzciny; także: zwój z takiego materiału z napisanym na nim tekstem. [przypis edytorski]

Ucałował papirusy, potem je przytknął do czoła, jakby w ten sposób mądrość w nich zamkniętą chciał przeleć w swój mózg.

— Usiądź, dostojny panie, abys uważnie mógł wysłuchać wszystkiego, co ci powiem, albowiem ów tam o ścianę oparty i owity w chusty ma usta przez śmierć nienawistną na siedem zamknięte pieczęci, i sam mówić nie zdoła. Spójrz jednak pilnie, a kiedy lampa silniej zaświeci, ujrzysz, że twarz jego drga, a oczy śmieją się z niezmiernej radości, że się znalazł ktoś, co go pomści, i że się znalazł dobroczyńca, który mi do tego dopomógł. On cię wita przeze mnie w moim domu! Racz usiąść, panie...

Harun, któremu wielkie jakieś morze szumiało w głowie, a ręce drżały, usiadł na niskiej sofie i czekał w milczeniu, patrząc zachłannie, co się dzieć będzie. Widział, jak Atros, podszedłszy do ogniska, krzesać począł ogień i dmuchać począł pilnie, aby tchnąć życie w blade iskry, które zarumieniwszy się po chwili ognistą krwią, czerwonymi zębami poczęły po chwili gryźć żarłocznie suche szczapy drzewne, głośno trzaskające; potem nad ogniem powiesił na łańcuchu żelazne naczynie, pełne jakiejś cieczy — czyniąc zaś to wszystko, szeptał dziwne wyrazy:

— Na siłę życia i siłę śmierci... strach tajemnicy, o Ptah¹⁰⁸!... siedmiu sił złych i siedmiu dobrych, aby się jasnym stało, co jest ciemne... aby się okrągłym stało to, co jest niekształtne... Spójrzj wstecz, a ujrzysz śmierć, spójrzj w przód, a ujrzysz śmierć... Na zgubę Zachodu i potęgę Wschodu, i na radość wiosny... Ozyrys¹⁰⁹!

Kalif łowił uchem te słowa, lecz nie śmiał pytać o nic; długo czekał, zanim Atros, jakby sobie obecność jego przypomniał, zwrócił się ku niemu, ujął znowu w rękę papirusy i pochyliwszy się nad kalifem, mówił głosem takim, jakby każde słowo wychodziło z grobu:

— Przez lat sto pisał ten człowiek, który tam śpi wiecznym snem, te słowa; w każdym z nich jest jego krew i jego pot, i taka męka, o jakiej nie wie nikt na świecie; kiedy zaś miał napisać słowo ostatnie, zabrakło mu siły, aby je wynalazł, chociaż z tysiąc nocy szukał go w ciemności, świecąc sobie sercem jak latarnią. Spójrzj tu! Tu jest puste miejsce, podobne do błądłości trupa, zaś dalej są znów znaki, które wyłożone mówią: „Śmierć idzie... niech ją zwycięży ten, który przyjdzie...”.

— Co to znaczy? — zapytał cicho Raszyd.

Atros, jakby nie słysząc pytania, czytał dalej oczyma zaszłymi mgłą:

— „...Niech rzuci ojca i matkę, niech nie pije wina, niech nienawidzi wszystkiego na ziemi, aż do czasu, kiedy znajdzie to, czego szuka... A niech najbardziej strzeże się kobiety...”

— Czy nie ma kobiet w twoim domu? — przerwał kalif.

— Czy nie słyszałeś, co powiedział umarły człowiek? Wiedz, że wielka myśl to jest bachmat, a kobieta to jest rzemień, który mu pęta nogi. Słuchałem jego nakazu i znalazłem to słowo, którego on nie znalazł!

Raszyd słuchał pilnie.

— Wiedziałem już wszystko, lecz spójrz, co tu napisał mędrzec:

„Weźmiesz dziesięć sztuk złota wedle tej miary, którą ci wyznaczyłem, i wrzuciwszy je do tamtego, o czym już wiesz, wyrzekniesz trzy razy słowo, które już znasz...”

Wiedziałem już wszystko, lecz nie miałem złota, o dobroczyńco, jakkolwiek się zowiesz...

— Zowią się Mohammed — rzekł kalif.

— Niech imię twoje będzie błogosławione, synu sprawiedliwego ojca! Za chwilę będziesz wiedział więcej niż siedem tysięcy mędrców.

To rzekłszy, przystąpił do ogniska i dziwnym wzrokiem wpatrzył się w naczynie, ujęte ze wszech stron ogniem jak burzę; potem, podniósłszy pokrywę, począł powoli i ostrożnie

¹⁰⁸Ptah (mit. egip.) — egipski bóg stwórca czczony w mieście Memfis, patron rzemieślników. [przypis edytorski]

¹⁰⁹Ozyrys (mit. egip.) — jeden z najważniejszych bogów egipskich: władca świata pozagrobowego, sędzia zmarłych, bóg wegetacji, odradzającej się przyrody i wiecznego życia. [przypis edytorski]

spuszczać w gotującą się ciecz jedną sztukę złota po drugiej, z wielkim natężeniem uwagi to czyniąc, zaś po poruszeniu warg odgadnąć można było, że wymawia niedosłyszalnym szeptem owo zaklęte słowo, które mu wyrzec kazał umarły człowiek, oparty o ścianę.

Płomień buchnął żywiej, tak że bardzo krwistą luną oblał twarz Atrosa, rozwiane zaś jego włosy, umalowane błyskiem płomienia, zdawały się poruszać jak węże; oczy jego gorzały, stały się wielkie i patrzyły bez jednego drgnienia w ogień, jakby do tego widoku przywykłe.

Raszyd, przypomniawszy sobie słowa Atrosa, że w blasku ożywa zaschła twarz mumii, spojrzął na owitego w poźółkle prześcieradła trupa i — zadrżał, ten bowiem jakby uśmiech miał na skrzeplej swojej twarzy, a oczy żywe tliły się czerwonym płomykiem, lekko drgającym; czuł Raszyd, że mu się włosy zjeżyły pod turbanem i że krew zlodowaciała mu w żyłach, tak że zastygł w przerażeniu. Błady był jak płótno i nie mógł odetchnąć.

— Dokonało się! — wyrzekł w tej chwili głośno Atros i podszedłszy do mumii, upadł przed nią na twarz i zdaje się, że się cicho modlił.

Kiedy się podniósł i stanął w kręgu lampy, wyglądał jak człowiek, co się zwlókl z łoża po ciężkiej chorobie, aby zobaczyć słońce, którego od wielu już nie widział dni, i ożyć nowym życiem. Pot wielkimi kroplami spływał mu z czoła, znacząc się wyraźnie na trupiej jego bledości, w której oczy płonęły jak dwie smolne żagwie; znać było, że jest bardzo wyczerpany, jak po niezmiernym wysiłku, bo słał się, idąc. Usiadł ciężko naprzeciwko kalifa i uśmiechał się takim uśmiechem, w którym jest wdzięczność, lecz mało jeszcze radości, tej bowiem zapomniał, i widać było, że sobie z trudem przypomina w tej chwili, jak się twarz do radosnego składa uśmiechu. Począł mówić cichym głosem:

— Teraz ci powiem wszystko, Mohammedzie, zanim ostygnie ten płyn, któryś ty ozłocił.

— Mów! — szepnął Raszyd i głowę oparłszy o ścianę, słuchał.

— Powiedz mi łaskawie, dostojny panie, kto jest największym wrogiem człowieka?

Raszyd pomyślał chwilę i rzekł:

— On sam...

— Odpowiedziałeś jak człowiek, który wiele myślał i wiele ma rozsądku; jednakże człowiek samego siebie nie zabija ze złości, lecz z bólu. Czy nie wiesz, kto jest większym jego wrogiem?

Znów myślał chwilę Raszyd i rzekł niepewnie:

— Kobieta...

— Wypowiedziałeś imię straszniejszego wroga, który wiele niszczy i wiele zadaje mąk, mając truciznę w duszy i na wargach; jednakże można uciec przed kobietą. Czy nie wiesz, jak się zowie wróg, przed którym nie uciecze¹¹⁰ człowiek i nie schowa się nigdzie?

— Śmierć! — rzekł trwożliwym szeptem Raszyd.

— Tak, śmierć! — powtórzył Atros głosem głuchym i skażonym nienawiścią.

— Śmierć! — ozwał się cichy głos, aż się Raszyd wzdrygnął.

Spostrzegł to Atros.

— To nie on powiedział — rzekł, wskazując oczyma mumię — gdyż jest niemy. To było echo, nie można bowiem wyrzec strasznego tego słowa, aby nie oddźwiękło wśród nocy.

Obaj milczeli, ważąc myśli, jakby zapatrzeni w to czarne słowo, które upadło im z warg, jak stoczony przez robaka owoc spada z gałęzi.

— Oto ów człowiek — mówił po chwili Atros — ów człowiek umarły postanowił zwyciężyć śmierć.

— Allah! — szepnął Raszyd.

— Poznał wszystko, co można było poznać, i nauczył się mądrości wszystkich narodów, które były od stworzenia świata. I wtedy znalazł jedno słowo, pojąwszy tajemnicę wody. Potem badał przez wiele lat tajemnicę życia roślin, zwierząt i kamieni i znalazł drugie słowo. Kiedy zaś dwa te słowa złączył razem, wypatrywał nocami biegu gwiazd i tajemnicę księżyca, zaś we dnie tajemnicę słońca i po wielu latach napisał na papirusie

Mizoginia

Śmierć

Słowo, Tajemnica

¹¹⁰ucieczce (daw.) — dziś: ucieknąć. [przypis edytorski]

trzecie słowo, które było wielkie i straszne. Młodym wtedy był jeszcze i miał włos czarny, lecz zapisawszy to słowo, i to także zapisał, że pojawił się, osiwił przez jedną noc, a szaleństwo przeszło obok jego głowy tak blisko, że czuł na twarzy gorący jego oddech.

— Allah! — szepnął Raszyd, zaś tamten mówił:

— Zrozumiał, że musi teraz pojąć tajemnicę ognia i znalazł ją jednej nocy, paląc ognisko na pustyni. Zapisawszy czwarte słowo, zapisał i to także, że lęk od tej chwili chodzi za nim jak cień i trwoga tak straszna, jakiej nikt jeszcze nie zaznał. O Ptah, wielką jest tajemnica ognia...

W tym lęku ciągłym żyjąc, począł szukać duszy rachunku i przez dwanaście lat rozmawiał z liczbą, wiele zapisując papirusów, aby przez straszliwy jej labirynt znaleźć drogę do tajemnicy śmierci. Kiedy zaś duszę rachunku znalazłszy, zapisał piąte słowo, było ono straszniejsze od szaleństwa i czerwieniejsze od krwi. Oto spójrz... W tym miejscu zapisane jest to słowo, które ma twarz złą, a tak piękną, że oczu od niej oderwać nie można i nie można się w nią wpatrywać zbyt długo jak w słońce; że on zaś o tym nie wiedział, spójrz, co dopisał obok: „Znalazłszy tajemnicę liczby, oślepiłem i nie widzę nic, choć oczy moje są otwarte”.

Raszyd spojrział trwożliwie na mumię i ujrzał jej oczy dziwne, teraz już zagasłe, i dreszcz po nim przeszedł. Atros, odwijając papirus, mówił dalej:

— Oto to jest szóste słowo i ostatnie, a oznacza tajemnicę ziemi. On ją pojął i zapisał, lecz trzeba było słów siedmiu.

— Co miało oznaczać słowo siódme?

— Najstraszniejsze miało być i miało oznaczać tajemnicę świata, w który odchodzą umarli. Stary człowiek wchodził do grobowców i budził umarłych, aby mówić z nimi, lecz nikt mu nie odpowiadał i nie znalazłszy siódmego słowa, umarł. A ja je znalazłem!

Harun wpatrzył się w niego obłąkanym wzrokiem i wstrzymał oddech w piersi.

— Czy mówileś z człowiekiem umarłym?

— Jako mówię z tobą.

— Z kim?

— Z nim właśnie! — rzekł cicho Atros i skłonił ze czcią głowę, zwróciwszy się w stronę mumi.

Kalif drżał tak, jak liść osiki podczas burzy, i czuł, że trwoga większa niżli ta, którą czuje człowiek w chwili śmierci, patrzy mu w oczy i szuka jego serca; czuł jej lodowatą dłoń i czuł wyraźnie, jak mu serce wyjmują z piersi i wynosi gdzieś na noc i mrok.

„To nie jest człowiek — pomyślał z wielkim wysiłkiem myśli — to jest szejtan...”

Ów zaś, w pustkę patrząc, wymawiał dziwne słowa, każde zaś przybierało na blasku, jak kiedy poseł, co radosną przyniósł wiadomość, mówi najpierw słowa wielkie, lecz bezładne, tak splątane ze sobą, jak jelenie rogami, później dopiero, dokładnie opisując zwycięstwo, do każdego swego słowa przykładła pochodnię i płomień wspomnienia i każde to słowo słonecznym obleka blaskiem, że się jemu i słuchaczom w oczach czyni jasno.

— Jam jest ten, który zwyciężył śmierć. Jam jest ten, który życie może rozdzielać jak Allah. Cóż on może uczynić więcej? Nie ja go się tedy lękam, lecz on w tej chwili drży przede mną i mówi: „Proroku! Czemu nie zabiłem tego człowieka, zanim się jeszcze urodził?”. Wiesz zaś ty, dlaczego życie moje na to poświęcił i nie zaznał rozkoszy, tylko trud i mękę? Widziałeś kiedy przykutego do galery niewolnika, z którym inny jest związany łańcuchem, a niewolnik ten uderza o burtę głową i zabija się, aby inny mógł ujść, nogę mu odciawszy? Z zemsty to uczyniłem, albowiem wszystko, co żyje, w mocy jest Allahowej i drży przed nim, bowiem on na ziemię posłał śmierć, która jest nadzorcą niewolników, a kiedy uderzy biczem, człowiek umiera. Akbar Allah! — wołał. — Poślij teraz do mego domu śmierć, a ja ją przyjmę śmiechem jak kulawego psa albo jak węży, któremu rozum mój wyrwał zęby...

Podniósł się, mówiąc te obelżywe słowa, i patrzył w pułap, zaś na twarzy miał niezmierną nienawiść, lecz równocześnie piękność tak wielką, że kalif patrzył na niego ze zdumionym podziwem.

— Szejtan! — szepnął po raz drugi.

Atros mówił:

Słowo, Tajemnica

Tajemnica, Śmierć, Słowo

Śmierć, Zemsta, Bóg,
Niewola

— W naczyniu tym jest trud wielu mędrców, mędrszych niż król żydowski Salomon¹¹¹, krew wielu serc i nienawiść wielu dusz, lecz większych tam nie ma serc i większych nienawiści niżli moja i jego, co mi nie może błogosławić, bo ręce ma śmiertelnie sztywne. Z tego naczynia pić będą teraz wszyscy ludzie i nikt już nie umrze, chyba że sam sobie śmierć zada. Ty zaś, Mohammedzie, za to, żeś mi dał złoto, którego czerwonej krwi było mi potrzeba, napijesz się pierwszy, abys żył wieczyście...

Rzekłszy to, zdjął naczynie z łańcucha i niosąc je tak ostrożnie, jak gdyby niósł w dłoniach własne serce, z którego krew się wylać może — postawił je na ziemi i odkrył pokrywę. Mgła, podobna do oparu krwi, podniosła się w górę i rozlała na komnatę woń tak świeżą, jak woń wiosny z gór albo zapach morza; Atros wciągnął ją w nozdrza z lubością i szepnął:

— Czy czujesz, jak pachnie życie?

Kalifa przyprowadził woń ta o zawrót głowy, wnet jednak spojrzał jaśniej i poczuł, jak fala krwi napływa mu pędem do serca, zaś w ciało całe napływa krzepkość i siła. Jasno już wtedy widział, jak Atros, wyjąwszy srebrny kubek ze skrzyni, nalał w niego kilka kropel strasznego płynu, czerwonego jak krew, i wyciągnawszy rękę, rzekł łaskawie jak sułtan, co niezmierną łaską obdarza zbrodniarza:

— Weźmij to i pij!

Kalif nie drgnął, lecz się przenikliwie wpatrzył w jego oczy.

— Pozwól — rzekł — że ci powiem cokolwiek, nim przyjmę ten bezcenny dar.

— Mów! — odpowiedział Atros i postawił kubek.

— Atrosie — mówił kalif — rzecz, którą uczyniłeś, jest straszną...

— Wiem o tym, czemu marnujesz słowa?

— Powiedz mi: człowiek tedy, w którego żyły wejdzie ten napój, będzie żył wieczyście?

— Będzie żył wieczyście... tak będzie!

— I będzie wielbił ciebie, jak ja cię teraz wielbię. Powiedz mi jednak, czy sam tylko znasz tajemnicę, wedle której napój się ten przyrządza?

— Dwóch ją zna, ja i ten umarły.

— Ty jednak umrzeć nie możesz?

— Rzekłeś! Ja nie umrę.

— A on nie zmartwychwstanie?

— Pytanie twoje jest smutne; czemu mi ranisz serce? Ten człowiek nie zmartwychwstanie, śmierć i tygrys nie oddają łupu.

— Czy na tym papirusie spisana jest ta największa z tajemnic?

— Jak widzisz, lecz nikt jej nie odczyta, zaś siódme słowo i najważniejsze napisałem na korze mego serca, tego zaś też nikt nie odczyta. Czy jeszcze masz mi co do powiedzenia?

Kalif miał twarz bladą i wielką pomiędzy oczyma zmarszczkę, która oznacza cierpienie.

— Nie powiedziałem ci jeszcze rzeczy najważniejszej. Wiedz, że zanim ciebie spotkałem przy moście, widziałem przedtem człowieka, który konał z głodu... Czy napój ten nakarmi człowieka na długie życie?

— Czyż ci to mało, że człowiek będzie żył tak długo, jak długo zechce?

— Przeto sprawisz, że człowiek nie będzie cierpiał przez niewiele lat, lecz przez tysiąc?

— Musi tak być na ziemi, że ktoś cierpi... Czemu cię niepokoi mała rzecz wobec wielkiej? Czy może co jeszcze widziałeś, co cię wzruszyło? Och!

— Widziałem cierpienie i twarz pełną bólesci. Potem widziałem, jak się mędrzec jeden rzucił do rzeki, aby nie cierpieć. Ten uciekł przed życiem...

— A jednak na klęczkach błagać mnie będzie o kroplę tego napoju i Harun ar-Raszyd, i trędowaty żebrak.

„Szejtan!” — pomyślał po raz trzeci kalif, głośno zaś rzekł:

— Wymyśliłeś rzecz straszną, Atrosie, i Allah cię za to pokarze...

— Czym? Śmiercią?!

— Może tak być, że będziesz płakał na klęczkach, aby cię ktoś zabił z łaski.

Atros zbudził w oczach dwie błyskawice i rzekł groźnie:

— Dałeś mi dziesięć sztuk złota, a ja ci oddaję tysiąc razy po tysiąc. Czego chcesz więcej?

¹¹¹Salomon — biblijny król Izraela, słynny z mądrości. [przypis edytorski]

— Abyś mi powiedział, czy ludzie, długo żyjąc, będą cierpieli mniej?
— Nie wiem!
— A ja ci mówię, że będą cierpieli stokroć więcej, a śmierć ich nie przyjdzie wybawić.
Toteż ci mówię, żeś popełnił zbrodnię.

— Precz! — krzyknął Atros.

Harun pochylił się nad nim śmiertelnie blady, zaś prawą ręką ścisnął głównię kindżału i mówił szeptem zimnym i ostrym jak nóż:

— Mówię tobie, że nikt nie będzie pił twojego napoju.

Na dźwięk tego głosu Atros zadrżał.

— Precz!... kto ty, co... precz! precz!

W tej chwili Harun ar-Raszyd ruchem szybkim jak myśl utopił kindżał w sercu Atrosa, zanim tamten miał czas chwycić ten ruch oczyma; rozłożył tylko ręce, wyrzucił z ust jakieś słowo, które oniemiało w tej samej chwili, bowiem je krew zalała, i drgnąwszy w strasliwym skurczu, zwał się na ziemię.

Harun ar-Raszyd stał blady z okrwawionym w ręku nożem i ciężko dyszał; zaś po chwili wstrząsnął się od zimna, cisnął kindżał i strasliwie już spokojny ujął w ręce żelazne naczynie i wylał wszystek z niego płyn, który czerwoną strugą polał się po ziemi. Potem wziął papirus i zbliżywszy się do ognia, palił go powoli i długo, aż się ostatni stlił szczątek.

W tej chwili usłyszał głos tak straszny, że w nim dusza zamarła; lodowaty lęk ujął jego głowę w ręce i odwrócił ją tak, iż Harun ar-Raszyd mógł ujrzeć, jak oparta o ścianę mumia, osunąwszy się, upadła, rozsypując się w proch.

Kalif uchodził; kiedy zaś mijał trupa Atrosa, pomyślał po raz czwarty:

„Był to duch zły i straszny. Zabilem szejtana...”

I wyszedł na powietrze, w którym latały już pierwsze słoneczne promienie. Zamknął starannie wrota i zdążył przez uliczki pełne rozgwaru, im zaś był dalej od strasliwego tego domu, tym jaśniej mu było na duszy, kiedy zaś stanął na dziedzińcu swojego pałacu, był już tak promienny jak słońce. Ujrawszy zaś, że rzezańcy cucą przy fontannie przyskaniem wody owe dziewice, które był dał posłom Karola Wielkiego, gdyż były omdlałe z nadmiernego zmęczenia, kazał im posłać inne, albowiem dnia tego był niezmiernie łaskaw kalif Harun ar-Raszyd, nazwany Sprawiedliwym.

HASSAN I JEGO PIĘĆ ŻON

Siedział sobie w brudnej kawiarni Abd ul Moshed i pił kawę z brudnej filiżanki; ile zaś razy uśmiech przebiegł mu po twarzy, tyle razy ów szanowny podnosił rękę powoli i dostojnie i gładził srebrzystą już brodę, ozdobę męża. Potem myślał głęboko nad tym, dlaczego tragarz, któremu z wysiłku żyły nabrzmiały na skroniach, niesie na plecach olbrzymi wór, a nie on to czyni, chociaż od trzech tragarzy jest silniejszy? I znowu się uśmiechnął Abd ul Moshed, pogładził brodę i był kontent¹¹² wielce, rozumiejąc, że Allah dobrze rozdzielił wszystko między ludzi i sprawiedliwie, gdyby bowiem wszystkim było dobrze, nikt by się nie modlił o poprawę losu. Mniemał też, że i on dźwiga ciężar, wielki swój rozum mianowicie, który mu spać nie daje, budzi go bowiem często o północy, mówiąc:

— Abd ul Moshedzie, obudź się i pomyśl, dlaczego są dromadery z jednym garbem, są ci zaś inne wielbłądy, dwa garby mające?

Tedy przewracał się na łożu aż do świtu, rozmyślając potężnie i klnąc swój wielki rozum, który na całą dzielnicę był słynny i przez wszelką wielbioną hołotę, gdyż zwykle pod wieczór przychodził ktoś do niego, szewc albo zgoła piekarz i uderzywszy mu czołem, tak oto skomlił:

— Mądry jesteś, Abd ul Moshedzie, jako ten wielbłąd, co drogi nie widząc w pustyni, przecie do oazy trafi; poradź mi tedy, gdyż troska dręczy moją duszę!

Odpowiadał wtedy mąż ten dostojny:

— Powiedz mi wszystko, nie twoja bowiem to jest wina, że cię Bóg stworzył głupim i szewcem do tego.

I wcale się nie pysznił Abd ul Moshed, lecz słuchał narzekań cierpliwie i długo, oczy przymknąwszy, nie tak jednak, aby nie baczyć, czy ów człowiek nieszczęśliwy nie ukradnie

¹¹²kontent (przestarz.) — zadowolony. [przypis edytorski]

mu w rozterce pantofli lub filiżanki, w której oprawie złote wiły się żyłki. Wysłuchawszy zaś, mówił:

— Troska twoja stąd pochodzi, że myślisz o niej. Szewcem jesteś, lecz nieszczęście to nie jest pantofel z safianu, abys w nie patrzył cały dzień. Odejdź teraz, a idąc do domu, śmieję się w głos, o tym tylko myśląc, aby śmiech twój wszyscy słyszeli, jeśli to zaś nie pomogło, powróć jutro.

Biegł tedy szewc przez ulicę i śmiał się tak, że ludzie wybiegali z domów, a psy uciekały, wyjąć, nazajutrz zaś wracał smutny, skarżąc się, że nic nie pomogło, i tak było przez wiele dni, aż go kawas, mocno chwyciwszy za kołnierz, powiódł do domu wariatów. Tam ci zaś poznał, że jest szczęśliwy, wszystkie bowiem jego smutki wstawały za sprawą żony, która jędzą była. I błogosławił ów szewc swego dobroczyńcę.

Rosła jednak przez to sława Abd ul Mosheda, a on trapił się tą wielką swoją sławą, która mu wiele przysparzała zgryzot; mówił tedy, że sława jest jako zła niewiasta, co nad uchem stanąwszy, uporczywie gada, jeśli zaś przed nią w grób ucieczesz, spać ci nie daje w grobie.

Sława, Kobieta, Grób,
Mizoginia

W tej chwili jednakże czuł niezmierną błogość, jak gdyby był w łaźni, i począł rozmyślać właśnie nad tym, dlaczego mucha potrafi chodzić po pułapie, a człowiek tego uczynić nie może — kiedy stanął przez nim jego wielki przyjaciel Hassan, człowiek wielce popędliwy i poważnie myśleć nieumiejący. Bardzo był wzburzony i ciężko dyszał, gdyż zdołał rzec te tylko słowa:

— Bóg jest jeden!¹¹³

Spojrzał na niego spokojnie Abd ul Moshed i rzekł:

— Czy niczego nowego się nie dowiedziałeś?

Zdumiał się Hassan, a usiadłszy na nogach, kiwał się przez czas dłuższy w przód i w tył, zanim począł mówić:

— Szukałem ciebie, Moshedzie, najpierw w twoim domu...

Rozum

— Nie zawsze człowiek jest w domu... — przerwał mu Moshed.

— Słusznie rzekłeś, lecz potem szukałem ciebie w łaźni, potem w bazarze, potem w meczecie i nigdzie ciebie nie znalazłem...

Uśmiechnął się z politowaniem mądry Abd ul Moshed i rzekł łaskawie:

— Gdyby cię był Allah obdarzył dowcipem¹¹⁴, byłbyś wpadł na to od razu, nigdzie nie chodząc, że jeśli jestem w kawiarni, tedy nie jestem ani w domu, ani w łaźni, ani w meczecie, ani w bazarze, i byłbyś mnie tu spotkał.

Spojrzał na niego najpierw zdumiony, potem z niezmiernym uwielbieniem popędliwy Hassan i cmoknął ustami na znak podziwu, zaś Moshed przymknął na chwilę oczy, z własnej mądrości rad wielce. Potem spytał:

— Cóż cię gnało, Hassanie, synu Mustafy, bez uwagi na to, że ten, co się spieszy, zawsze się spóźnia?

Wtedy Hassan załamał ręce i głos ściszywszy, szeptał:

— Przyszedłem do ciebie po radę, o najemniejszy, albowiem wielkie mi się stało nieszczęście.

— Nieszczęście nigdy nie jest wielkie, jeśli można znaleźć na nie radę — rzekł Moshed — lecz powiedz, co się wydarzyło? Czy zdechł ci koń, czy ci też kto ukradł osła?

Kradzież, Zdrada, Kobieta

Rozglądnął się wkoło jego przyjaciel, bacząc, czy nikt nie słucha, potem rzecze:

— Aż tak wielkie nieszczęście moje nie jest, lecz niemal równie straszne. Zdradziła mnie jedna z moich żon, a ja nie wiem, która!

Moshed spojrział na niego z politowaniem, pokiwał dostojnie głową, uśmiechnął się dziewięć razy, potem pogładził brodę.

— Czy bolał cię kiedy ząb, Hassanie? — zapytał.

— Czemu pytasz tak dziwnie? Bolał mnie ząb.

— Czy ci to nie było wszystko jedno, który cię boli?

— Zaiste, lecz cóż ma jedno z drugim?

¹¹³*Bóg jest jeden!* — sentencja muzułmańska, wyrażająca jedną z 99 zawartych w Koranie cech określających Boga. [przypis edytorski]

¹¹⁴*dowcip* (daw.) — bystry umysł, rozum. [przypis edytorski]

I począł się bardzo srożyć¹¹⁵, myśląc, że z niego kpi mądry Abd ul Moshed; ten jednak zamyślił się głęboko, spytał potem:

— Skąd o tym wiesz?

— Widziałem — odrzekł Hassan — młodego człowieka wychodzącego z komnat moich żon, ujrawszy zaś mnie, począł szybko uciekać.

— To bardzo źle!

Hassan spojrział niespokojnie.

— Jeśliby cię bowiem był chwycił za brodę i pobił po głowie lub gdyby ci był powiedział na przykład, że jesteś złodziejem i oszustem, znak by to był, że żony twoje są stare i bezzębne, a on u nich szczęścia nie znalazł; ponieważ zaś uciekł, znak to jest, że pragnie powrócić.

— Nieszczęście! Nieszczęście! — jęczał Hassan.

— Ile masz żon, synu Mustafy?

— Pięć tylko, gdyż rok był ciężki, a trzy wielbłądy zdechły mi na zarazę.

— Czy często bijesz swoje żony?

— Raz dziennie zaledwie, czasu bowiem mam mało. Czy źle czynię, Abd ul Moshe-dzie?

— Nie powiedziałem tego, ale mniemam, że lepiej jest rzadziej a mocniej, niż często a źle, przyzwyczajwszy się bowiem, mało sobie czynią z bambusa, co sprawia, iż tyją zbyttno i skłonne są do złych rzeczy.

— Och, och! — biadał Hassan.

— I jeszcze mi jedno powiedz. Czy wychodząc tego dnia z domu, powiedziałeś, kiedy powrócisz?

— I owszem, powiedziałem, że powrócę za chwilę, mówiłem zaś tak umyślnie, aby się bały, uwierzywszy.

Uśmiechnął się dobrotliwie stary Abd ul Moshed i rzekł słodko:

— Głupi jesteś przyjacielu mój, zgoła jak kulawy struś. Czy nie wiesz, że kobieta rozumie wszelką mowę odwrotnie i jedna jest na chytrą jej rada: prawdę mówić zawsze, gdyż się w niej nie rozezna, a przekładając ją na swój język, źle na tym wyjdzie i w potrzask wpadnie. Niebezpieczne to jest jednak, gdyż rady sobie ze sposobem tym dać nie mogą, łąco może oszaleć i postradać zmysły. Aleś ty źle bardzo uczynił, bracie Hassanie, i czegoż teraz chcesz? Aby ci winną wynalazł? Czy ja jestem kawas, czy ja jestem kadi? Czy ja zresztą wszystko wiem? Wiem, że baran to jest baran, i że ja to jestem ja. Ale czy ja wiem, co jest pod ziemią i co jest na dnie morza? Czy ja wiem, co jest w kobiecie i czemu ciebie zdradziła?

— Ty wszystko wiesz! — rzekł Hassan.

— A otóż to jest nieprawda. Był jeden wielki uczony w Bagdadzie, co miał tylko dwie żony; wiedział, ile jest na niebie gwiazd i kiedy będzie padał deszcz, wiedział, jak wyleczyć dżumę, a taki był mądry, że mu kalif podarował raz nawet starego konia; a przecież ten wielki człowiek umarł ze zgryzoty, bo nie mógł dojść, czemu jedna żona, dla której był zły, całowała mu nogi, a ta, dla której był dobry, umierając, powiedziała, że mogła jeszcze wcale nie umrzeć, a umiera tylko jemu na złość? Czy słyszysz, Hassanie, synu Mustafy?

Dziwił się bardzo Hassan i kiwać się począł gwałtownie, przez co nieszczęście jego stało się jeszcze większe; patrzył tedy miłośnie na dostojnego mędrca, chcąc go wzruszyć i znaleźć u niego radę. Wzruszył się też Moshed, albowiem był miękkiego serca, jak każdy człowiek, który się cieszy, że nie jego właśnie dotknęło nieszczęście, lecz jego przyjaciela, i dlatego wielka litość, jak różana woda, napływa mu w serce.

— Przyjacielu! — rzekł wreszcie słodko — uczyn, co uczynił ów mędrzec z Bagdadu, powieś się.

Spojrział na niego Hassan jak przez mgłę, zatrzęsła mu się broda, potem się piersi wyduły jak żagiel, gdyż począł płakać gorzko, a łzy poczęły mu się sączyć po brodzie, zupełnie jak kryształowe krople rosy po jedwabiu róż się sączą. A ile razy spadła sieroca łza z brody Hassana, tyle razy pomyślał Abd ul Moshed: „Kropla wydrąży skałę, jakżeż nie ma wydrążyć mojego serca?”. Głośno zaś wyrzekł z wielkim wyrzutem zdanie głębokie, jak gdyby z Koranu wyjęte:

¹¹⁵srożyć się — złościć się. [przypis edytorski]

Żona, Przemoc, Mizoginia

Kobieta, Prawda,
Szaleństwo, Mizoginia

Mądrość, Żona, Mizoginia

Cierpienie, Współczucie

— Mężczyzna nigdy płakać nie powinien, chyba że ma powód ku temu.

Drgnął Hassan, jak człowiek, którym śmierć zatrzęsła, albo jak derwisz tańczący, kiedy nim nabożna podrzuci epilepsja, podniósł ku niebu załzawione oczy, boki patrząc, zgola jak kur, co jastrzębia wygląda, i rzekł cicho, lecz niezmiernie smutno:

— Bacz, by cię Allah nie pokarał, gdyż się bardzo ze mnie naigrawasz. Czyż nie jest to powodem, że mnie zdradziła żona moja, może ta właśnie, którą nazywałem lilią nierozkwitłą, karmiłem daktylami jak szlachetną klacz, którą często, pod brodę łaskawie ująwszy, najpiękniejszymi pieściłem słowami, że aż ciężko wzdychać poczęła z rozkoszy? Czyż to ci mało jeszcze, Abd ul Moshedzie, który masz rozum większy od innych, lecz serca nie masz i jako eunuch jesteś nieczuły?

I nagle, jakby zmysły postradał, porwał się z siedzenia i chwyciwszy w obie ręce chudego dryblas, co kawę roznosił i węgle do fajek, poczał głową jego tłuc o najbliższą ścianę i byłby ścianę rozwalil, gdyż ci ów dobry sługa głowę miał twardą i dziwnie kanciastą, lecz Hassan, jakby nagle z sił opadł, zatoczył się na dawne miejsce i usiadłszy na nogach, jedno tylko wykrztusił słowo:

— Ulżyło mi! — rzekł i zamarł w nieruchomości.

Dryblas, na głowie i czci uszkodzon, rycząc poczał bardzo przeraźliwie, jak gdyby połknął gorejący¹¹⁶ węgiel, i kląć poczał Hassana, ale nie wprost, jak to zwykł czynić człowiek ordynarny, lecz wkoło jego osobę obchodząc; przeklął więc najpierw pamięć matki jego matki, potem ojca jego ojca do siódmego pokolenia, potem, dźwięcznych używając słów, życzył trądu jego siostrze, a czarnej ospy braciom jego, wujom i stryjom, zaś wszystkim dalszym krewnym życzył z głębi serca połamania wszystkich nóg i wszystkich rąk; kiedy zaś całą wytracił rodzinę¹¹⁷, wprost rzekł Hassanowi, synowi Mustafy:

— Obyś wszystkie postradał zęby, a skóra niech z ciebie odleci kawałkami, niech ci lewe oko wypłynie, a żona twoja niech ci wybije prawe. Obyś konał tyle lat, ile dni musi iść człowiek kulawy stąd do Mekki, a wszelkie jadlo niech ci się zmieni w wielbłądzi nawóz, złoczyńco i podły człowieku, psie parszywy, synu Mustafy, który był wieprzem, co spłodził szakala. O! o! o!

— Zdaje mi się, że źle ci życzy ten człowiek! — zauważył Abd ul Moshed, pilnie słuchając. — Ja ci jednakże życzę dobrze i żal mi jest ciebie, pójdę więc z tobą, aby wśród żon twoich wynaleźć winną.

Ożył Hassan i oczy drgać mu poczęły z radości, porwał się tedy czym prędzej, aby nasycić zemstę, słodsza od najslodszych bakalii, i gotów był do drogi. Z niechęcią zauważył ten pośpiech Abd ul Moshed, mniemał tedy, że słusznie będzie, jeśli rzeknie:

— Sprawiedliwość jest to osoba kulawa, więc się nie spieszy; nosi czarczaf na oczach, więc nie może biec szybko jak spłoszony osioł, dźwiga ciężki miecz, a to jej w pośpiechu przeszkadza — czemuż więc ty się spieszysz? Czy widziałeś, aby się chory człowiek spieszył na swój pogrzeb, albo żeby się baran spieszył do rzeźnika? Kiedy się, poczcuiwy Hassanie, nauczysz sztuki życia?

Sprawiedliwość

Uspokoił się tedy Hassan, syn Mustafy, ale pozornie tylko, gdyż wewnątrz gorący był jak pilaw, niebiańska potrawa ze stęchłego ryżu i ze zdechłej kury, i niespokojny był w duszy jak człowiek, który ma przysiąc przed kadim, że nigdy niczego nie ukradł. Czekał więc niecierpliwie i patrzył, jak Abd ul Moshed wstał powoli i z godnością, chociaż niechętnie, jak potem szukał długo i wydobywszy prawdziwy pieniądz, rzekł do gospodarza kawiarni:

— Oto jest twoja zapłata, lecz przyjrzyj się dobrze, zdaje mi się bowiem, że pieniądz ten jest fałszywy.

Kawiarz spojrział szybko, wiedząc zaś, że Abd ul Moshed nigdy się nie myli, rzekł na wszelki wypadek:

— W istocie, nie podoba mi się ten pieniądz, daj mi inny.

Wtedy Abd ul Moshed znów poczał szukać długo i dał mu inny pieniądz, ale ten już był zupełnie fałszywy, kawiarz zaś byłby przysiągł, że prawdziwszego nie oglądał w życiu.

Mówił potem na ten temat Abd ul Moshed:

¹¹⁶gorejący — płonący, palący się. [przypis edytorski]

¹¹⁷familia (z łac.) — rodzina. [przypis edytorski]

— Ty jesteś właścicielem kawiarni, a kobieta jest fałszywą monetą. A teraz przyprowadź mi mojego osła; poznasz go po tym, że jest biały; jeśliby zaś za domem stały dwa białe osły, ten jest mój, który jest bardzo zamyślony i je cudzy obrok, odpędziwszy towarzyszków. Mądre to jest zwierzę, albowiem nosi mnie już lat dwadzieścia i wiele już rzeczy przemyśleliśmy razem.

Pobiegł szybko Hassan i przywiódł białe, dostojne bydlę z porwaną uprzężą, albowiem i wielcy ludzie, i wielkie osły to mają wspólne, że nie dbają o strój. Osioł, pana swojego ujrawszy, ryknął przeraźliwie na znak głębokiej radości i wierzgnął parę razy jakby na znak, że gotów jest za niego oddać życie. Dziwił się bardzo Hassan i iść począł obok osła, na którym siedział już Abd ul Moshed, nogami niemal dotykając ziemi, bardzo zamyślony.

— Stój! — zawołał nagle. — Abd ul Moshedzie, twój osioł idzie w przeciwną stronę, każ mu się zwrócić ku mojemu domowi.

Abd ul Moshed zbudził się z zadumy i rzekł niechętnie:

— Nie może być inaczej. Osioł mój przez lat dwadzieścia dźwiga mnie z domu do kawiarni i z kawiarni do domu i za żadną cenę w inną nie pójdzie stronę; pojedę tedy aż do drzwi mojego domu, tam go zawrócę i wtedy dopiero łatwo będę się mógł udać na nim do ciebie.

Hassan wpadł w rozpacz i począł targać brodę, życząc bydlęciu temu śmierci w niesławie, nie mógł jednak nic poradzić na to, więc płacząc na poły, prosił Abd ul Mosheda, aby używszy pięty, przynaglił osła do szybszego biegu. W tej jednak właśnie chwili osioł przystanął nagle na środku drogi i opuściwszy uszy, znieruchomiał.

— Bismillach! — jęknął Hassan. — Co mu się stało?

Abd ul Moshed otworzył oczy, które przymknął słodko przed chwilą, i rzekł:

— Albo sobie coś przypomniał i za chwilę ruszy szybko jak błyskawica, albo też nieopodal we drzwiach swojego sklepu stoi piekarz, którego widoku mój osioł nie znosi. Oto tam zły ten człowiek stoi w istocie na progu, krzyknij więc na niego, aby się ukrył.

Hassan podjął kamień z ziemi i krzyknął gromko:

— Schowaj się, synu wieprza, albo ci głowę rozwalę kamieniem. Szlachetne to zwierzę nie znosi widoku plugawego twego oblicza, gdyż jest mądre i nie cierpi złodzieja, co oszukuje na wadze mąki.

Znikł w tejże chwili w jamie drzwi ów piekarz, jak placek owsiany ginie w czeluści szeroko rozwartej gęby zgłodniałego wojownika, zaś Abd ul Moshed, uśmiechnąwszy się, takie wypowiedział słowo:

— Roztropnie uczyniłeś i dzięki ci składam, żeś mojego osła szlachetnym nazwał zwierzęciem; zdaje mi się, że już z mniejszą niżli przedtem patrzy na ciebie z pogardą i szybciej stąpa. Błagaj teraz Allacha, by zmrok nie zapadł i by się z minaretu¹¹⁸ nie odezwał muezin¹¹⁹, albowiem osioł znowu przystanie, tę bowiem ma namiętność, że lubi śpiew i lubi go słuchać w skupieniu.

Daleko jednak było jeszcze do wieczora, więc się tego nie obawiał nieszczęsny Hassan, na którego dwa się sprzysięgły osły: los i osioł Abd ul Mosheda — dreptał tedy w milczeniu, wpatrzony w białe bydlę jak w zmore, tysiąca życząc mu chorób, lecz chytrze i obłudnie cmokał od czasu do czasu ustami, niby się dziwiąc wielkiemu rozumowi zwierzęcia i w głos je sławiąc.

Równocześnie rozmyślał o swoim okropnym nieszczęściu, a złość go pędziła naprzód, jak krzykliwy pastuch w czerwonym turbanie gna biczem leniwego wołu; ile razy zaś pomyślał o haniebnej zdradzie jednej z pięciu żon, podrywał się nagle jak senny kawas, co nagle w dali ujrzał mordercę dwudziestu sześciu kobiet i czterdziestu siedmiu dzieci i gonić go poczyną zdyszany; biegł tak naprzód i wyprzedzał obu mędrców, z których jeden jechał na drugim, zanim go nie zawrócił dostojny głos Abd ul Mosheda wołającego:

— Powróć, Hassanie, albowiem zgubiłeś pantofel!

Mądrość, Strój

¹¹⁸minaret — wysoka wieża przy meczecie (świątyni muzułmańskiej), z której wierni są nawoływani do modlitwy. [przypis edytorski]

¹¹⁹muezin — w islamie: mężczyzna, który śpiewnie nawołuje z minaretu wszystkich wiernych pięć razy dziennie do modlitwy. [przypis edytorski]

Wracał więc zziębnięty jak pies, co stracił wiatr¹²⁰, i bardzo złością zmęczony zawodzić zaczął nad swoją dolą i skomleć; potem się z wielką goryczą zwrócił do mędrca i rzecze:

— Możeż to być, Moshedzie, aby nie było na świecie wiernej żony?

— Zapytaj o to mojego osła — odrzekł mu Moshed — tyle wiem o tym, co i on.

— Powiedz mi jednak, abyś mnie pocieszył...

Abd ul Moshed zamyślił się głęboko nad odpowiedzią, co zwykł czynić zawsze, nawet wtedy, kiedy go pytano, jak się nazywa, aby niczego lekce nie wyrzec, potem mówił:

— Są na świecie wierne żony...

— Ooch! — cmoknął Hassan jak derwisz, co ujrzał otwarte niebo, albo jak skazaniec, któremu ostatnią dano plagę¹²¹ w pięty. — Ooch! Lecz jak je wynaleźć?

A Moshed spojrział na niego litościwie z wysokości osła i rzecze:

— Czy umiałbyś wynaleźć w nadmorskim piasku ziarnko maku?

— He? — zdumiał się Hassan.

— Tak też jest trudno znaleźć perłę wśród niewiast... Tak to jest — ciągnął Moshed, w niebo patrząc — jednego ukarał Allah chorobą oczu, drugiego świerzbem skóry, trzeciego chorobą zębów, innego chorobą serca, rozdzielając między wszystkich sprawiedliwie i znośnie, zaś na którego się zawziął, temu dał wielkie zdrowie, jako tobie Hassanie, i pięć żon, jako tobie Hassanie. Czemu nie byłeś uczciwy i pobożny i czemu nie poszedłeś do Mekki, garść daktylów wzięwszy w zanadrze? Opowiadał mi pewien człowiek święty, że miał dwanaście żon i życie miał bardzo ciężkie, postanowił wtedy przebłagać Boga i co rok odbywał pielgrzymkę; ile zaś razy z niej powrócił, tyle razy o jedną mniej miał żonę, bowiem zawsze któraś umarła. Tak to Allah nagrodził pobożnego, który potem świętym został, albowiem z nadludzkiej radości postradał zmysły i wielki tym zyskał u ludzi szacunek.

Bóg, Żona, Mizoginia

Raz jeszcze ci jednakże powtarzam, że są na ziemi kobiety dobre, wierne i wielce szanowne, te jednak cnót się swoich wstydzą, mniemając dziwnie, że będą wyśmiane, jako że się niby ponad inne wynoszą. Z tych jedne nieczne stroją miny, cnotliwymi będąc w tajemnicy, inne zaś — jako owce, co wszystkie w wodę leżą dlatego, że dwie przedtem wlażyły — czym prędzej pragną stać się niewiernymi. Niewiasta bowiem nie wtedy jest dumna, kiedy jest inna niż wszystkie, lecz wtedy z dumą niepomniernie być poczytna, kiedy jest do wszystkich podobna. Dziwne to jest bardzo i jest to rzecz głęboka, o czy wiedzieć nie możesz, gdyż głowę masz nieco tępą i nigdy nie myślałeś o tym długo; mógłbym ci o tym wiele jeszcze powiedzieć, lecz się mój osioł już bardzo niepokoi, czując dom. Blisko już jesteśmy, co poznaję po stęchłej nieco woni, niedawno bowiem temu, Hassanie, wrzuciłem zdechłego kota do cysterny, aby się odzwyczaić od picia wody. Czy nie uważasz, że jest to pomysł dobry, choć wiem, że ciężko ci to będzie zrozumieć, jesteś bowiem niepomniarkowany w jedzeniu i picu...

Kobieta

Kobieta, Duma

*

Noc już była, kiedy Abd ul Moshed, na białym swoim rozumnym osle siedząc, zdążył do domu Hassana, który obok stąpał szybko wielce zamyślony. Dwa razy też musiał mędrzec zadać mu pytanie, zanim tamten z bolesnej obudził się zadumy.

— Prości ludzie i zwierzęta — mówił Moshed — umieją wróżyć o pogodzie, jakże tedy mniemasz, Hassanie, czy dzień będzie jutro pogodny?

Hassan spojrział w niebo i ujrzał tysiąc gwiazd na wielkim, jak granat czarnym płaszczu Allacha.

— Sądzę, że dzień będzie pogodny; czemu o to pytasz?

— Chcę — rzekł Moshed — żeby Allah widział, jak w jego imieniu uczynię sprawiedliwość, nie mógłby zaś tego ujrzeć przez chmury.

Zdążali potem długi czas w wielkim milczeniu, znać było bowiem, że Moshed nad czymś rozmyśla, co musi być trudne do rozwikłania, gdyż oczy nawet przymknął, z czego skorzystał Hassan i potajemnie kopnął białego osła, chcąc go do szybszego przynaglić

Niebo, Gwiazda

¹²⁰pies, co stracił wiatr (łow.) — pies, który stracił zapachowy ślad tropionej zwierzyny. [przypis edytorski]

¹²¹plaga (daw., zwykle w lm) — uderzenie kijem lub batem jako kara. [przypis edytorski]

biegu. Zrozumiał jednak wkrótce, że nic nie zdoła szlachetnemu temu zwierzęciu przemówić do rozumu, więc szedł dalej, na wszystko gotowy; dopiero kiedy poznał, że dom jego jest już blisko, szepnął:

— Abd ul Moshedzie, przestań rozmyślać i popatrz przed siebie, abys nie uderzył głową o bramę, która jest niska.

Pochylił się szybko Moshed i stał się mały, zaś Hassan pobiegł otwierać wrota i stał przy nich w wielkim poszanowaniu, jakby sam kalif wjeżdżał do jego domu na białym rumaku, karmionym delikatnego smaku daktylami. Kiedy zaś już wjechał na dziedziniec, pomógł mu Hassan zsiąść z osła, którego Moshed uwiązał u słupa, i tajemnie mu kilka powiedziawszy słów, rzekł:

— Wprowadź mnie do swojego domu, Hassanie!

— Bądź w nim pozdrowiony! — rzekł ten i wprowadził dostojnego gościa do komnaty, w której zawieszona u pułapu lampa oddychała ciężko jak konający handlarz oliwy i wydawała woń nie tak przykrą, jakby o tym w pierwszej chwili można było sądzić.

Moshed przyłożył rękę do czoła, rozglądając się zezem po komnacie, i mówił, jak gościowi przystało, kiedy wchodzi do domu swojego przyjaciela:

— Pokój temu domowi, który jest pałacem Aladyna i sezamem, a jednak jest zbyt mały, aby się w nim to wszystko zmieściło szczęście, którego ja mu życzę. Gdzie jest sofa w tym przybytku rozkoszy, Hassanie?

Już ten miał odrzec, kiedy szczęściem olbrzymi pająk wpadł w ognisko lampy, która ułapiwszy go żarłocznie, rozpalila się nagłym płomieniem, jak się nagłą radością zapala człowiek, co jadł wiele. Przy tym blasku ujrzał Moshed, że sofa stoi pod ścianą, więc szedł ku niej dostojnie i równie dostojnie na niej usiadł.

Potem mówił:

— Twarz twoja jest jak słońce, przyjacielu mój Hassanie, dlatego ciemna jest przy niej twoja lampa.

— Niewolnicy moi są żarłoki i kradną z niej oliwę — odrzekł Hassan — każę jednak zapalić jeszcze wiele lamp, jeśli tak rozkażesz, chociaż oliwy nie mam w domu i musiałbym po nią posyłać aż za most, gdzie jest właśnie najgorsza i przykrą z siebie wydaje woń.

Uśmiechnął się dobrotliwie Moshed, wiedząc, jak wielkim przyjaciel jego jest złodziejem, i rzekł łaskawie:

— Czy mniemasz, że sprawiedliwość nie wydaje z siebie blasku?

— Zaiste — odrzekł Hassan — sprawiedliwość świeci jak sto lamp.

— Więc ujrzyć możemy prawdę nawet przy tym świetle. Poprowadź mnie do twoich żon, Hassanie.

Ten podrapał się w głowę i mówił:

— Nie śmiałbym cię prowadzić do ich komnat, Moshedzie, gdyż jest tam bardzo duszno od ciągłych wzdychań, jakie wydają z piersi kobiety, często ze smutku, często zaś bez powodu — więc je każę tu przyzwać przed twoje oblicze. Przedtem jednak proszę cię, byś nie odmówił w moim domu posiłku.

To rzekłszy, klasnął w ręce i rozkazał niewolnikowi, by przyniósł konfitur, czarnej kawy i fajki, głośno nakazawszy, aby wszystko było jak najlepsze, gdyż gość jego jest najszanowniejszym, jaki był kiedykolwiek w tym domu. Potem usiadł naprzeciwko Mosheda i patrzył w jego twarz pokornie i ze czcią, kiedy zaś niewolnik przyniósł na wielkiej tacy wspaniałe owe rzeczy, sam mu je podawał.

Abd ul Moshed nabierał z godnością konfitur w palce i podnosił je do ust, czynił zaś to tak zręcznie, że bardzo mało zwieszało mu się z palców i padało na żupan¹²²; potem zaś, skrzętnie palce oblizawszy, popił czarną kawą, rozkoszując się nią wielce, zaś po chwili wielki kłęb dymu go otoczył, tak że siedział, jak wśród chmury siedzi Allah, zaś Hassan u jego stóp jako jego Prorok.

Wiele minęło słodkich chwil, zanim Moshed, fajkę od ust odjąwszy, począł mówić:

— Wielka jest twoja gościnność, Hassanie, i zaprawdę kalif Al Mahar nie przyjąłby mnie wspanialej, albowiem rozkosz rajy nie jest tak słodką jak twoje konfitury; kawa,

Ogień

¹²²żupan — staropolski ubiór męski noszony przez szlachtę: długa szata zapinana na guziki, ze stójką i wąskimi rękawami. [przypis edytorski]

którą mnie napoiłeś, przypomina rosę, która o poranku pada na różę, zaś dziecko nie odrywa ust od piersi matki z takim żalem, z jakim ja twoją fajkę od ust odjąłem...

— Zawstydzasz mnie, Moshedzie — przerwał Hassan.

Ów zaś ciągnął dalej:

— Niech ci za to wszystko da Allah wielkie szczęście, zaś przy tym wiele zdrowia i siły, abys mógł snadnie wybić wszystkie zęby twojemu słudze, który zamiast konfitur daje oliwę i wiele innych nieczystości, do kawy dodaje włosy ze swojej brody, zaś do fajki wkłada nawóz wielbłądzi, który kąsa język i wypija wszystką ślinę z gardła. Powiedz mu, że mu to mówi Abd ul Moshed, który wiele przebacza. Teraz każ przywołać swoje żony.

Dawno już Hassan odwrócił oblicze, teraz zaś czym prędzej przywołał sługę i rozkazał:

— Powiedz, niech tu przyjdą moje żony, abym wynalazł winną!

Czekali chwilę, potem usłyszawszy nagle wielki krzyk w pobliżu, zrozumieli, że usłyszane zostało słowo pańskie. Moshed czekał spokojnie, zaś Hassan srogi okazywał niepokój i nie wiedząc, co czynić, wyrwał sobie włosy z brody, dusza jego bowiem usiadła na węglach, chociaż on sam na miękkiej siedział poduszce; długo tak czynił, po długiej bowiem chwili otwarły się drzwi z wielkim skrzypem i do komnaty weszło pięć niewiast z zasłoniętymi twarzami, albowiem obcy człowiek był w domu. Z nimi zaś weszło dwóch rzezańców bardzo wielkiego wzrostu, obaj zaś mieli twarze opuchłe; jeden był biały i miał ręce tak długie, że mu sięgały aż do kolan, drugi zaś czarny i patrzący zezem, do tego zaś język miał ucięty, co go bardzo podnosiło w cenie.

Niewiasty pochyliły nisko głowy przed Moshedem, zaś rzezańcy padli przed nim na twarz kolejno, razem tego uczynić nie mogąc, gdyż na obu za mało było miejsca.

— Oto są moje żony, Moshedzie! — rzekł Hassan.

— Nigdy nie powiesz nic nowego — odrzekł mu ten, już po raz drugi tego dnia, i zaczął przypatrywać się im pilnie, chcąc im cokolwiek wyczytać z oczu, wiadomo bowiem, że dusza ludzka mieszka w oczach. Zbyt jednak było ciemno, aby mógł ujrzeć cokolwiek, więc tylko udawał, że wiele widzi, i szeptał coś sam do siebie, jakby się dziwiąc. Hassan patrzył na niego uporczywie, potem znów wzrok przenosił na swoje żony, które stały w szeregu niezmiernie zdumione, z wielką trwogą spoglądając na tego sędziwego męża, którego wzrok był roztropny, a broda biała, co jeszcze większą mądrość oznacza.

On zaś długo nie mówił, jakby ważąc słowa, by nie powiedzieć czegoś lekce ani też nieroztropnie; gładził brodę i przymykał oczy, po czym kiwał głową jak człowiek, który się bardzo nad czymś lituje, potem znów się kiwał, co wielce jest pomocnym, jeżeli człowiek szuka czegoś w myśli lub jeśli chce ciężar zrzucić z serca.

Wielka tedy stała się cisza, kiedy Abd ul Moshed, oczy otwartwszy, przemówił:

— Wszelka nieprawość będzie ukarana, w pień wycięta i rzucona ogniowi na pożarcie!... — To rzekłszy, zapadł w zadumę, oni zaś znowu patrzyli na niego z szacunkiem, w milczeniu przypatrując się z bliska tym słowom, które wyrzekł w głębokości ducha i z wielkiego natężenia rozumu.

On zaś, o czym nikt z nich nie wiedział, zmylił ich słowami, sam zaś przygotowywał się do skoku jak tygrys, w chwili bowiem, kiedy się tego najmniej ktokolwiek spodziewał, rzekł gromko Moshed:

— Jedna z was zdradziła Hassana, a ja wiem która!

— Biada mi! — zaśpiewał cienkim głosem biały rzezaniec, zaś czarny, język mając ucięty, zawył jakoś dziwnie i uderzył się rękoma po udach.

— Kismet! — jęknął Hassan.

Moshed zaś, wymówiwszy te słowa, spojrzał błyskawicą oczu na niewiasty, chcąc dostrzec, która z nich drgnie, łącznie by bowiem poznał wtedy winną, co sobie już przedtem w wielkim swoim ułożył rozumie.

One zaś stały nieporuszone, jak kłody pachnącego drzewa, i żadna z nich nie drgnęła.

Zdumiał się najpierw Abd ul Moshed, potem zaś się uśmiechnął się łaskawie jak człowiek, który chce dać poznać przez ten uśmiech, że krzywdy nikomu nie chce uczynić. Widział jednak Allah, że Moshed uśmiechem tym pokrył swoje zmieszanie z tego powodu, iż go zawiodła przebiegłość. Poczuł, że taką sztuką w sieć ich nie schwyta i nie wynajdzie wśród tych pięciu tej, która straszliwej dopuściła się zdrady; zamyślił się tedy głęboko i schodzić zaczął aż na dno swojego rozumu, wiele po drodze znajdując rad, żąd-

na jednak nie wydała mu się dobra. Zamknął oczy i głowę w tył pochyliwszy, trwał tak nieruchomy i dostoyny jak wielki sędzia, który trudną ujął w ręce sprawę.

„Allah Kerim! — pomyślał Hassan. — Ten człowiek usnął”.

Po poruszeniu warg można było poznać jedynie, że Abd ul Moshed nie usnął, lecz rozmawia z duszą, najmędrszą, jaką znał kiedykolwiek. Westchnął potem głęboko i dziwnie tklawie, jak resztek sumienia niepozbowiony ludożerca, co ma zjeść właśnie ostatniego swego syna; poglądził brodę i głowę pokiwał ruchem dziwnie przejmującym, czemu się Hassan przypatrywał z trwogą, zaś żony jego patrzyły na to ciekawie, jak gdyby oglądały takiego człowieka, co niezmiernych, czarnych sztuk świadom, umie połykać kindżały, chodzić po mieczach lub znosić strusie jaja.

Drgnęły jednak, usłyszawszy jego głos, który, tklawy przedtem, mruczał teraz jak grzmot, potem, coraz to potężniej, przypominał wreszcie wielki huk wozu, pędzącego szybko po kamienistej drodze, kiedy się muł spłoszył, a woźnica jest pijany.

— Hassanie — rzekł — powiedz mi imiona swoich żon. I imię mówi nieraz wiele, rad bym zaś wiedzieć wszystko, nie chcąc uczynić krzywdy.

Wystąpił Hassan i rozejrzawszy się wśród swoich niewiast, poznawał każdą biegłym okiem, tę po czerwonych rękach, tę po piersiach nadmiernie wybujających, inną zaś po tym, że była chuda jak derwisz, co się odprzysięgł¹²³ jedzenia. Nazwał każdą imieniem słusznym i sprawiedliwym:

— Oto jest Medżisa, nazwana także Zapachem Róży; kupiłem ją dla jej pięknego głosu, choć lewa jej łopatką wyższą jest od prawej. Owa przy niej zowie się Zoe, zwana też Ciastem Rozkoszy, ojciec jej bowiem był piekarzem; oczy jej patrzą zezem do środka...

— Jeśli kobieta patrzy zezem — wtrącił Abd ul Moshed — lepiej jest, że to czyni ku środkowi, niż żeby wiecznie patrzyła na boki. Któż jednak jest ta trzecia, której czarczaf nie przylega do twarzy?

— Jest to Anoe, córka handlarza dywanów, która czarczafu należycie nałożyć nie umie na oblicze, albowiem nos jej jest niekształtny i przypomina wzgórze; czwarta jest Fatima, która nie ma znaków jawnych, gdyby jednak było potrzeba, powiem ci, Abd ul Moshedzie, po czym ją można poznać, zdjąwszy z niej szaty. Piąta zaś, owa, której piersi przypominają dostatek i bogactwo i która tak ciężko dyszy z nadmiaru tłuszczu, jest córką rzeźnika, co mieszka przy wielkim moście. Zowie się ona Anaziba, co znaczy także Wietrzyk Poranny. Nazwałem ci je wszystkie, Moshedzie, teraz je rozsądź.

— Rzekłeś, Hassanie!

Myślał przez chwilę Abd ul Moshed, potem mówił:

— Nigdy nie uczyniłem krzywdy żadnemu stworzeniu i nie miałem serca, aby zabić pchłę, która piła moją krew, nie chcę tedy być srogim i dlatego proszę, aby spomiedzy was wyszła ta, która zawiniła niezmiernie, dopuściwszy się zdrady, dzieląc rozkosze panu waszemu, Hassanowi, przynależne pomiędzy innych. Jeśli się sama przyzna, obiecuję jej łaskę i przyrzekam, że prócz ucięcia głowy nie się gorszego jej nie stanie. Och!

Wypowiedziawszy te słowa, spojrzał pilnie, chcąc dostrzec, która z nich drgnie z przestachu, dowiedziawszy się, że jej zbrodnię odkryto, lecz one stały nieporuszone. Słysząc było tylko ciężki oddech Hassana i głośnie sapanie Wietrzyka Porannego, która wydawała takie głosy, jakie wydaje samum wiejący na pustyni.

Pobladł Moshed i rzekł:

— Mówiłeś, Hassanie, że mają krzywe łopatki i nosy podobne wzgórzom. Czemuś mi nie powiedział, że wszystkie twoje żony są nieme?

— Biada! — jęknął Hassan. — Niech je wydusi zaraza!

To powiedziawszy, splunął trzy razy na dłoń i opadł na duchu; lecz mądry Moshed uniósł się tylko na jedno mgnienie oka, gdyż wnet znów przymknął oczy i szukał oczyma duszy drogi do tych serc niewiernych, a chytrych, jak wielbłąd, co nozdrza rozdąwszy, szuka węchem zapachu wody wśród piasków, albo jak księżyc, co się przekrada pomiędzy chmury, albo też jak potwarz, co chytrze wśród ludzkich wędrując uszu, idzie coraz dalej i dalej, aż ukąsi w serce tego, na kogo ją nasłano.

Po chwili był tak spokojny jak wierny, który minął już ostrze miecza położonego nad przepaścią dzielącą raj od życia na tej ziemi; spokojnym tedy głosem mówić począł:

¹²³odprzysięc — przysięc odstąpienie od czegoś. [przypis edytorski]

— Jesteście kobiety dobre i macie czyste serca, wstydzę się więc, że chcąc przyjemność uczynić panu waszemu, wystawiłem was na próbę, nie pomyślawszy o tym, jak ciężko was mogłem ukrzywdzić.

W tym miejscu mrugnął znacząco na Hassana, ten ci bowiem ze zdumienia otworzył szeroko usta i patrzył takim wzrokiem jak człowiek, któremu Allah palcem zamieszał rozum. Potem mówił:

— Potwarz rzucono na was, a uczynił to pies nieczysty, który oby umierał długo. Oto pan wasz i ja schwytaliśmy młodego człowieka (oby świerzb nigdy spać mu nie dał!), który jakoby uciekał z waszych komnat. Wzięliśmy go na pętlę, z jego uczynioną turbana, w którym wiele było nieczystego robactwa, i uwiązawszy go do słupa, pytaliśmy go, co czynił w tym domu. Rzekł nam: „Chciałem zobaczyć żony Hassana!”.

— Kismet! — szepnął Hassan, a żony jego poczęły nasłuchiwać pilnie.

Zaś Moshed mówił:

— Zapytałem go tedy łaskawie, czy zdobył miłość której z was i czy go która przypuściła do swego łóża, niecnie zdradziwszy pana; odrzekł mi na to: „Mienisz się mądrym, Moshedzie, a nie wiesz, że tylko ślepy mógłby ją umiłować... Bo czy można kochać dromadery (mówił) albo inne stworzenia nieczyste? Gdyby wszystkie żony Hassana nagie stanęły przede mną, nie tknąłbym żadnej, bo czyż może człowiek na oba widzący oczy przycisnąć Fatimę, co ma krzywe biodra, albo Medżisę, która ma lewą łopatkę wyższą, albo może Anoe, której nos przypomina garb; może by miał ukochać Zoe, która patrzy zezem jak złodziej albo szakal? Może Anazibe, która opasła jest jak meczet i dysze¹²⁴ tak, że by mogła pędzić przed sobą tysiąc łodzi?”.

Jeszcze mówić nie skończył mądry Abd ul Moshed, kiedy pięć kobiet przypadło ku niemu i włosy sobie rwąc z głowy, uderzyły w płacz tak straszny, jakiego nie słychać w piekle. Wrzask się podniósł niezmierny i tak niespodziewany, że się zachwiał Moshed i patrząc jak błędny, w tył cofał głowę.

One zaś, szlochając na przemiany¹²⁵, wołały:

— Złoczyńca! Miłość mi przysięgał... Oby mu oczy wyciekły...

Potem padły na ziemię i drąc ją palcami, wyły tak, jakby nie lampa wisiała u stropu, lecz księżyc uwiązany do zardzewiałego łańcucha.

A one wołały:

— Nagą mię¹²⁶ widział, a mówi, że biodra mam krzywe!...

— Oo!... Oo!...

Zasię inna:

— Każ go zabić, panie, gdyż byłam jego... Mówił mi, że nie widział piękniejszej.

Abd ul Moshed z trudem się podniósł z poduszki, oczy mając szeroko rozwarte; stał chwilę zamieniony w słup, potem oddechu nieco schwytawszy, jak lew w potrzask złapany, ryknął dzikim głosem:

— Hassanie! Zdradziły cię wszystkie!

Potem ująwszy rękoma szaty, rzucił się jak jeleń w stronę drzwi, wykrzykując nieludzkim głosem niezrozumiałe słowa, zasię biały jego osioł, ujrawszy dziwnie wyglądającego swego pana, ryknął przeraźliwie i kiedy Moshed padł mu na grzbiet, wierzgnął straszliwie i rycząc wciąż, gnać począł przez ciche ulice.

Zaś Hassan począł wodzić oczyma po izbie, a zrozumiawszy dopiero po chwili niezmiernie swoje nieszczęście, do którego go przywiodła jego ciekawość i niezmierna mądrość Mosheda, począł powoli odwijać turban z głowy.

— Kismet!... — jęknął cicho i wolnym krokiem poszedł się obwiesić na rozwitym¹²⁷ turbanie.

Wiś w spokoju, dobry Hassanie!

MĘDRZEC ZZA MORZA

Pisał wielki kalif Al Mahar do wielkiego władcy Indii:

¹²⁴dysze — dziś popr. forma: dyszy, tj. ciężko oddycha. [przypis edytorski]

¹²⁵na przemiany (daw.) — na przemian. [przypis edytorski]

¹²⁶mię (daw.) — dawna forma zaimka osobowego 1 os. lp w pozycji nieakcentowanej w zdaniu (analogiczna do 2 os. lp: cię); dziś tylko: mnie. [przypis edytorski]

¹²⁷rozwity (daw.) — rozwinięty, rozpleciony. [przypis edytorski]

«Jeden jest Bóg, lecz wielu jest nieszczęśliwych, o bracie mój, którego oddech jest wonią kwiatów, a myśl każda jest błyskawicą! Którego rumak dumnym jest, że nosi ozdobę ziemi, i przed którym przyklękają wielbłądy, jakby rozumiejąc, że poniosą słońce na grzbiecie. Pozdrowienie tobie wielokrotnie po dziesięć razy i chwała tobie, sułtanie, któryś jest dla ludów swoich słońcem w dzień, księżycem w nocy, a srebrną gwiazdą o poranku. Oby każdy z trzydziestu ośmiu synów twoich tyłuż ich spłodził, abyś za lat tysiąc, kiedy cię wiek nieco pochyli ku ziemi, miał radość dla serca, pociechę dla oczu, a dumę wielką dla duszy; zaś żonom twoim mówię oto, że są szczęśliwe jak hurysy, kiedy na nie spojrzeć raczy miłym okiem Prorok, po raju powoli chodzący, bowiem ty na nie spoglądasz. Oby żadnej nie tknęła ciemna potęga starości, która wyrывa zęby, marszczy skórę i sypie sól pustynną na włosy, tak że są białe, i obyś z każdą tyle razy zażył rozkoszy, ile dni ma wieczność.

Sułtanie, bracie mój, jeśli pismo moje przeczytawszy, wyjdiesz na brzeg morza, zdumiejesz się, że tak bardzo wezbrało i sięga aż do twoich stóp, obutych w złote sandały; wiedz, że to z łez moich morze tak nadmiernie urosło, albowiem nad brzegiem usiadłszy, płacząc już od dawna, a tak gorzko, jak najnędzniejszy rybak w państwie moim nie płacze. Serce moje jest jak złoty puchar, który spleśniał od trucizny, wargi moje są spękane i wiele jest na nich ran od gorzkich i męki pełnych słów, które wymawiam, zaś oczy moje są jak dwie cysterny w libijskiej pustyni, bez kropli wody, wszystkie już bowiem lży wylałem w morze. Tobie jednemu to mówię, albowiem wiem, że wielką masz duszę i pojdziesz niezmierny mój smutek, którego ja sam pojąć nie mogę, albowiem nie wiem, skąd przyszedł i kiedy się zjawiał w moim pałacu, w którym jest wielu ludzi i więcej jeszcze bogactw, lecz nie ma radości, jak w domu, w którym była zaraza.

Ptak żywie¹²⁸ w powietrzu, ryba w morzu, zaś smutek mieszka w duszy, serce jedząc, najśodsza potrawę, i pijąc krew, napój najmiłszy, dusza zaś — o bracie mój — jest jako niezmierna pustynia, smutek zaś jest jak woda, która w piaski wsiąka. Coraz jej więcej i więcej zapada w głąb, cisnąc się we wnętrze, skąd już jej żadne nie wydobydzie słońce, które złotymi rękoma gładzić lubi róże lub się kładzie, odpoczywając w południe, na ciche morskie wody, lecz rąk nie brudzi w namule ani nie pelża do pieczar, w których śpi czarny, z trzema głowami wielbłąd smutku.

Dlatego nie wynoszę nieszczęścia mego na słońce, jak trędowaty, który kryje się w lesie lub w górskiej jaskini, aby nie razić oczu słońca i aby mnie nie ujrzał nikt z żyjących, snadnie bowiem zabić by mnie mógł uderzeniem spisy¹²⁹, wołając: „Nie możesz dać szczęścia poddanym swoim, bo go nawet nie znasz z twarzy”. Mógłby też przyjść inny i zabić mnie ciosem krzywej szabli, mówiąc: „Zbyt jesteś smutny, abyś żył!”. Inny zaś mógłby mnie ustrzelić z łuku, zlorzcząc mi: „Cień pada z twoich oczu na moje pole i kłosa moje nie rosną w mroku”.

Och, bracie mój, najpotężniejszy sułtanie! Nie wiem, jak w twoim kraju wygląda śmierć: w moim podobna ona jest we dnie do wielkiej ciemności, która mi padła na piersi i na oczy, zaś w nocy podobną jest do pożaru, który płonie we mnie, naokoło mnie i wszędzie. Czy zrozumiałeś wielkie czarnoksiężstwo śmierci, co jedną z siebie zrzuciwszy postać, w drugą się ubiera, nigdy zaś nie przychodzi w postaci rycerza, co na czarnym koniu, krzywą szablę uniósłszy nad głowę i kindżał zębami ująwszy, leci w pędzie w chmurze pyłu? Dlatego tak nie czyni, gdyż nie trwożyłby się mąż dzielny takiej śmierci, miecz mając w dłoni, lecz jest tak, że wspaniały tygrys przed muchą tnącą ucieka, zaś lew drży na widok myszy jak niewiasta.

Jakżeż nie trwożyć się widma, które nie ma twarzy ani oczu, ani rąk, a ma tysiąc twarzy, tysiąc oczu i tysiąc rąk?

Mówię tobie: gdyby pismo moje do ciebie przeczytał Allah, ulitowałby się nade mną i zapłakał, albowy posłał anioła Gabriela, mówiąc:

Król

Smutek

Słońce, Smutek

Śmierć, Strach

¹²⁸żywie (daw.) — żyje. [przypis edytorski]

¹²⁹spisa — dawna broń kłująca w postaci długiego drzewca zakończonego metalowym grotem; rodzaj włóczni. [przypis edytorski]

„Bieźaj¹³⁰ do owego miasta, w którym się smuci kalif Al Mahar, i jedwabną chustą otrzyj mu oczy, potem mu daj haszyszu¹³¹ zapomnienia i śpiewaj przez noc całą w jego pałacu, aby się uśmiechnął ów człowiek, któremu wyrządziłem krzywdę”.

Nie pozna jednak nigdy Allah treści tego listu, gdyż go pod strażą wysłę do granic mojego państwa, zaś dalej twój już Allah¹³² rządzi, który nie zna ani spraw moich, ani mojego imienia. Nie chcę bowiem pomocy Allacha, gdyżby ona wstydem jego być musiała, nie może zaś być, aby niewolnik zawstydzić miał swego pana, dziecko swego ojca, i żeby wielki rumieniec zorzy spłynął na twarz mojego Boga, kiedy by ujrzął, że niesprawiedliwość uczynił wobec mnie. Postanowiłem tedy rozumem ludzkim dotrzeć do dna mojego smutku i znaleźć moc na niemoc, radość na otarcie łez, i chcę dojść tego, jaką bronią zabić można upiora, co mieszka u stropów tysiąca trzystu czterdziestu moich komnat.

Dwanaście umarło księżyców od owego czasu, kiedym tak zamierzył, zaś dziwią się teraz ludzie moi, skąd mam na czole zmarszczkę, jakby od cięcia miecza, nie wiedząc, że ją wykuli wiele, wiele nocy, jak w kamieniu kując, lecz bez szelestu. Dziwią się też, że ja, com przed zachodem słońca spożywał chętnym sercem i z duszą radosną wiele potraw, dziś, zmożony dziwnym smutkiem, zdołam przełknąć nie więcej nad dwa młode jagnięta, na węglach umiejętnie przypalone, i drobnej postawy kura, który w tłustości swej pływa wśród białego ryżu. Czy mogę myśleć o ciele, nie wiedząc, co się stało z duszą moją? Bóg widzi...

Pytałem już wielu lekarzy o straszną przyczynę, lecz ci przysięgam, o bracie, że ich już więcej pytać nie będę, kazałem bowiem powiesić dwunastu, z trzech zaś kazałem uczynić rzezańców, głos mieli bowiem zbyt doniosły i szorstki; jednego zaś, który mi rzekł, że dopiero po śmierci mojej nieomylnie powiedzieć może mniemanie o przyczynie mej choroby, żywcem kazałem zakopać na cmentarzu, aby tam snadniej mógł leczyć trupy. Pytałem potem ludzi znających drogi gwiazd i wszystkie przyzwyczajenia, dziwne bardzo, słońca i księżyca, ci zaś — naradziwszy się długo — odrzekli mi, że dopiero za lat sto siedem ukaże się na niebie owa gwiazda, z którą moje są związane losy. Cóż mam uczynić?

Kazałem zwołać wszystkich mędrców, jakich można było znaleźć w moim państwie, i dwóch ich tylko przybyło, lecz jeden z nich był niemy i niczego powiedzieć nie umiał, drugi zaś jest wielkim mędrcem i słynnym bardzo, jednak tylko w grze w szachy, w czym słusznej zażywa sławy, nie mógł jednakże mojej rozpoznać choroby. Dlatego też do stóp się twoich klonię, wielki i możny sultanie, a rozpacz moja wraz ze mną bije ci pokłony, błagając, byś mnie wspomógł. Wiem, że nigdzie na ziemi tyle nie znajdzie mędrców, ilu ich w twoim niezmiernym jest kraju, i wiem, że wielkie ich otacza ciebie grono, niezmiernie mądrze radząc, jak rządzić należy; nakaż tedy jednemu z nich, aby przez czas niejaki nie patrzył w słoneczne twoje oblicze, i poślij go do mojej stolicy, aby stanawszy przede mną, z oczu moich wyczytał, dlaczego morze smutku przelewa się w mojej duszy i dlaczego w sercu mam cierni, a oczy moje od krwawych łez są czerwone? Gorze! Gorze!

Pozdrowienie tobie, największy z władców, który jeśli w nocy się ukaże, cudu czyni, ptaki bowiem zaczynają śpiewać i kwiaty otwierają kielichy, mniemając, że jutrenka spłynęła na niebo; ty, bez którego raj jest smutny jak moja dusza, którą ujrzysz dziś we śnie, bardzo bładą i nędzną, co mi przebaczyć racz, wielki i potężny Anianti, bracie mój...»

Taki oto list pisał przez wiele dni i wiele nocy dumny Al Mahar, po czym wzięwszy cudny kindżał, długo się w niebieskawe jego wpatrywał ostrze, wreszcie jednym cięciem uczynił sobie ranę na ramieniu, aby podpis zacerwienił się krwią. Tyle jej jednak tylko wypłynęło, że zaledwie na trzy czy też cztery starczyło jej litery, tak był smutkiem i zgryzotą wycieńczony dostoyny kalif, który widząc to, zmartwił się śmiertelnie, potem na chytry wpadłszy pomysł, przywołał bardzo krwistego kucharza, a zamachnąwszy się, uderzył go najlaskawiej pomiędzy oczy, że się onemu człowiekowi krew z nosa połała strumieniem. Nią też pisaną dokończył.

Wielki potem orszak wyruszył ku morskemu brzegowi, zaś dwóch rośliych ludzi niosło w sandałowej, złotem kutej skrzynce bezcenny list kalifa, pilnie go strzegąc, więcej

Lekarz

¹³⁰bieżeć (daw.) — biec, spieszyć, podążać. [przypis edytorski]

¹³¹haszyszu — narkotyk uzyskiwany z żywicy konopi indyjskich. [przypis edytorski]

¹³²dalej twój już Allah rządzi... — wyraz Allah oznacza po arabsku dosłownie „Bóg”, nie jest imieniem; mowa więc o innym bóstwie, rządzącym innym krajem. [przypis edytorski]

niż oczu w głowie, łatwiej im bowiem było o oczy niżli Al Maharowi o drugi list taki, w którym była cała jego dusza. Sto wielbłądów szło za nimi w bardzo bogatych rzedach, zaś pod palankinami¹³³, aby snadź¹³⁴ słońce nie doskwierało zbyt i nie psuło precudnej barwy skóry, jechało sto niewiast, piękniejszych od najpiękniejszego snu, kiedy człowiek leżał syty na posłaniu i z czystym sercem, wszystkie zaś dziewice, które nie zaznały męża, co starannie i chytrym sposobem zbadawszy, zaświadczył nieprzekupny nadzorca eunuchów, człowiek, który zęby zjadł w dostojnej swej służbie i okpić się nie dał. On ci to teraz, na roslym i dziwnie złośliwym jadąc dromaderze, udawał, że śpi i oczy ma zamknięte, czasem jednak budził się nagle i świszczącym biczem smagał po nagich plecach niewolnika, co biegnąc przy wielbłądzie, oczyma zawrócił, pod palankin niewieści patrząc, wyszczerzył zęby i trząść się począł jak w febrze¹³⁵. I znów spał dalej dziewiczy ów mąż, który nie będzie miał syna podobnego do siebie.

Niesiono dalej wiele bogactw i wiele sprzętów wojennych, złotem wykładanych, cudnie w słońcu grających — wszystko to, aby ucieszyć oko indyjskiego władcy; zaś w nieskończonym szeregu szło czterech silnych ludzi i dźwigało wielką tablicę, na której czerwoną farbą wymalowane zostało rozwiązanie wielkiego geometrycznego zagadnienia, chciał się bowiem Al Mahar pochwalić i pokazać dostojnemu swemu bratu, jak uczonych miał poddanych; szli potem inni, wszelkie leki na rozmaite niosący choroby, inni znów dźwigający dziwną maszynę, naśladującą szum burzy i warczenie piorunów, wreszcie trzy razy po sto niewolników stapało z wolna, tyle bowiem niezmiernych skarbów, tyle dziewic i niewolników ofiarował wielki kalif Al Mahar za jednego człowieka, który zna mądrość i własnymi ją oglądał oczyma.

Sam zaś siedział smutny i słowa do nikogo nie mówiąc, patrzył w sufit przez dzień cały; w nocy kładł się na wznak, a przekonawszy się, że nikt go nie słyszy, jęczał głucho.

Wiedział o tym wielki wezyr i wiedział o tym szejik ul-Islam¹³⁶, każdy jednak z osobna, ile jednak razy spotkali się przypadkiem, patrzyli na siebie bardzo roztropnie; wtedy wezyr, aby nie powiedzieć za wiele, przymykał lewe oko, prawym zaś mówił: „Zdaje mi się, że pan nasz dostojny raczył zwariować!” — zaś szejik, prawe zmrużywszy, szeptał lewym okiem: „Tak to jest zawsze, jeśli kto jest głupi jak żebrzący derwisz”. Potem równocześnie a szybko obaj przymykali oczy, aby ślad z ich mowy nie pozostał, i szli w przeciwne strony, poważnie i wielkim zamyśleniu, a wtedy wezyr myślał głęboko i mówił sobie: „Złodziej ten, udając pobożnego, przesuwając w rękach paciorki różańca, gdyby bowiem ręce miał wolne, kradłby na obie strony” — zaś szejik mniemał w duchu, że i wielki wezyr, potknąwszy się na kamieniu, może złamać nogę. Tak to oni życzyli sobie z głębi serca, a Allah słuchał obu.

Al Mahar czekał. Nie było dla niego radości życia, gdyż znaleźć jej nie mógł nigdzie, ani w ogrodach, po których jak cień się snuł, ani też w haremie, gdzie na jedwabnych poduszkach, słodko śniąc, czekały hurysy ze wszystkich krajów ziemi, kiedy się on zjawić raczy i wybrać jedną z nich na rozkosz, podczas której widzi się niebo otwarte i Proroka, siedzącego w gronie dziewic; lecz kalif rzadko teraz kiedy przechodził przez niewieście komnaty i zaledwie przelotem spojrzeć raczył na cudne jakieś piersi w przód podane tym ruchem, jakim przekupień owoców pokazuje przechodniom dwa pyszne granaty, położone na dłoni; zaledwie spojrzeć raczył na różane ciało hurysy, co całe się odsłoniwszy, oślepić chciało jego znużone oczy przepychem drżących łędźwi; tak handlarz perski chce porwać ludzkie oczy, rozpostarłszy przed nimi dywan świetny, miękki a puszysty. Ooch!

Jak ptaki rozprawiające święgotem o poranku o przygodach nocy, tak one po przejściu kalifa, na którego ślady rzucano zaraz kwiaty i miał bursztynowy, mówiły sobie szeptem tak słodkim, jak zapach mirry, i tak pieściwym, jak poszum liści w ogrodach, kiedy je wiew wieczorny pajęcza swoją muśnię dłonią: „Smutny jest pan nasz, władca połowy świata — obym go mogła rozradować dzisiejszej nocy!”.

¹³³palankin — zadaszone siedzisko ustawiane na grzbiecie zwierzęcia; rodzaj lektyki. [przypis edytorski]

¹³⁴snadź (daw.) — widocznie, najwyraźniej. [przypis edytorski]

¹³⁵febra (daw.) — malaria, choroba tropikalna; dziś ogólnie: gorączka, której towarzyszą dreszcze. [przypis edytorski]

¹³⁶szejik al-islam a. szejik al-islam (ar.) — dosł.: starzec (tj. przywódca) islamu, dawny tytuł honorowy wybitnych uczonych islamskich; w tureckim Imperium Osmańskim (XVI–XX w.): tytuł wielkiego muftiego, najwyższego muzułmańskiego autorytetu religijnego w państwie. [przypis edytorski]

Zasie inna, mającą oczy tak ciche jak westchnienie, a skórę tak przejrzystą, jak uczciwe serce, mówiła: „Ciało jego musi być teraz zimne, gdyż zgryzota śpi w nim”...

Inna wreszcie, długo patrząc w to miejsce, w którym zniknął czarnowłosy Al Mahar, westchnęła tylko, pomyślawszy, jak bardzo musi on być nieszczęśliwy, i poczęła płakać, miała bowiem dopiero lat dwanaście i wiele łez niewypłakanych. Ujrzał to kosoooki rzezaniec, a bojąc się, aby oczu potem nie miała czerwonych, wyliczył jej cienkim bambusem dziesięć plag, aby ukryła łzy, co się też stało.

Al Mahar czekał.

Wiele już razy księżyc usiadł był na szczycie najwyższego minaretu jak złoty ptak, co odpoczywa przez chwilę zmęczony wędrówką, lecz spędzony ujadaniem i wyciem psów, widoku jego nieznoszących, spłynął powoli, omijając powoli gwiazdy, by snadź której drobniejszej nie stracić z firmamentu, jak to się zdarza czasem, i wtedy gwiazda, zbłądłszy nagle ze śmiertelnej trwogi, strząśnięta z wielkiego dywanu nieba leci w dół, wlokąc za sobą rozpostarte na wicherze, złote swoje długie włosy. Kalif patrzył w niebo i liczył księżyc, ile zaś razy księżyc umierał, zżarty przez żarłoczne chmury jak dusza Mahara przez smutek, tyle razy kalif wydierał jeden szmaragd z turbanu i rzucał go w morze, aby nie stracić rachuby czasu. Z dwudziestu czterech trzy już tylko zostały na pysznym jego turbanie szmaragdy, kiedy mu nagle doniesiono, że do pałacu jego zdąża poselstwo indyjskiego władcy, z nim zaś nikt ze służby kalifa, którą był wysłał z darami przed dawnym już czasem.

Kazał sobie Al Mahar przynieść nowy turban, diamentami sadzony, tak świetny, jakiego nie ma nawet słońce o brzasku, kiedy na głowę wdziewa niezmierny kołpak purpurowy, w którym lśnią w złotej oprawie najpiękniejsze drogie kamienie i na którym powiewa chwiejąca się kita z pierzastych chmur, poruszana wiatrem. Pyszna kita na turbanie kalifa, osypana pyłem diamentowym jak przezczystą rosą, ową była, którą Al Mahar rzadko wydobywał ze skarbca, powiedział mu bowiem jeden hodża¹³⁷ (który potem oszalał), że mu jej Allah zazdrości, sam takiej nie mając, nie godzi się zaś Boga swego kłuć w oczy czaplim pierzem.

Przyoblekł potem szaty precudnego koloru, zaś na barki nałożył świetny płaszcz, mający ciężar tysiąca diamentów i tyluż rubinów, mniejszej nieco ilości szmaragdów i pereł, tyle bowiem tych kamieni, ociekających słońcem lub krwią, zieleni sobą sączących lub tajemniczym dna morskiego migających blaskiem, rozsianych było na tkaninie, lśniącej jak toń wody o zachodzie słońca, cieplej jak powiew w pustyni i miękkiej jak kobieca ręka. Tak był wspaniały w stroju tym Al Mahar, że ujrzawszy go, słudzy padali na twarz i bili pokłony, zaś derwisz jeden mniemając, że na łaski kalifa zasłuży, udał, że oczy sobie przeciera, potem, na brzuch upadłszy, począł jęczeć: „Prorok! Prorok!”. Zdumiał się najpierw Al Mahar, kiedy mu zaś zdumienie przeszło, podnieść się kazał derwiszowi i najlaskawiej własną ręką w plugawy pysk mu dać raczył.

Odetchnął potem i pytać począł, gdzie jest wielki wezyr, na co mu powiedziano, że wielkiej wagi roztrząsa sprawy w tej chwili, od których los państwa zawisnął. Zatróskał się o swego sługę kalif Al Mahar i w całym swym blasku sam poszedł do jego komnat, lecz u drzwi stanąwszy, zdumiał się po raz drugi, albowiem wezyr, na dywanie siedząc, tłukł sobie orzechy wielką pieczęcią państwową, jako że była żelazna i bardzo ciężka.

Zmarszczył brew wielki Al Mahar i gniew tłumiąc, rzekł:

— Porzuć, psi synu, tę robotę i pójdz, abyś stanął za moim tronem, kiedy będę przyjmował poselstwo i największego mędrca, jakiego oglądała ziemia.

Jak pies, ogon pod siebie wtuliwszy, idzie za swoim panem, tak szedł wezyr za Al Maharem do wielkiej sali, w której środku biła fontanna; woń z niej szła dokoła, zaledwie dostrzegalnym przedząc się pyłem, gdyż wiele do wody wlewano wonności, co nawet było potrzebne, u tej bowiem fontanny myli sobie ręce eunuchy i inni dostojnicy dworu, zdarzało się też, że ten i ów, zbyt leniwy i czyniąc niechlujnie, wcale nie różaną wodę dolewał do marmurowej cysterny fontanny, w której i tak już wiele gniło odpadków daktyli, owoców wszelkich, a nawet kość barania.

W tej to sali usiadł na trzydziestu dziewięciu poduszkach dostojny kalif Al Mahar, zaś naokół usiedli dostojnicy, wielką zdradzający ciekawość, co można było poznać łącno po

Księżyc, Gwiazda, Niebo

Strój

Strój

¹³⁷ *hodża* (osm.-tur., z pers.) — mistrz, nauczyciel, duchowny muzułmański. [przypis edytorski]

twarzach, chyba że który żuł bakalie lub twarde baranie żyły i nadmiernie poruszał szczękami; kalif zaś, oczy z lekka przymknąwszy, lśnił w bogactwach i przepychu diamentów, jak wspaniały księżyc lśni wśród gwiazd, i wyglądał jak drzemiący lew, co zjadłszy do syta, odpoczywa, w złotym zagrzebany piasku. Otworzył jednakże jedno oko, usłyszawszy hałas na dziedzińcu i stuk wielu sandałów na granitowym jego bruku, drugie zaś wtedy dopiero, kiedy się do sali tłoczyć poczęła wielka ciżba dziwnych ludzi, których słońce przypaliło tak, jak żar węgla przypala barany, wielu mężów koloru zgnilego barana, a tak chudych, że najchudszy derwisz w państwie kalifa był przy nich człowiekiem opasłym jako nieczysty wieprz; zdawać się mogło, że ludzie ci nie rzucają cienia i że nie oni niosą w rękach długie spisy, lecz spisy niosą ich, wywijając nimi, jak wiatr chudą wywija gałęzią.

Oczy mieli piękne, a tak czarne, jak czarną nie jest dusza wielkiego złodzieja ani też sumienie strażnika kalifowego skarbcza; były to oczy wielkie i rozumne jak oczy wielbłąda, zwier ten bowiem ma wzrok siedemkroć razy rozumniejszy od wzroku mędrca, umiającego na pamięć wszystkie sury Koranu, zaś trzysta jedenaście razy rozumniejszy od najchytrzejszej niewiasty; ich zaś oczy rozumiały wszystko i pożerały wszystko jak ogień pożera, dziw też brał, że wszystko naokół żrąc oczyma, tak bardzo byli chudzi. Ujrawszy ich, pomyślał szejk ul-Islam, że w kraju tych dziwnych ludzi nie można użyć doskonałego i w wielu wypadkach bardzo skutecznego przekleństwa: „Oby ci mięso odpadło od kości!”, trzeba by bowiem kląć tak ze trzy lata, a odpadłym od kości mięsem nie mogłaby się pożywić wrona. Bardzo też był niespokojny, równie jak i kalif, który oczy coraz szerzej otwierał, zdumiony tak wielce, jak zdumiony byłby Prorok, gdyby Ali Baba i czterdziestu rozbójników weszło nagle do raju.

Oni zaś najpierw srogi podnieśli wrzask, tak wielki, że kita na turbanie kalifa drgnęła nagle, potem zaś upadli wszyscy na twarz i leżeli bardzo długo, tak że ich kalif mógł policzyć i naliczył dwustu mężów. Potem powstał z nich jeden, widać wódz, reszta zaś, klęcząc, słuchała jego mowy, co trzy słowa niezmiernie krzycząc, to bowiem miało oznaczać niezgłębioną radość serca.

Tak oto mówił wódz ich, Muriamadasi, zaczepiając słowami o lśniące zęby:

— Ziemia jest wielka i ziemia jest bardzo wielka, a ty jesteś większy, sułtanie Al Maharze. Wielu jest mądrych i wielu jest bardzo mądrych, a ty jesteś najmędrszy, wielki kalifie. Nie ja to mówię, lecz mi to kazał powiedzieć pan mój, który rzekł do mnie: „Idź do kalifa Al Mahara i powiedz mu, że jest najmędrszy, aby się ucieszył w sercu, tak bowiem głupim jest ten człowiek, że uwierzy w to, co mu powiesz bezecznie, o Muriamadasi...”. Tak rzekł...

— Hojo! — zawyli towarzysze jego.

Poczerwieniał od strasznego gniewu Al Mahar, jak słońce, kiedy mu oczy krwią nabiegną, tak że krew całe spływa morze, za chwilę zaś pobladnął jak człowiek, który zjadłszy nadmiernie, dławi się we wnętrzu i czuje wielki zamęt w głowie; naokół niego zaś stali wszyscy, drżąc w śmiertelnym lęku i nie śmiejąc odetchnąć, aby wraz z powietrzem nie wciągnąć do piersi haniebnych owych słów, które w głupocie wielkiej zostały wypowiedziane; ów wódz jednakże — nie bacząc, jak wielkie wrażenie sprawiły jego słowa, które w głowie swej piastował troskliwie przez długi czas podróży, jakby piastował węża albo glistę, albo ropuchę — mówił dalej:

— ...to ci kazał powiedzieć pan mój, który ma tysiąc słoni: „Pozdrowienie tobie, bracie mój, sułtanie wiernych, któryś mi posłał sto dziewic na pociechę trosk, lecz wiedz, że z owych stu — tylko dwadzieścia siedem przybyło do mego kraju z dziewiczym skarbem, wiele zaś z innych w odmiennym już było stanie, czego pojąć nie mogłem i o co ciebie pytam, kalifie Al Maharze...”

— Hojo! — ryknęła tłuszcza, oddając pokłon dźwięk na strasznego nazwiska.

— „Dlatego też — (kazał ci rzec pan mój i władca) — wszystkich twoich ludzi kazałem roztrącić przez słonie, czym cię zapewne ucieszę, zły to jest bowiem sługa, który nie uznaje dziewicy swojego pana. I ja też tobie chciałem posłać wiele dziewic, lecz, Al Maharze, słudzy moi szukali przez trzydzieści dni i nocy w całym moim państwie i jedną tylko znaleźli, lecz ta była kulawa i wielkie miała na twarzy krosty. Więc ci posyłam tylko dwie papugi i wiele diamentów, byś je z pogardą rozdał między niewolników. I tego ci posyłam, któregoś żądał: człowieka, który mi się wydawał mądrym... Weźmij go i uczyn

Oko

Gniew, Krew, Słońce

Dziewictwo

Mędrzec

z nim, co zechcesz, sądzę zaś, że najlepiej będzie, abyś go kazał zabić, zbyt bowiem jest mądrym, aby był szczęśliwym, i zbyt jest mądrym, aby był godzien życia. Żyj długo, kalifie Al Maharze!”. To ci kazał rzec pan mój, który ma tysiąc słoni. Powiedziałem!

— Hojo! — wrzasnęli jego towarzysze i uderzyli czołem o kamienną posadzkę tak mocno, że tu i ówdzie pękła granitowa płyta, ku największemu wszystkich zdumieniu.

Dziwili się wszyscy bardzo i długo rozważali usłyszane słowa, nie spiesząc się w myśleniu, aby wszystek z nich wydobyć sens; podobnie zgłodniały człowiek żuje długo i cierpliwie ziarnka dyni, aby ani cząstki nie uронić z szlachetnego tego pożywienia, i jak on wreszcie wypłuka resztki, tak właśnie treść całą z przemowy wydobywszy, splunął kalif Al Mahar jednym tylko słowem.

— Złodziej! — szepnął i wpadł w zadumę.

Patrzyli wszyscy w niego jak w tęczę, gdyż do tęczy był podobny, czekając na to, co raczy powiedzieć; zaś on po długiej chwili spojrzał srogo na wodza poselstwa i spytał gromko:

— Gdzie jest ów człowiek, który się mędrszym od innych być mieni¹³⁸?

— Człowiek ten jest na dziedzińcu — odrzekł wódz — kazałem mu oczyścić wielbłąda, mędrce bowiem będąc, do niczego innego nie jest przydatnym.

Musiał się bardzo zdumieć Al Mahar, gdyż aż oczy przymknął i zaniemówił na chwilę, wkrótce jednak spojrzał gniewnie, po czym powoli rozwiązywać począł zielony sznur, którym był przepasany w pasie, a rzuciwszy go pod nogi indyjskiego wodza, rzekł:

— Weźmij to i uczyn, co należy.

Muriamadasi podjął sznur z ziemi i przyglądać mu się począł ze czcią, nie wiedząc, co uczynić z darem tak wspaniałym; oblicze miał nabrzmiałe zdumieniem i ciekawością, aż podbiegł ku niemu jeden mufti¹³⁹, chwycił sznur, pętlę z niego uczynił i nałożywszy ją na szyję posła, snadnie mu wyłożył, czego zapragnął kalif.

— Hajo! — jęknęli słudzy indyjskiego władcy, zaś Muriamadasi, szybko pojawiawszy, o co rzecz idzie, uderzył trzy razy czołem, potem sznur ucałowawszy ze czcią, wyszedł na kolanach, aby się powiesić gdzie indziej i nie razić kalifa złym widokiem.

Zasię kalif, odetchnąwszy głęboko, spojrzał na wszystkich straszonym wzrokiem, po czym poprawił się na poduszkach i wysłał wezyra do wielbłądziej stajni, gdzie mędrzec indyjski czyścił dromadera, odrapując pracowicie ze sierści zeschłe w słońcu łajno.

Rzekł do niego wezyr słowo dostojne i bardzo głębokie:

— Jeśli jesteś tym, którego szukam, pójdz za mną.

— Zapewne jestem tym, jeśliś mnie znalazł — odrzekł mu mędrzec i wytarłszy ręce o długą brodę, szedł pokornie.

*

Kalif Al Mahar przyglądał się długo i bardzo pilnie owemu człowiekowi z dalekiego kraju, rozpatrując, po czym można poznać mędrca, jeśli się nic nie wie o jego mądrości — nie mógł jednak niczego znaleźć na tej starczej twarzy, co by było inne niż u ludzi tępego umysłu.

Był to człowiek, który miał więcej lat, niżli ich można wyliczyć szybko, trzy razy w piersi nabrawszy oddechu, czaszkę zaś obraną z włosów tak starannie, jak szarańcza z liści obiera drzewo lub też podskarbi kalifa, podatki ściągający, biednych ludzi obiera z dobytku; żaden zaś pancierz z świetnej damasceńskiej blachy, która czasem załśni jak słońce (czasem zaś błysnie trupa sinością, jakby w złotych jej żyłach zakrzepła sina krew), tak nie błyszczy, jak czaszka owego zamorskiego mędrca; żaden uczony pisarz w aleksandryjskiej bibliotece, chociażby bardzo w ręku silny, nie jest w stanie wypolerować tak świetnie ośle skóry, na której potem jak kwiaty cudowne zakwitną słowa — jak los wygładził czaszkę owego człowieka. Broda jego bardzo już długo musiała być białą, skoro się na jej siwiznie uczyniły długie pasma żółte, albowiem i siwizna więdnie, jeden zaś tylko

Mędrzec

Starość

Bóg, Natura

¹³⁸mienić (przestarz.) — nadawać miano, nazywać; głosić coś o kimś lub o czymś; uważać kogoś lub coś za coś. [przypis edytorski]

¹³⁹mufti — muzułmański znawca prawa religijnego, wydający oficjalne orzeczenia w budzących wątpliwości sprawach prywatnych i państwowych. [przypis edytorski]

Allach ma brodę wieczystie białą, z śnieżnobiałych, w pukle się wijących południowych chmur.

Spojrzał Al Mahar w oczy mędrcom i nic w nich nie ujrzał, jak niczego nie ujrzyś na dnie bardzo głębokiej studni, gdzie śpi wilgotny mrok i opita wodą cisza; zdawało się przez chwilę kalifowi, że z oczu mędrca padła na jego źrenice ciemna smuga, jakby cień, tak że mu się czarno uczyniło na duszy, a po kościach przebiegł zimny dreszcz, jak się to dzieje w pustyni, kiedy spośród żarem płonących piasków powieje nagle zimna, niepojęta groza, gdzieś pod wydumą mieszkająca lub też czająca się w kadłubie padłego wśród piasków wielbłąda. Czym prędzej tedy spojrzał Al Mahar na usta starego człowieka i ujrzał na nich uśmiech tak słodki, jaki tylko sączą z ust dzieci. Zdumiał się tak, jakby z podziwu wyjść nie mógł, ujrawszy owiniętego w białe płótno trupa, który się uśmiecha żywym uśmiechem; patrzył tedy długo i widział, że owa niezmierna słodycz uśmiechu nie spływa ani na jedno mgnienie z uwiedlonych warg starego człowieka i zrosła się z nimi, jak kwiat zrasta z ziemią albo serce z sercem, i tak jest przywiązana do cichej twarzy mędrca jak dziecko do matki lub przyjaciel do przyjaciela, kiedy wodą polali swoje miecze i przysięgli sobie miłość.

Rzekł tedy kalif:

- Dziwną twarz dał ci Allach, który czyni rzeczy dziwne. Dlaczego się uśmiechasz?
- Jakżeż się nie mam uśmiechać — odrzekł mędrzec — kiedy patrzę w słońce?
- O mnie mówisz?
- Wielki jest twój rozum kalifie, gdyż od razu pojąłeś moje słowa!

I znowu się uśmiechnął ów stary człowiek uśmiechem dziecka, które ma trzy lata i rozumie mowę kwiatów, ptaków, kamieni i słońca, zaś kalif rozważał, że słowa starego człowieka są piękne jak hurysy i mają w sobie wiele znaczenia, dlatego więc ozwał się łaskawie:

- Jesteś człowiekiem tak rozumnym, że mógłbyś być kalifem...
- Gdybym nie był mędrce, chciałbym być sułtanem.
- Czymże zaś chciałbyś być, gdybyś był kalifem?
- Chciałbym być znowu człowiekiem rozumnym.

Słowa te wydały się niejasne Al Maharowi i nie mógł dopaść ich znaczenia, jak nieraz wojownik na zmęczonym bachmacie dopaść nie może drugiego, co na szybszym i bardziej rączy uchodzi przed nim w pustynię. Wpatrywał się więc w roześmianą twarz mędrca i w ten uśmiech, co dookoła obojętnych jego krążył oczu, jak płocha niewiasta, co obnażywszy się, ze wszystkich stron świątobliwego obchodzi męża, pragnąc go uwieść, i czyni to nadaremnie. Potem mówił:

— Każę ci dać wspaniałe szaty i turban z jedwabiu, każę ci także dać miecz, abyś się mógł obronić przed złym człowiekiem...

Nie skończył jeszcze mówić Al Mahar, a ów się już śmiał bardzo głośno, prawiać¹⁴⁰:

— Czy każesz mi także dać kobiety?

— Dam ci ich dziesięć bardzo pięknych, każdą bez znaku na ciele i bez zmazy...

Czemu się śmiejiesz?

— Chcę cię bowiem prosić, byś mi podarował rzezańca.

— Czemu go chcesz mieć?

— Więcej bowiem z niego będą miały pociechy owe cudne hurysy niżli ze mnie.

Czemu je chcesz krzywdzić?

Zrozumiał w lot Al Mahar, co przez to chciał powiedzieć ów stary człowiek, i bardzo się w sercu nad nim ulitował, aby zaś przecież łaskę mu swoją okazać, obwieścił mu, że go czyni pierwszym w państwie sędzią, aby sądził wedle wielkiego swego rozumu.

— Źle czynisz, kalifie — rzekł mu ten — tylko bowiem człowiek głupi a chytry może rozróżnić dobro od złego, sam zaś winnym będąc, szybko cudzą odkryje winę, wiedząc o wszystkich sposobach, którymi grzech przykryć można jak stertą uschłych liści. Cóż ja jednak uczynię?

— Sądzić będziesz, a Allach rozróżni prawdę.

— Czy nie wiesz, że Allach jest to człowiek stary, który się nie spieszy? A kiedy ja rozkażę powiesić niewinnego, czy go potem Allach odetnie od powroza?

Sędzia, Bóg

¹⁴⁰prawić (daw.) — mówić, opowiadać. [przypis edytorski]

— Mowa twoja jest śmiała — rzekł mu kalif — i słuchać mi się jej nie godzi. Rozkazuję ci tedy, abyś rozpoczął sądy, kiedy zaś ujrzę twój wielki rozum, przyzwę cię i zapytam o wielkie sprawy, które nie są z tego świata. Odejdź w spokoju!

Pokłonił się mędrzec Al Maharowi i odszedł; zdawało się zaś, że którędy przechodzi, tam się czyni widniej i mrok szybko pełnie w kąty, kędy już wzrok nie sięga. Dziwili się wszyscy niepomnie, skąd taka wielka łaska spadła na tego oberwańca, który dlatego tylko plugawego nie ma na głowie robactwa, że nie ma włosów, zaś dziurawa szata dlatego żeń nie spada, gdyż się dziwnym sposobem trzyma na wystających kościach. Splunął poza siebie niewolnik, który mu na srebrnej misie przyniósł jadlo; temu rzekł ów starzec:

— Jeśli miłujesz mądrość, weźmij to jadlo i przynieś mi dwa daktyle i czarkę wody, ja zaś nikomu nie powiem, że ty zjadłeś potrawy dla mnie przeznaczone.

Kiedy mu zaś niewolnik przyniósł skromne jadlo, zapytał go mędrzec:

— Gdzie stoi dom twojego ojca?

Niewolnik spojrział na niego ze strachem, potem rzekł:

— Nad Nilem, panie...

— Masz rany od plag na grzbiecie, czy bardzo cię bolą?

— Pieką mnie od wielu dni.

— Tedy ci powiem: Spójrz na niebo, które jest błękitne, i powiedz mi, czy twoja rzeka nie jest taka błękitna jak niebo?

Niewolnik podniósł głowę i długo, długo patrzył; i czy od patrzenia w promienny strop niebieski, czy od wielkiego bólu niewołane łzy zaczęły płynąć po śniadych jego policzkach, a on je poczuł wtedy dopiero, kiedy mu napłynęły aż do ust i osiadły na wargach jak gorzki posmak trującego ziela; wtedy porwał wzrok od firmamentu i patrzeć począł przez łzy na starego człowieka, który uśmiechał się jak dziecko, a wkrótce z soli tych łez urodzony, z ponurych i zamglonych oczu niewolnika spłynął na twarz uśmiech, dobry i łagodny.

— Widziałem rzekę moją, panie! — szepnął i osunąwszy się na kolana, całował chude ręce starego człowieka, ten zaś nachyliwszy się mówił:

— Ból ukryj głęboko w piersi, a twarz pomaluj uśmiechem; mniej będziesz cierpiał i mniej cię będą bili, nie chce bowiem nikt sługi, co ma wzrok ponury. Szanuj nienawiść swoją i noś ją na dnie serca, nie na ustach, abyś jej nie wykrzyczał i nie wyśpiewał zbyt prędko... Pożywiłeś się jednym uśmiechem na długi czas... odejdź, odejdź!...

Mówiąc to, miał niebo na obliczu, jasne i jak w dzień wiosenny roześmiane, że oczu nie było widać, gdyż je powiekami nakrył i tak pozostał w głębokiej zadumie, nieruchomy jak posąg z żółtej uczyniony kości, jak gdyby usnął lub umarł z pogodą na obliczu, co się przydarza ludziom znającym śmierć nie tylko z imienia, lecz i z twarzy, więc ich nie trwoży. Kiedy Śmierć przyjdzie do takiego człowieka, kloni mu się głęboko do kolan i mówi: „Pójdźmy już!” — On zaś pyta: „Czy daleko?” — „Jeszcze dalej” — odrzeknie mu Śmierć. — „Pozdrowiona więc bądź w domu moim jak siostra, co brata swego przyszła nawiedzić! Pozwól mi tylko, o Śmierci, uśmiechnąć się”. — Wzdryga się Śmierć, na uśmiech bowiem trzeba czekać nieraz lat sto albo nieraz i więcej, więc mu patrzy w oczy długo i badawczo, waży w myśli, potem mówi: „Widzę duszę twoją, a na dnie jej samym jest uśmiech, przeto go wydobądź z toni, jak rybak perły wynosi z topieli, i umrzyj...” — Tedy umiera ten człowiek jak dziecko, któremu się śnią kwiaty i błękitne ptaki, słońce albo matczyne.

Jak ów umarły wyglądał mędrzec w tej chwili, z twarzy zaś padł złoty odbłask na wielką nędzę jego ciała i jego szat, tak że cały był w pozłocie i jakby niesiony ponad ziemię. Takim go znalazł wielki wezyr, który przyszedł, aby w imieniu kalifa wezwać mędrca na sądy; pochylił się nad nim i zanim dotknął jego ramienia, rozmyślał:

„Możesz to być, aby ten ogon wielbłądzi był mędrcom, który sądzić ma ludzi dostojnych? Tak to będzie, że rzeżmieszek, co ukradł muła, i przez niego będzie sądzony, w pysk mu plunie i prosić będzie, aby go powieszono bez sądu, byle z ust tego zdechłego szakala nie słyszeć wyroku. Kalif rozum zgubił dawno, teraz zaś zgubił oczy albo mu je ukradł szejek, który kradnie wszystko, co tylko błyszczy... Ciekaw też jestem — myślał wezyr, uśmiechając się z zadowoleniem — co byś, wieprzu, kazał uczynić ze mną, gdybyś miał nade mną władzę?”

Sługa

Śmierć

— Kazałbym cię powiesić! — rzekł nagle mędrzec, który oczy otwarł przed chwilą, odpowiadając na pytanie, które chyba Allah słyszał (gdyż dzień był pogodny i żadnej na świecie nie było wrzawy), lecz go nie mógł słyszeć on, nie było bowiem powiedziane słowami, lecz wyrażone wielką tajemnicą myśli.

Zatoczył się wielki wezyr, jak raniony z nagłą zwierz, i pobladnął tak bardzo, jak trwożliwa kobieta, której nagle odkrył ktoś łono; oczy mu wyszły na wierzch, usta zaś otwarły się szeroko, tak że można było ujrzeć dwa zielonego koloru zęby, nie tak piękne jako dwa szmaragdy, lecz przez swą opuszczoną samotność dostojne. Zmartwiał w trwożliwym ruchu i tak trwał długo, zanim jeden zielony ząb uderzył o drugi, chcąc szczeknąć; słychać było jednak tylko charczenie z gardzieli, jakie często wśród księżycowej ciszy pustyni wydaje parszywy szakał, dławiąc się kością zdechłego konia, potem dopiero jedno słowo, drugie z otchłani ciągnąc za turban, dobyło się na wargi.

— Co... wiesz... o mnie?

Uśmiechnął się stary człowiek.

— Łaski! — jęknął wezyr. — Słyszysz szelest myśli i jesteś najmądrszym wśród ludzi. Oo! oo!... Lecz ja myślałem tak umyślnie — dodał chytrze — chcąc się przekonać, czy naprawdę, jak słyszałem, czytasz i widzisz wnętrze serca; spojrzij jednak głębiej jeszcze, a ujrzysz, że mam dla ciebie wielką cześć i gotów ci jestem dać dziesięć nieobrzezanych cekinów, aby wiedział, jak cię miłuję.

— Wielki wezyrze — odparł mu mędrzec — nie widziałem twoich myśli, lecz widziałem twoje oczy, ty bowiem myślisz oczyma. Powiedz mi teraz, po co przyszedłeś?

— Kalif ciebie przyzywa, abyś rozsądził wielką sprawę; jeśli jest taka twoja wola, podnieś szlachetne swoje ciało i każ mu się udać na dziedziniec, gdzie władca mój pali fajkę i głęboko rozmyśla. Ostrzegam cię, że jest zły, a oczy jego ciskają błyskawice, kazał bowiem przed godziną zarządzić kucharza, znalazłszy w smakowitej potrawie szmat starego turbanu, żółtego koloru, którego najbardziej sultan nie znosi. Pójdź ze mną, panie!

Rzekłszy to, zgiął się w pokorze i szedł naprzód, za nim zaś stąpał stary człowiek, niosąc na twarzy swój uśmiech, jak zbiedzony niewolnik, co niesie szczęśliwą wieść swemu panu, strapienemu bardzo. Ujrzał kalifa siedzącego z pochyloną głową, nad którą sługa powiewał ogromnym wachlarzem strusich piór, odpędzając słońce i muchy; wielu dookoła stało dostojników, pysznych bardzo i srogich, każdy zaś miał diament w spiczku turbanu albo inny bezcenny kamień, jak gdyby słońce rozbili młotem na okruchy i każdy jedną słoneczną wziął część. Wszyscy wydęli usta z wielką pogardą, na nowego patrząc ulubieńca, co się właśnie zbliżył do pańskiej osoby bez trwogi na twarzy i czci mu nie oddawszy w pokłon, rzekł:

— Oto jest sędzia — kalifie, każ teraz ze swego orszaku wystąpić złoczyńcom.

Słyszac słowa tak bezczelne, ten i ów sięgnął po kindżał, inny zaś począł targać czarną brodę, jak wiejska kobieta targa len, wielu jednak spojrzało z trwogą na kalifa, przybladłszy. Temu się jednak podobały owe słowa, gdyż wielki kłęb dymu wypuścił z ust, a z dymem te pomieszał słowa:

— Sądzić będziesz w moim obliczu pięć niewiast, które były w haremie sługi mojego Hassana.

— Czemuż ten ich nie osądził, jeśli uczyniły cokolwiek złego?

— Albowiem się obwiesił z rozpacz; kazałem jednak już umarłemu dać sto bambusów, albowiem nie zapłacił był podatku, co powinien był uczynić przed śmiercią.

— Cóż zaś uczyniły jego żony?

— Pięć żon Hassana oddało sromotnie swoje ciało innemu, co może zaświadczyć czcigodny Abd ul Moshed, który się jednak nie zjawił, dziwnej bowiem dostał choroby: oto się zamknął w stajni ze swoim osłem i z nim tylko rozmawia, zaś od czasu do czasu wyrzywa sobie brodę, niezmierną jakąś tknięty rozpaczą. Czy pojąłeś sprawę?

— Nie mógł jej pojąć Hassan i dlatego się obwiesił, lecz nie moje to były żony, więc ją rozumiem i chętnie rozsądzę. Gdzież są owe gołębice, kalifie?

Skinął Al Mahar i wiele nie upłynęło czasu, a stawiono przed zgromadzeniem pięć niewiast, przy każdej zaś stało dwóch wielce rosyłych pacholków; twarze miały zasłonięte, zaś oczy tylko widoczne, bardzo czerwone, zapewne od płaczu, chociaż zazwyczaj kobieta i płacząc, płakać potrafi całą postacią, rękoma, piersią i głową, lecz rzadko bardzo oczyma, właśnie aby nie były potem czerwone.

Dźwięk

Ciało

Klejnot, Słońce

Kobieta, Łzy

Usiadł naprzeciwko nich dostojny mędrzec i mierzył je oczyma, co i one z nim czyniły, dziwiąc się bardzo, jak może być sędzią człowiek tak łagodnie patrzący i z takim miękkim, słonecznym uśmiechem na twarzy; tym większe było ich zdumienie, kiedy się ozwał jego głos łagodny, jakby płynął z serca, pełen wonności i balsamu. Rzekł stary człowiek:

— Wszystko to jest jedno, jak się nazywa kobieta, dlatego nie pytam was o imiona ani wam też powiem, że musicie umrzeć wedle prawa, albowiem o tym zapewne wiecie. Jeśli jest taka łaska najjaśniejszego sultana, tedy pomyśli on sobie: „Zdradliwa kobieta umarła już, chociaż żyje, więc nie potrzeba jej karać śmiercią”. Może on sobie i tak pomyśleć w wielkiej duszy: „Gdyby od początku świata istniała kara śmierci dla kobiety wiarołomnej, czyż by mi została dotąd choć jedna na pociechę moich dni?”. A jeśli łaska jego jest niezmiernie, tedy pomyśli on sobie po raz trzeci: „Cóż mnie obchodzi parszywa owca i taka niewiasta, która się dopuściła zdrady?”.

Milczał wielki Al Mahar, słuchając ciekawie słów sędziego, i nie miał nie przeciwko nim: sądził tylko, że tak właśnie myśleć był powinien, jeśli zaś tego nie uczynił, to tylko z powodu nadmiernej spieki¹⁴¹, gdyż słońce dnia tego oszalało; słuchał przeto dalej w milczeniu, podobnie jak jego orszak, mędrzec zaś, wyglądając uśmiechem każde swoje słowo, mówił dalej:

— Z kobietą wiarołomną rozmowę wieść może tylko szakał albo inne stworzenie nieczyste, dlatego też uważcie¹⁴², że najjaśniejszy kalif mnie do tego wybrał, zaś ani on, ani nikt z jego dostojnych nie pokalał się, pytając was o winę; potem zaś obmyją wodą oczy, gdyż zbyt długo na was patrzyły. Mówię wam przeto: Żadna z was nie umrze w haremie i nie zostanie pogrzebana pod cyprysem, jak się to czyni z matroną¹⁴³, co strzegła swojej czystości; kto was sądzi, źle czyni, bo traci czas nadaremnie, który by mógł poświęcić na rozmyślanie lub na inną rzecz roztropną. Jednak sędzia sprawiedliwy wszystko uczynić powinien, aby wyrwać zлочyńcę z rąk prawa, jakby z paszczy lwa, nie po to bowiem jest sędzią, by pędził na śmierć biczem ze surowca¹⁴⁴, lecz by śmierci odejmował ofiarę. Prawo jest z kamienia i kamienne ma serce, tedy ten człowiek powinien mieć serce dobre i padłszy wielkiej piramidzie prawa do stóp, błagać powinien, aby wieczyste śpiące otworzyło oczy na jedną chwilę i spojrzało. Kto bystrymi patrzy oczyma, ten wiele zobaczy.

Rzekłszy te słowa, zwrócił twarz do kalifa i głowę skłoniwszy, rzekł:

— Kobietom tym pisana jest śmierć, czy nie tak, o wielki Al Maharze?

— Rzekłeś! — odrzecz kalif.

Mędrzec ważył długo myśl jakąś, potem mówił:

— Kazałeś mi być sędzią, teraz zaś pozwól łaskawie, abym nim był. Zapytam każdą z tych kobiet po kolei, dlaczego dopuściła się zdrady, ty zaś mi przyrzecz, że tę puścisz wolno, która prawdziwą poda mi przyczynę.

— Jak poznasz, która mówi prawdę?

— Zapytam o to moich lat, a jeśli one nie rozeznają, zapytam mojej głowy; jeśli nie rozeznają jej moja głowa, wtedy zapytam mojej duszy, która starsza jest ode mnie i od mojej głowy i pamięta narodziny księżycy i tę chwilę, kiedy na firmamencie były tylko dwie gwiazdy, co się potem rozmnożyły w wielki lud gwiazd. Uczyni mi tę łaskę, kalifie, abys mi uradował serce.

Spojrzał Al Mahar po wszystkich i ujrzawszy twarze naznaczone litościwym uśmiechem i wielką w oczach wszystkich wesołość; poznał tedy, że snadnie może zezwolić, żadna bowiem z onych pięciu prawdy nie powie i wszystkie spotka kara słuszna i przykładna. Rzekł tedy:

— Przyrzekam ci!

Drgnęło w tej chwili pięć niewiast, piersi im zaczęły się podnosić wysoko, zaś oczy biegać niespokojnie, jak gdyby szukając ratunku lub ucieczki; widać też było, że nogi pod nimi drżą i załamują się im co chwilę w kolanach; tak wielbłąd, długą zmęczony drogą, pragnie upaść na kolana, zaś wielki strach przed biczem wciąż prostuje mu nogi.

Litościwie spojrzał na nie stary człowiek, potem mówił:

¹⁴¹spieka (daw.) — spiekota, upał. [przypis edytorski]

¹⁴²uważać (daw.) — zdać sobie z czegoś sprawę, zauważyć. [przypis edytorski]

¹⁴³matrona (łac.) — w staroż. Rzymie: małżonka, gospodyni domu; dziś: starsza, zwykle zamężna kobieta, która zachowuje się statecznie i dostojnie. [przypis edytorski]

¹⁴⁴surowiec — tu: surowa, niewyprawiona skóra zwierzęca; rzemień z takiej skóry. [przypis edytorski]

Zdrada, Kobieta

Sędzia, Miłosierdzie

Prawo

Księżyc, Gwiazda, Niebo

Strach

— Dzieje się tak zawsze, że jeśli kobieta powie prawdę, wtedy umiera, przeżyć nie mogąc strasznej tej chwili, dzisiaj się zaś stało, że ta żyć będzie, która powie prawdę, jako być powinno, bo i przed gniewem Allacha prawdą się można zasłonić, kłamstwo bowiem jest to puklerz z koziej uczyniony skóry, która nie wytrzyma cięcia miecza i nie osłoni serca. Powiedz mi tedy ty, która jesteś wyniosła jak wieża minaretu, dlaczego się stało, że ciało swoje, małżonkowi twemu przynależne, Hassanowi, który się obwiesił, ofiarowałaś innemu, jakby to był zgniły daktyl, a nie ciało?

Niewiasta, do której zwrócone były mądre owe słowa, zachwiała się nagle, a upadłszy na kolana, poczęła bardzo jęczeć, potem wydarłszy sobie kosmyk włosów, mówiła:

— Głodem mnie morzył ten człowiek, tak że byłam bez sił, kiedy mnie napadł obcy jakiś mąż i wziął mnie omdlałą. To jest prawda i nic więcej, sprawiedliwy sędzio.

Jak nieraz słońce chmurą się zaćmi i mrok jawi się na ziemi nie wiadomo skąd, tak pociemniała twarz starego człowieka, a uśmiech opadł z jego twarzy jak złota zasłona.

— Prawda twoja jest śmieszna — rzekł — zaś twoje ciało kłam zadaje twym słowom. Weźcie ją!

Dwóch straszliwych pachołków chwyciło tę kobietę, chociaż wrzask podniosła tak srogi, jak nie krzyczy szewc, któremu ukradziono jedwabne nawet pantofle; bardzo mało minęło czasu, a zaszyli ją w skórzany worek i uwiązali do niego kamień, potem, rozmachnawszy się mocno, cisnęli ją w wodę, która bluznęła przerażona.

Druga z kobiet mówiła:

— Obił mnie Hassan poprzedniego dnia rzemieniem, uczyniłam to przeto z zemsty. Zastanowił się mędrzec.

— Kobieta — rzekł — mszcząc się, uczyni nawet rzecz bezrozumną; może być, że sobie siekierą własną odetnie nogę albo zasypie sobie pieprzem oczy, aby mąż jej, co wiele za nią zapłacił cekinów, poniósł dotkliwą szkodę. Powiedz mi jednak, czy dopuściwszy się zdrady, powiedziałaś o tym Hassanowi, aby się smucił?

— Nie — odrzekła — bałam się bowiem, by mnie znów nie obił.

— Jakżeż tedy zemściłaś się na nim, kiedy on o zemście nie wiedział?

— Tak wielkiej do niego nie żywiłam złości, by się zaraz dowiedział...

— Weźcie ją! — rzekł na to mędrzec i spuścił głowę na piersi, nie chcąc patrzeć, jak drugą z niewiast zaszywają w worek, aby ją i jej prawdę wrzucić w wodę. Długa też upłynęła chwila, zanim stary człowiek zapytał oczyma trzecią z kolei, która zaczęła mówić szybko, jakby już wprzód ułożyła sobie słowa i nawiązała je na sznur pamięci jak bursztynowe paciorki albo jak się figi nawleka na giętki wiąz; słowo jej jedno goniło drugie, jak pies goni jelenia, wszystkie zaś były zdyszane i ociekały łzami jak potem zmęczenia.

— Panie — mówiła — klnę się na Allacha, że się długo broniłam, lecz oprzeć mu się nie mogłam, kiedy mi przyniósł diamentowy naszyjnik i tyle wielkich pereł, że ich zliczyć nie mogłam przez trzy dni i trzy noce.

Nadstawili wszyscy uszu, dziwiąc się, sam kalif nawet spojrzął na nią nieznacznym wejrzeniem; mędrzec zaś popatrzył na nią litościwie, potem spytał:

— Czy to jest książę czy brat kalifa, czy to Ali Baba, najwięcej mający skarbów?

— Nie byłabym spała ze zbójcą... Jest to człowiek uczciwy.

— Czy nie wiesz, czym się trudni?

— Wiem dobrze: człowiek ten, który był przyczyną mego nieszczęścia, sprzedaje kozie mleko pielgrzymom, którzy przechodzą nieopodal miasta.

— Jak tedy długo liczyłaś perły?

— Przez trzy dni i przez trzy noce... Wszak ci to powiedziałam, panie...

— Weźcie ją!... — rzekł mędrzec i uniósłszy połę szaty, otarł pot z czoła, koloru ciemnego bursztynu, po czym odetchnąwszy, wzniósł oczy na niebo i poruszał nieznacznie wargami jak człowiek, który się modli w ciszy; słońce mu padło wprost na twarz, więc oczy powoli przymknął i nie mówiąc już nic, ręką tylko dał znak, aby mówiła czwarta.

Ta mówiła głosem cichym i drżącym:

— Uczyniłam rzecz złą, gdyż bardzo miłowałam Hassana, mego małżonka; umyśliłam sobie, żeby innego zaznać mężczyzny, abym mogła potem powiedzieć, kiedy przyjdzie do mnie Hassan, niezmiernie łaskawy: „Myślałam, że inny jest lepszy, a oto ty jesteś ponad wszystkich!”. Sądziłam, że mu będzie miło usłyszeć takie słowa i że dumny będzie, iż on jeden jest dla mnie na świecie...

Kobieta, Prawda

Prawda

Przemoc, Zdrada, Zemsta

— Weźcie ją! — rzekł teraz głośniejszym głosem niż poprzednio mędrzec i zadrżał na ciele, słysząc jej niezmierny lament i narzekanie; zadrżał zaś po raz drugi, usłyszawszy cichy śmiech wielu dostojnych, którzy zmęczeni już byli widokiem, a uszy mieli pełne krzyku i płaczu owych niewiast kłamiwych, którym lepiej by było, by się były nie rodziły.

Kalif się jednak nie poruszył z miejsca, więc czekali cierpliwie, litując się w duszy nad owym nieszczęsnym sędzią, który prawdy szukał w niewieście, i myśleli sobie, że tak samo człowiek głupi szuka wody na środku pustyni albo diamentu w kałuży lub też gładzi ręką węża po grzbiecie, uczone mówiąc do niego słowa. Uciszyli jednak szepty, widząc, jak się stary człowiek podniósł z trudem i podszedł ku ostatniej kobiecie, drżącej nieznacznie; głowę miała opuszczoną ku piersi, a oczy zasłonięte powiekami i stała bardzo cicha, nie płacząc.

Rzekł jej:

— Na dnie głębokiej wody szukają teraz prawdy twoje siostry, za późno spostrzegłszy, że prawda mieszka aż tak głęboko. Czy słyszałaś, jak płakały?

Kobieta nie odrzekła ani słowa.

— Allah teraz płaczu ich nie usłyszysz ani ich oko Proroka już nie dojrzy; jest jeszcze jeden skórzany worek, któremu lepiej by było, aby w nim noszono ośle mleko albo wodę z cysterny, nie żeby ciebie w nim zaszyto. Czy powiesz prawdę, żono Hassana?

Kobieta zacięła usta i nie odpowiadała.

— Och! — westchnął mądry, stary człowiek. — Źle jest, kiedy kobieta mówi, gorzej jest jednak, kiedy milczy. I to ci jeszcze powiem, że mniej ten kłamie ten, który wiele mówi, stokroć zaś więcej kłamie ten, który nie mówi ani słowa. Wtedy przed samym sobą nawet mówi nieprawdę i sobie samemu nie wierzy. Czemu mi nie odpowiadasz?

Ona odetchnęła głębiej, lecz nie powiedziała nic.

— Niecierpliwi się kalif, a poruszona woda uspokoiła się już dawno i łącznie można ją zmacić znowu; boję się, aby kalif nie dał znaku tym, co cię udźwigną bez trudu w silnych ramionach i cisną daleko od brzegu. Czy powiesz prawdę? Dlaczego oddałaś się człowiekowi, który nie nazywał się Hassan ani nie był do niego podobny, ani cię nie kupił, ani nie znał twojego ojca, żeby cię mógł od niego dostać w podarunku?

Kobieta nie odrzekła ani słowa.

Wtedy stary człowiek opuścił ręce, jak czyni drwal, co się długo zmagając z drzewem, potężnie wrosłym w ziemię, którego poruszyć nie zdołał, albo zgola jak człowiek, którego osioł, stanąwszy na moście, kroku w przód uczynić nie chce, choć go pan jego, silnie w ziemię się zaparłszy, ze wszystkich swoich sił ciągnie za uzdę. Jakby jednak za wszelką chciał ją uratować cenę, skinął na sługę i szybko mu rozkazał, aby rozciągnąwszy niewiastę na ziemi, obrał z szat tę część ciała, której — jako żywo — nikt dotąd nie oglądał prócz Hassana i owego nieznanego człowieka, co kozim handluje mlekiem.

Widząc, co się stało, krzyknęli wszyscy wielkim głosem, zaś kalif rzekł srogo:

— Co chcesz uczynić?

— Każę jej dać plagi, aby przemówiła.

Szmer się podniósł, zaś szejik ul-Islam, mąż w sprawach tych niezmiernie biegły, rzekł donośnym głosem:

— Wiedz, stary człowieku, że zakazany jest i nie wolno obnażać niewiasty obcemu mężczyźnie!

— Panie — odrzekł mu mędrzec — wiem, że nie wolno odsłaniać twarzy, gdyż tak każe Koran, lecz przyjrzyj się — czy to jest twarz, com kazał odsłonić?

— Hę? — zdumiał się szejik.

Zaś kalif, na którego spojrzeli wszyscy, czekając, co na to powie, rzekł po namyśle:

— Zaprawdę, mało rzecz ta jest podobna do twarzy.

Szmer nagły uwielbił wielką mądrość kalifa i wraz wszyscy cisnąć się poczęli, aby ujrzeć z bliska widok ten rzadki a piękny; oczy wychodziły im z oprawy, zaś oblicze niektóre wyglądało jak w zachwyceniu; ten i ów nie śmiał odetchnąć, jakby się trwożył, że oddechem widok ten spłoszy, inny zaś mniemał, że jest w pustyni, która podróżnika

Sędzia, Prawda, Kobieta

Kobieta, Milczenie, Słowo

Kłamstwo, Słowo,
Milczenie

Ciało, Pożądanie

rajskim mami obrazem na zatracenie go wiodąc; zaś basza jeden, w leciech¹⁴⁵ już bardzo podeszły, otworzył szeroko usta, a na brodę sączyła mu się ślina z plugawego pyska.

Mędrzec dał znak chudą dłonią, a bambus spadł w tej chwili jak piorun z wprawnej ręki pacholka, który tak był przerażony, jakby to nie on, lecz jego bili, więc się zapamiętał ze strachu i bił potężnie i długo, aż się wszystkim rozszerzyły usta w tłustym, obleśnym uśmiechu.

— Odejdź precz! — zawołał wreszcie stary człowiek i chciał dźwignąć ją z ziemi, lecz mu sił nie stało¹⁴⁶; więc się ona z trudem podniosła sama, lecz nie mogła powstać, tylko klęcząc, chwiała się, słabnąca; ujął ją tedy mędrzec za ręce i głosem tak bardzo łagodnym, jakim matka mówi do dziecka, rzekł jej jedno tylko słowo:

— Odpowiesz?

— Tak!... — szepnęła ona.

— Powiesz prawdę, którą zaprzysiąc możesz na Allacha?

— Powiem ją...

— Uciszcie się! — zawołał ktoś w gronie dostojnych. — Kalif chce słyszeć.

A obcy mędrzec zapytał ją głosem dziwnie miękkim:

— Odpowiedz mi, dlaczego oddałaś się człowiekowi obcemu?

Ona dyszała ciężko przez chwilę, potem rzecze:

— Przysięgam ci na Allacha, na matkę moją i na mojego ojca, że nie wiem, dlaczego to uczyniła...

— Co ona mówi? — zapytał kalif zdumiony.

— Mówi, panie, że nie wie, dlaczego to uczyniła.

Wszyscy jednak spojrzeli na mędrca, któremu znów słoneczny uśmiech spłynął na twarz; ręce podniósł w górę i rzekł donośnym głosem:

— Kobieto, powtórz to raz jeszcze.

— Nie wiem, panie, dlaczego zdradziła męża mojego, Hassana... Każ mnie zabić...

W tej chwili zwrócił się mędrzec do kalifa i rzekł wśród wielkiej ciszy:

— Oto ta kobieta, najjaśniejszy sułtanie, powiedziała prawdę i będzie żyła, jako przyrzekłeś.

— Widzę, że się radujesz — rzekł kalif — cóż ci ona?

— Nie nią się raduję, panie — odparł stary człowiek — lecz tym, że w jej prawdzie ja prawdę znalazłem i wiem teraz, że kobieta może uczynić wiele rzeczy i że może uczynić straszne rzeczy, lecz jako żywo nigdy nie wie, dlaczego to czyni.

— Niech odejdzie w spokoju — rzekł kalif wśród wielkiej ciszy, albowiem zdumienie wszystkim odebrało mowę; myślał nad czymś Al Mahar bardzo długo, co było widać po jego czole, które się marszczyło jak morze, zanim wybuchnie burzą, którą gotuje gdzieś na dnie przepaścistej swojej piersi; słychać było tylko miękki szelest strusich piór, które wielkim bogactwem powiewały nad zadumaną głową sułtana, i szybki oddech mędrca, który się bardzo wydawał zmęczony.

Zaś kalif rzekł, nachyliwszy się ku niemu:

— Zrozumiałem jej odpowiedź i widzę jasno, że powiedziała prawdę. Teraz też widzę, że więcej wiesz od innych i że znasz takie ścieżki, po których nikt nie chodził. Jutro, kiedy się dzień skończy, a noc sięgać będzie już dachu mego pałacu, przyjdź do mnie, a usłyszysz to, co ja jeden wiem tylko. Czy wiesz, co ujrzysz jutro w nocy?

— Nie wiem, najjaśniejszy sułtanie.

— Ujrzysz jutro przy świetle gwiazd duszę kalifa Al Mahara...

*

Jest to nad podziw, jak wiele rzeczy na świecie jest podobnych do wielbłąda, on zaś nie jest podobny do żadnej; bo wszak ci i ta noc, która właśnie nadchodzi, chociaż ma tysiąc i jeden kształtów, jednak postać wielbłądzą ma najwyrazistszą, może dlatego, że wieje od strony pustyni. Jak ów zwierz szlachetny, chrapy rozdawszy, wielkimi bieży krokami, a wiatr szybko jak wąż pełźnie przed nim, tak noc, z ławice piaszczystych się ruszywszy, bieży pędem, dwa olbrzymie garby chmur dźwigając na grzbiecie i pyszny, naszywany

¹⁴⁵w leciech (daw.) — w latach; w leciech (...) bardzo podeszły: w bardzo podeszłym wieku, bardzo stary. [przypis edytorski]

¹⁴⁶nie stało (daw.) — nie starczyło; zabrakło. [przypis edytorski]

Kobieta, Mizoginia

Morze

Zwierzę, Noc

gwiazdami palankin nieba, z czarnego uczyniony jedwabiu. Oko ludzkie nie dojrzy, kto w jego siedzi cieniu, dziwnym by zaś było, gdyby to nie była najwspanialsza hurysa, w niejająca zapachem fiołków, owa, co Prorokowi umiła słodką beczynność raju i którą on najczęściej nawiedza.

Z dała już dojrzeć można, jak olbrzymi wielbłąd nocy rwie naprzód, tak że od nadmiernego pędu czasem zachwieją się czuby palm, a czasem zgaśnie jakieś światło, z nagłą wiatrem zdmuchnięte; dawno już muezin odśpiewał swoją modlitwę, tak słodką jak wspomnienie nieba, po czym długo patrzył oczyma, które nabiegły łzami ze wzruszenia, w tę stronę, w którą odeszło słońce, ów nabożny pielgrzym, co z rozświetloną i radosną twarzą z Mekki podąży do Medyny. Noc poczerniała już zupełnie na twarzy i ustając w gonitwie, więc się już poczęła tuż przy ziemi, tak że za chwilę można było usłyszeć i uczuć jej oddech gorący, jak oddech kobiety w czasie wielkiej rozkoszy, coraz powolniejszy, aż wreszcie wielka cisza, na wskroś przepojona mrokiem, wciskać się poczęła, jak woda wielkiej powodzi, każdą szczeliną najpierw do domów, potem do piersi ludzkich. Stało się wreszcie, że i największy zbrodniarz, ciszą pijany jak haszyszem, usnął na łożu, a nóż mu się wysunął z dłoni.

W tym to czasie obcy mędrzec wszedł cicho do komnaty, w której, z głową pochyloną na piersi, siedział kalif i rzekł:

— Chciałeś mnie widzieć, Al Maharze!

— Rzekłeś — szepnął kalif — lecz ja ciebie chciałem raczej słyszeć.

— Czy nie lepiej jest słuchać nocy, która jest mądra?

Kalif się zamyślił.

— Nie — odrzekł po chwili — noc bowiem nie leczy, lecz zabija. Usiądź przede mną.

Mędrzec uczynił wedle rozkazania i czekał w wielkim poszanowaniu, co mu powie ten władca dostojny, którego imienia pełną była cała ziemia i któremu się przypatrywało słońce, kiedy jechał na białym bachmacie. Kalif jednak milczał bardzo długo, nie wiadomo, czy dlatego, że wielką jakąś myśl ważył w sercu, jak wojownik waży najpierw w dłoni oszczep, zanim go rzuci, aby tym snadniej w cel ugodzić, czy też dlatego, że szukał nadobnych i bezcennych słów w pamięci, jak bogaty człowiek szuka w sakwie diamentów i ametystów¹⁴⁷, aby nimi olśnić nędzarza; nie powiedział jednak ani mądrze, ani pięknie, lecz dziwnie.

— Cudzoziemcze — rzekł — jestem bardzo nieszczęśliwy.

Ten zaś na to:

— Każ zapalić więcej lamp, a nie będziesz widział swego nieszczęścia, które widzisz w ciemności. Jak wygląda twoje nieszczęście, kalifie?

— Ma zielone oczy jak pantera i czarne jest jak ona; widzę je wyraźnie, kiedy mam oczy otwarte, zaś jeszcze bliżej je widzę, kiedy je zamknę. Czy moje nieszczęście nie jest dziwne?

— Ty mu się dziwisz, więc jest dziwne; twoje nieszczęście jest śmieszne, Al Maharze.

— Co rzekłeś?

— Że twoje nieszczęście jest małe jak ziarno piasku.

— Nic nie ważysz słów, które rzucasz w ciemność, stary człowieku. Jak może być małym nieszczęście kalifa — czy kalif to jest handlarz kawy albo derwisz?

— Tyś powiedział, nie ja. Jednakże mniej jeszcze znaczy kalif, który jest nieszczęśliwy, bo nie ma nikogo, kto by mu mógł posłać zielony sznur, aby się obwiesił.

Nie można było rozpoznać wśród nocy, czy to lampa zamigotała jaśniej, czy też kalif pobladnął, to jednak można było widzieć wyraźnie, że dłoń jego ujęła nagłym ruchem kindżał. Widział to mądry, stary człowiek, lecz nie drgnąwszy nawet, rzekł:

— Szukam śmierci od lat tak wielu, że zapomniałem ich liczby, czemu mnie nią chcesz przerazić, Al Maharze? Tylko człowiek głupi i zły lęka się śmierci albo dziecko, albo też kobieta; jeśli tedy mnie nią chcesz przełęknąć, wtedy pomyśl, że ty się jej lękasz. Czyś mnie po to przyzwał, abym to ujrzał?

Kalif oddychał bardzo szybko, gdyż mu gniew poruszał płuca, jak prędkie kowal zbyt silnie porusza miechy, nie bacząc, że mu od nadmiernego gorąca krew zbyt szybko napływa do serca. Gorące też były jego słowa, kiedy mówił:

Noc, Cisza

Światło, Ciemność,
Cierpienie

Śmierć, Strach

¹⁴⁷ ametyst — przezroczysty kamień pólslachetny o fioletowym zabarwieniu. [przypis edytorski]

— Wyzywasz moje ręce, które są prędkie. Czemu to czynisz? Słuchaj, stary człowieku: wiem, że masz mądrość, jakiej nie ma wielu, i dlatego chcę z tobą mówić łaskawie, ty zaś, wysłuchawszy mnie, powiedz mi, co uczynić należy, aby mi do serca napłynęła radość razem z krwią. Wiedz jednak, że wielu mnie już słuchało, lecz z tych nie żyje już ani jeden.

— Płacisz jak kalif... — przerwał mu mędrzec.

— Ale nagradzam też jak kalif. Czemu się uśmiechasz?

— Czy nie zauważyłeś, że uśmiechałem się i we dnie?

— Wiedziałem to i pomyślałem sobie: Mądrość daje pogodę ducha, zaś pogoda ducha daje szczęście. Bardzo tedy musisz być szczęśliwy, ty, który ciągle masz uśmiech na twarzy. Czy dobrze pomyślałem?

Mędrzec nie odrzekł nic, tylko dziwnymi spojrzał na Al Mahara oczyma i uśmiechał się tak przejmująco, że się wyobraźni kalifowej, rozpalonej nocą, wydało, jakby się to zaśmiał człowiek umarły.

— Kto jesteś? — spytał.

— Jeszcze nie wiem — odrzekł stary człowiek. — Jeśli umrę przed tobą, przyjdę do ciebie nocą i powiem ci to, kalifie Al Maharze.

Powiedział to głosem bardzo smutnym, raczej do śpiewania podobnym niż do zwyczajnej mowy.

— Mówisz ciemno, jak na mędrca przystało...

— To noc winna temu, że słowa moje są ciemne, albo też ty je źle słyszysz, gdyż są bardzo ciche. Widzisz jednak mój uśmiech?

— Widzę... Nie wiem jednak, gdzie się rodzi ten uśmiech, który nigdy nie umiera?

— W bólu.

— Jak rzekłeś?

— W bólu się rodzi i w męce.

— Jeśliby tak było — rzekł kalif — miałbym go na obliczu, gdyż bardzo cierpię. Mój ból jest z serca i z duszy...

— Twój ból jest z żołądka i z wątroby.

— Bismillah! — jęknął Al Mahar zdumiony.

— Cóżes ty wycierpiał, kalifie?...

— Bismillah! — powtórzył Al Mahar. — Mowa twoja jest skowitem psa, jeśli mi takie zadajesz pytanie; wiedz, głupcze, że w całym moim państwie nie ma człowieka, który by tyle co ja wycierpiał, zaś moje państwo jest tak wielkie, że trzeba czterystu sześćdziesięciu trzech dni, aby szybko jadąc, objechać je dokoła na rączym wielbłądzie. Cierpię od wielu dni i nie wiem, co to jest radość ani uśmiech; mam ból w duszy od wielu księżyców i wszyscy to mogą zaświadczyć, wszyscy bowiem widzą, że mam twarz niezmiernie smutną i wszelka odeszła mnie uciecha. Nie widzisz tego, gdyż oczy twoje są stare, a smutek nie świeci i nie błyszczy, aby go i ślepy mógł ujrzyć, lecz jest szary jak popiół w miejscu, gdzie było ognisko. Czy mnie pojąłeś?

— Nie pojmujesz ty siebie, jakże ja mam ciebie pojąć, kalifie? Kiedy zaczęło się twoje cierpienie?

— Nie wiem — odrzekł Al Mahar — przyszło znikąd i nie wiadomo kiedy.

— Czy myślałeś może przedtem o sprawach tak głębokich, że się na myśl o nich dostaje zawrotu głowy, jak gdybyś patrzył w przepaść?

— Bałem się zawsze myśleć o rzeczach takich, albowiem wtedy czuję nudności i ściskanie w gardle, nakazałem więc myśleć o tym wielkiemu wezyrowi.

— Dobrześ uczynił, Al Maharze; powiedz mi jednak, czy nie myślałeś o tym, że wśród poddanych twoich są ludzie nieszczęśliwi?

— Nie może to być, jeśli ja jestem kalifem, dlatego i tym także nie trudziłem myśli.

— O czym ty myślałeś?

— Czy można wstrzymać pęd fal na morzu, aby zapamiętać ich kształt? Jak chcesz, abym pamiętał, o czym myślałem przed dawnym czasem?

Mędrzec myślał chwilę, potem rzekł:

— Zamykasz przede mną wszystkie drzwi, tak że nie mogę wejść do pałacu twojej duszy i dostrzec w nim złoczyńcę, który się ukrył w twojej piersi i kraje twoje serce tępym nożem. Ukaz mi swoją duszę, Al Maharze, i powiedz mi o niej wszystko...

Cierpienie

Smutek

Wspomnienia

- Dusza moja jest bardzo nieszczęśliwa...
- Oooch! — rzekł mędrzec. — Czy nic więcej o niej nie wiesz?
- Zaprawdę, nie wiem nic więcej.
- I chcesz, abym ją uleczył?
- Rzekłeś!
- I czego chcesz jeszcze?
- Abyś mnie nauczył swojego uśmiechu. Czego chcesz za to?

Jak kupiec, co ukazuje najcenniejszą rzecz w swoim bazarze, uśmiechnął się właśnie mędrzec owym cichym, dobrym uśmiechem, który podobny jest do woni kwiatu i do świągotu ptaka, do szelestu palm i do śpiewu niewolnic, zaś Al Mahar wpatrzył się w ten uśmiech drapieżnie, jak gdyby go chciał zedrzeć z twarzy starego człowieka.

— Jeśli chcesz kupić mój uśmiech — mówił mędrzec — tedy mi powiedz, kalifie, co masz, czym byś mi go mógł zapłacić?

Kalif mówił szybko:

— Mam w skarbcu tyle drogich kamieni, że ich trzydziestu nie udźwignie niewolników. Chcesz je?

— Mało! — rzekł mędrzec i uśmiechnął się.

— Mam sześć tysięcy dromaderów i trzy tysiące wielbłądów, dwa noszących garby; sześć tysięcy mam koni i trzy tysiące kłaczy, bez liku zaś osłów i mulów.

— Mało! — rzekł mędrzec.

— Mam tysiąc dwieście żon, z których nie zatrzymam ani jednej. Chcesz je?

— Mało! — mówił mędrzec, jakby wszystkich innych słów zapomniał ze starości, zaś kalif, dysząc szybko, wyliczał:

— Wszystkich niewolników ci oddam, których mam w moich ziemiach.

— Mało!

— Dam ci pierścień, w którym jest pasmo włosów Proroka.

— Mało!

— Allah! — jęczał kalif. — Dam ci zielony płaszcz Proroka i rozkażę, aby grób twój był święty.

— Mało, och mało!

— Dam ci mój turban i mój miecz, moje berło i moje imię. Chcesz być kalifem?

— Wszystko to jest mało! — odrzekł mędrzec i śmiał się, zaś wzrok miał niezmiernie litościwy.

Zaś kalif osłabnął, bo się osunął na poduszki jak człowiek bardzo chory, i aż oczy przymknął od nadmiernego wysiłku; wiele cichych kroków uczyniła noc, oczy wypatrując ku wschodowi, zanim przemówił:

— Szczęście to jest niezmierne, że nikt słów moich nie słyszał, albowiem rozniosłaby się wieść po moim kraju, że kalif Al Mahar oszalał; szalony zaś jesteś tylko ty. Myślałem, że ciebie czcić należy, a ty mnie tylko bawisz, głupcze. Powiem każdemu: Spać nie mogłem, więc przywołać sobie kazałem błazna, aby mnie rozśmieszył...

— Nikt ci nie uwierzy, Al Maharze...

— Dlaczego?

— Gdyż nie masz na twarzy uśmiechu.

— Kęsim!¹⁴⁸ — jęknął kalif i wpatrzył się w starego człowieka wzrokiem tak strasznym, że nie jeden niewolnik byłby padł już trupem, rażony oczyma pana; zaś stary człowiek patrzył na niego jak na dziecko, które nie zna powodu swego wzruszenia i milczał. Wreszcie Al Mahar, z trudem chwytając powietrze, mówił:

— Jeśli nie jesteś szaleńcem, powiedz mi, czego chcesz za uśmiech?

— Dwóch kropel krwi z twojego serca... — odrzekł stary człowiek powoli i wyraźnie, tak jednak, że zimno powiało po komnacie, bo się Al Mahar aż wstrząsnął w nagłym dreszczu.

Obaj aż oddychać przestali, toteż w wielkiej ciszy można było usłyszeć wszystkie szelesty nocy, podobne do przesypywania się piasku w klepsydrze lub też do niezmiernie cichego łkania; zdawało się też, że w miarowych odstępach spływa z oblicza nocy wielka, gorąca łza i z szelestem pada na kamienie. Zaś kalif uczył w sercu zimno, które po

Bogactwo, Władza, Vanitas

Noc

¹⁴⁸kęsim (z tur.) — ucięcie głowy. [przypis edytorski]

całym jego rozplynęło się ciele, kiedy bowiem podniósł rękę do czoła, poczuł, że jest bardzo zimne; stało się także, że i myśli jego stały się zimne i szydercze jak stalowe ostrze z Toledo¹⁴⁹, które ma błysk szyderczy i trupi, zaś zimno lodu, by się nie mogło zawahać, szukając ludzkiego serca.

Mędrzec mówił:

— Nie wylało dotąd serce twoje kropelki krwi, tak małej, jak kropla rosy na liściu, gdyż serce twoje jest mdłe i leniwe. Czemu mnie zwodzisz, mówiąc, że życie twoje jest cierpieniem? Nudzisz się bardzo, kalifie Al Maharze, a mniemasz, że cię boli serce rozdarte na poły. Czemu bluźnisz przeciwko sercu? Wschód i Zachód należy do Allacha, lecz serce twoje należy do ciebie, a ty nim pogardziłeś. Czemu jęczysz? Myślisz, że cię nauczę sztuki uśmiechu, największej ze sztuk na ziemi, której Prorok nie znał, albowiem nie widział dzieła swego w doskonałości? To ci tylko powiem: trzeba żyć na świecie sto lat i wić się w bólu, jak się robak wiję na ogniu, zanim jednego dnia powiesz sobie: „Zrozumiałem!”. I wtedy się uśmiechniesz, a uśmiech z twarzy twojej nigdy już nie zejdzie...

— Czemu tylko dwóch kropel krwi żądasz ode mnie?

— Nieraz jedna jej kropla, wylana w nadludzkim bólu, więcej waży niż sto lat cierpienia i nieraz można, za wielką łaską Allacha, pojąć w jednym oka mgnieniu tyle, ile przez wiek nie pojmiesz. O, jakże szczęśliwy jest taki człowiek, który tak tanio kupić może wiadomości o złym i dobrym¹⁵⁰!

— Czy ty byłeś tak szczęśliwy?

— Czemu chcesz ujrzyć moje serce, które jest schowane bardzo głęboko?

— W piersi?

— Nie, w grobie. Cóż ci o to, Al Maharze?

— Mów dalej — rzekł kalif — noc się kończy.

— Jeśli mi mówić pozwalasz, powiem ci: Nie uśmiecha się przecież człowiek, który tonie w morzu i którego fala zalewa; czy nie czujesz, że nad tobą szumi fala, Al Maharze? Mały jesteś i dźwignąć się nie umiesz, przeto cię małe rzeczy i małe sprawy zalały potopem, a ty, zamiast być nad nimi i spojrzeć na nie z wysoka, z bagna wydobyć się nie możesz, gdyż ci wszystko ciąży i w dół ciągnie. Jeśli chcesz uleczyć duszę, rzuć wszystko i nikomu nic nie mówiąc, kij wzięwszy w rękę, wyjdź o poranku na pustynię, a wszystkim po drodze mów: „Czyście nie słyszeli, że nocy dzisiejszej umarł kalif Al Mahar, któremu się zdawało, że jest bardzo nieszczęśliwy? Zaś na pustyni szukaj długo, długo i wypatruj oczy, usiadłszy na szlaku wędrowców, którędy chodzi trąd i ospa, rozpacz i nędza, głód i pragnienie, i szukaj myślą wielkiej przyczyny. Czyń tak przez wiele dni, aż poczujesz, że wszystko na ziemi jest małe i wszystko przemija, wszystko ma kres i granicę i że wszystkie sprawy moje mniej są warte niżli nawóz wielbłądzi, którym można rozpać ognisko; wielki będzie ból twojego serca, zanim się oderwiesz od tego, coś tak bardzo umiłował, i zanim zrozumiesz, że głupstwem jest wszystko wobec wielkiej tajemnicy, przed której wspomnieniem ucieka człowiek gnuśny, zły i głupi, jako ty uciekłeś. Kiedy zaś zrozumiesz, że jesteś pył i mniej znaczysz, niż westchnienie, powiesz sobie: „Znałem Al Mahara, który był kiedyś kalifem, zaś dziś jest bardzo nieszczęśliwy!”. Poczujesz, że serce ci się ścisnęło w nagłym bólu i tak już w nim zaskrzepło, i wtedy ujrzysz nicość, nicość i nicość. Wtedy się uśmiechniesz, a twój uśmiech będzie bardzo rozumny i wszystko ci wyłoży roztropnie; nie będziesz nikogo nienawidził, a wszystkim pogardzisz...

Kalif słuchał, zmarszczył czoło, zaś w oczach miał nienawiść i wielką złość; rozważał straszne słowa starego człowieka i każde mu się wydało jak krnąbrny sługa, co się przed panem nie pochyla ani nie baczy na jego świetność i majestat. Drgnął zaś tyle razy, ilekroć spojrzał na twarz mędrca i ujrzał na niej rozkwitły w dobroci swej uśmiech.

— Czy ty rozumiesz wszystko? — zapytał.

— Rozumiem ciebie, kalifie...

— Kto zaś rozumie wszystko, ten znajdzie wszystkiego przyczynę i wszystko przeba-

Nuda, Szczęście

Vanitas

Mądrość

¹⁴⁹ *Toledo* — miasto w środkowej Hiszpanii; pod panowaniem muzułmańskim (711–1085) było wielkim ośrodkiem rzemiosła, szczególnie produkcji mieczy, wykonywanych ze słynnej z wytrzymałości stali toledońskiej. [przypis edytorski]

¹⁵⁰ *wiadomości o złym i dobrym* — odniesienie do biblijnego drzewa wiedzy, mądrości, nazywanego obecnie drzewem poznania dobra i zła (Rdz 2, 9), w danych przekładach polskich (Biblia Wujka, Biblia Gdańska) zwanego drzewem wiadomości dobrego i złego. [przypis edytorski]

czy?

— Rzekłeś, Al Maharze; radują mnie twoje słowa.

— I mnie przebaczysz, cokolwiek bym z tobą uczynił?

— Powiedziałeś słusznie.

— Och! — westchnął kalif. — Mówisz tedy, że za dwie krople krwi z serca nauczę się twego uśmiechu, który wszystko rozumie i wszystkim pogardza? I to jeszcze mówisz, że uśmiech twój urodził się z wielkiego cierpienia i męki?

— Tyś powiedział, panie!

— Czy wiesz, żeś obraził kalifa, w ból jego wielki nie uwierzywszy?

Stary człowiek się uśmiechnął.

Dzień się już czynił, gdyż nagły chłód pokrywał szronem każde ich słowo tak, że wyglądało dostojnie; na dziedzińcu słychać już było rżenie koni i kwik wielbłądów, które się gryzły.

Kalif podniósł się powoli i nie patrząc na mędrca, klasnął w dłonie, kiedy zaś ukląkł przed nim srogi strażnik, czarny jak szejtan, rzekł mu:

— Weźmij tego człowieka i każ mu ściąć głowę na dziedzińcu.

I złośliwie spojrzal na mędrca, którego uśmiech podobny był w tej chwili do słonecznego promienia.

— Prędziej! — krzyknął kalif.

— Pokój z tobą, Al Maharze! — rzekł ten i szedł powoli za sługą, zaś zwróciwszy się raz jeszcze ode drzwi, te wyrzekł słowa:

— Pamiętaj, że radością życia jest cierpienie.

— Precz! — rzekł kalif i usiadł ciężko, czekając.

Długa minęła chwila, kiedy wszedł jeden dostojnik i upadłszy na twarz, czekał w milczeniu na zapytanie; kalif, nie patrząc na niego, pytał:

— Czego chcesz?

— Przyszedłem ci powiedzieć, najjaśniejszy sultanie, że już spadła głowa owego człowieka.

Kalif milczał, ów zaś, niepytany, mówił:

— Niewolnik, któremu go ściąć kazano, nie chciał tego uczynić, potem, płacząc, rzucił się sam na miecz i zginął. Sam ściąłem starego człowieka.

— Czy mówił cokolwiek?

— Uśmiechnął się tylko bez słowa, lecz rzecz jest dziwna...

— Mów!

— Kiedy głowa potoczyła się na kamienie, uśmiech z niej znikł...

— Czy cię to dziwi, głupcze?

— Nie to, wielki kalifie!... Lecz kiedy ją podnieśli, oczy w niej jakby ożyły, a ze źrenic popłynęły krwawe łzy. To był mędrzec fałszywy, udawał tylko, że się śmieje... O, Allah! Ta głowa dotąd jeszcze płacze!

Usłyszawszy to, kalif sięgnął po kindżał, lecz nie miał już siły, aby go zabić, gdyż zatoczywszy się błędnie, omdlał.

Nikt tego dnia nie oglądał oblicza pana, zaś nocą znikł najjaśniejszy kalif i nikt dojść nie mógł, co się z nim stało; zaś wielki wezyr szepnął mrugnięciem oka szejkowi:

— Czyż nie mówiłem słusznie, że dawno już oszalał kalif Al Mahar?

— Tyś powiedział! — odrzekł mu prawym okiem szejk.

Słowo

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/makuszyński-awantury-arabskie/>

Tekst opracowany na podstawie: Kornel Makuszyński, *Awantury arabskie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1957.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Wolne Lektury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Suri Stawicka, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-8077-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).